



***MARIS SOULE***  
***Tropicielka***

Tytuł oryginału: Jared's Lady

*Przełożyła Mirosława Kurasińska*



## TROPICIELKA

- *Posłuchaj, to nie zabawa w kotka i myszkę.*
- *Wiem. Mówię zupełnie serio. Potrzebujesz,*
- *żeby ci ktoś pomógł przeprowadzić ten trening*
- *i ja to zrobię. Więc o której godzinie?*

*Uśmiechnęła się z przymusem.*

- *O piątej rano...*

*Wyczuł, że miała nadzieję, iż z powodu wczesnej pory wycofa się, zmieni zdanie albo znajdzie jakąś wymówkę. Nie miał najmniejszego zamiaru dać jej tej satysfakcji.*

*Rzekł:*

- *No to do jutra. Do piątej.*

RS

*Książkę tę poświęcam rodzicom*

# 1

Złowieszcze ciemne chmury zwisały tuż nad wzgórzami południowego Illinois. Powietrze było wilgotne, a bydło rasy czarno-białej skubało trawę wokół zniszczonej przez czas i pogodę stodoły. Krowy ponosiły łby, jakby z obojętnością przyglądały się kilkunastu kobietom i mężczyznom, idącym ławą przez pole porośnięte wysoką do piersi kukurydzą. Każdy krzyczał to samo imię.

- Zuzia!

Z wnętrza stodoły i szop, otaczających dwupiętrowy biały wiejski dom, słychać było, jak inni powtarzają to samo imię. Na podwórzu dwóch mężczyzn pochylało się nad mapą, rozłożoną na masce patrolowego samochodu szeryfa.

Szeryf Roger Qlsen nosił przepisowy brązowy mundur Oddziału Policji w Norton. Koszula przykleiła mu się do spoconych pleców, a spodnie przylgnęły do długich, patykowatych nóg.

Jared North ustępował mu nieco wzrostem i miał szersze ramiona. Jego ciemnoszara marynarka i czerwono-czarny krawat w paski leżały na ciachu radiowozu. Rękawy białej koszuli podwinął do łokci. Nervowo przeczesał palcami gęste jasne włosy, a potem zaczął przygryzać koniec trzymanego długopisu.

Żaden z mężczyzn nie zauważył przyjazdu na podwórze drugiego samochodu, z którego wysiadła kobieta z psem.

- Nie przypuszczam, by Zuzia doszła do stawu na pastwisku - mówił Jared. - Rozglądałem się wszędzie, szukając śladów jej bucików, ale naprawdę nie wiem, Roger. - Na myśl, że jego siostrzenica mogłaby znajdować się na dnie zarośniętego szarozielonego stawu, zrobiło mu się niedobrze.

- Czy wiesz, że powinniśmy go wybagrować?

- Nie zakładaj od razu najgorszego, Jer - odparł szeryf. - Poczekajmy i zobaczymy, co zdziała pies tropiciel. Wkrótce powinna zjawić się Laura.

- Już jestem, gotowa do pracy.

Na dźwięk miękkiego kobiecego głosu Jared odwrócił się. Przed nim stała drobna kobieta, ledwie sięgająca mu głową do ramienia. Na plecach miała pomarańczowy płócienny plecak, a jasnopomarańczowa kamizelka okrywała jej pierś. Reszta jej stroju składała się z bluzy i spodni w kolorze khaki i maleńkich, jak dla lalki, brązowych znoszonych kowbojek.

W chwili gdy się odwrócił, zaparło jej dech w piersi i podniosła rękę do ust. Jej spojrzenie powędrowało z jego oczu na włosy, potem w dół, na ramiona. Niebieskie oczy, włosy blond i szerokie bary niepokoiły ją, a Jared nie miał najmniejszego pojęcia, dlaczego. Wiedział, że nigdy przedtem jej nie spotkał i że jeśli któreś z nich powinno być zdziwione, to raczej on.

Roger powiedział mu, że w pobliżu mieszka kobieta, która ma psa tropiciela i zaproponował jej pomoc. Jared oczekiwał postawnej niewiasty, która dałaby sobie radę z silnym psem, potrafiła prowadzić poszukiwania wśród stromych pagórków i głębokich kotlin okolicy i byłaby podporą w akcji ratowniczej.

Zamiast tego stała przed nim kobietka niewiele wyższa od jego zaginionej siostrzenicy. Może i miała dwadzieścia lat, ale wyglądała jak dzieciak, zwłaszcza bez makijażu i z włosami związanymi w koński ogon. Nawet jej głos przypominał głos dziecka; brzmiał słodko i delikatnie. I był pewien, że nie może ważyć więcej niż olbrzymi czarny

pies, siedzący posłusznie przy jej nodze. Z wywieszonym długim jezo-rem i bieluteńkimi zębiskami zwierzę wyglądało wspaniale, a gdyby nie pomarańczowa obroża i smycz, można by go wziąć za małego, czarnego niedźwiadka.

-Dzięki, że się tak szybko zjawiłaś, Lauro - przywitał ją Roger.

Rzuciwszy ponownie zdziwione spojrzenie na Jareda, dziewczyna odwróciła się do szeryfa, który powiedział:

- Jared mówił, że się jeszcze nie znacie. Więc przedstawiam was, to jest Jared North, a to Laura Crawford. Poznajcie się.

Wyciągnęła do niego dłoń.

- Pan jest ojcem zaginionej dziewczynki?

- Nie. Jestem wujkiem Zuzi.

Ujął jej rękę, a szczupłe palce niemal zniknęły w jego dłoni . Lecz uścisk miała całkiem krzepki. Podobało mu się to.

- Toma Meinstera nie ma w mieście, pojechał na zjazd hodowców i plantatorów - wyjaśnił szeryf. - Jak dotąd nie mogliśmy się z nim skontaktować. Matka dziecka, siostra Jareda, została w domu. Tydzień temu urodziła drugie dziecko. Znosi to lepiej niż się można było spodziewać.

Pochylił się i poklepał psa po łbie.

- A to jest Kapitan. Woła się na niego Kapi. Dobry, dobry pies.

Czarna bestia zamerdała ogonem i przechyliła łeb na bok, tak żeby ręka Rogera mogła zanurzyć się w gęstwinę włosów wokół szyi i podrapać ją. Jared obserwował ich przez chwilę, potem spojrzął na dziewczynę.

Choć miała włosy brązowe i oczy koloru orzechowego nie blond z niebieskim - nadal przypominała mu siostrzenicę. Nazwałby Laurę Crawford osobką pełną wdzięku. Może nawet seksowną. Nie potrafił znaleźć słów, by ją określić. Odwrócił się gwałtownie do szeryfa.

- Roger, musimy porozmawiać. Na osobności.

Zanim tamten miał okazję cokolwiek odpowiedzieć, Jared odciągnął go w kierunku domu.

- Nic z tego nie będzie - stwierdził kategorycznie.

- Z czego nic nie będzie?

- Nie możemy wysłać tej kobiety na poszukiwanie. - Wskazał głową w stronę Laury. - Spójrz na nią. Nie jest wcale większa od dziecka.

Obaj spojrzeli w jej stronę. Laura stała w miejscu, w którym ją zostawili. Czarne psisko nadal siedziało przy jej nodze. Uśmiechnęła się do nich krótko, porozumiewawczo. Szeryf odwzajemnił uśmiech, Jared nie. Musiał sprawić, by Roger zrozumiał jego zaniepokojenie.

- Ona nie może...

Przerwał mu odgłos otwierania drzwi wejściowych. Wychyliła przez nie głowę kobieta w średnim wieku i krzyknęła:

- Szeryfie, telefon!

Roger skrzywił się. Patrzył to na wołającą go kobietę, to na Laurę. W końcu zdecydował.

- Poczekaj, przyjmę ten telefon, Jer. Potem o niej porozmawiamy.

Jared nie chciał czekać na rozmowę. Czas był na wagę złota. Ale Roger już odszedł, przeskakując po kilka schodków ganku, i zniknął w głębi domu.

- W czym tkwi problem, panie North?

Jared gwałtownie odwrócił głowę i spojrzał w dół. „Jak łatwo nauczyłem się rozpoznawać miękki głos Laury” - pomyślał ze zdziwieniem. I jak cichutko podeszła do niego, i to razem ze swym psem.

Może będzie lepiej, gdy z nią porozmawia i wyjaśni swoje obawy.

- Nadciąga burza. Idzie w naszym kierunku. Kiwnęła głową, spoglądając na szybko przesuujące się nad nimi ciemne chmury.

- Z tego, co słyszałam, raczej groźna. Niczego nie rozumiała.

On teraz też nie rozumiał sam siebie. Dlaczego tak się martwił o zupełnie obcą osobę?

- W taką pogodę nie byłoby bezpiecznie dla pani wyruszać na poszukiwanie, mojej siostrzenicy. Co się stanie, gdy rozszaleje się burza, a pani będzie w terenie? Pomijając to, że pioruny uderzają jeden za dru-

gim, słyszałem, że szybkość wiatru przekracza siedemdziesiąt kilometrów na godzinę.

Nie mógł się powstrzymać, by nie spojrzeć ponownie na nią. Trwało to ułamek sekundy, ale zdołała zauważyć i to spojrzenie. Gdy zerknął na jej twarz, uśmiechała się szeroko.

- Może pan mi wierzyć lub nie - powiedziała - ale nigdy jeszcze nie zdmuchnął mnie silny wiatr.

Najwyraźniej nie pojmowała jego obaw.

- Zapowiadali również opady gradu wielkości gołębiego jaja. Te poszukiwania w każdej chwili mogą stać się bardzo niebezpieczne.

- Wyszkolono mnie tak, że potrafię dać sobie radę w każdych okolicznościach, nawet w złą pogodę. Aby dostać zezwolenie na tego typu działalność, musiałam przejść razem z psem ostre szkolenie i zdać wszystkie obowiązkowe egzaminy.

Poklepała psa po łbie.

- Wiemy, co robić, gdy nas złapie burza.

„Nawet jeśli wiedzą - pomyślał Jared - taka noc, jak ta, na wzgórzach Shawnee, nie jest bezpieczna dla kobiety, która ma niewiele ponad metr pięćdziesiąt i waży ledwie czterdzieści pięć kilogramów”.

Dotknął jej ramienia. Nie bardzo wiedział, dlaczego. Może chciał sprawdzić, czy rzeczywiście jest aż tak drobna. A może dlatego, że od chwili, gdy podała mu rękę, miał nieodpartą ochotę, by znów jej dotknąć, poczuć jej ciepło, jej siłę.

Martwiło go to, że zrobiła na nim duże wrażenie. Przecież zniknęła gdzieś Zuzia i to była jedyna sprawa, o której powinien myśleć-. A nie o tym, że oczy Laury przypominają mu nie rozcieńczone mlekiem kakao, że ma długie i gęste rzęsy i idealnie kształtne usta.

W oddali dał się słyszeć pierwszy grzmot. Jared odwrócił raptownie głowę, zdumiony, że na moment zapomniał o najważniejszym - o poszukiwaniu Zuzi.

- Musimy wyruszać.



- Też tak uważam. - Laura spojrzała w kierunku domu. - Mam nadzieję, że szeryf nie zabawi tam długo...

- Proszę posłuchać. Dlaczego nie zostanie pani tu, z moją siostrą? Niech pani pozwoli mnie i Rogerowi poprowadzić psa.

- Pan poprowadzi Kapitana? - Roześmiała się głośno. - A co pan wie w ogóle o akcjach poszukiwawczo-ratowniczych, panie North? Co pan wie o psach tropicielach?

I tu go złapała. Nie wiedział zupełnie nic o psach, nie wspominając o psach tropicielach.

- No, właściwie...

- Właściwie nic. - Położyła mu dłoń na ręce, powyżej nadgarstka, dotykając go lekko, niemal pieszczotliwie.

- Doceniam pańską troskę o moje bezpieczeństwo, ale niech się pan nie martwi. Nic mi się nie przydarzy.

- A jak pani nadaża za psem?

- Nie muszę. Spuszczam Kapię ze smyczy. Gdy coś znajduje, wraca i prowadzi mnie do tego miejsca. Potrafię wystarczająco szybko dotrzeć tam, gdzie muszę.

Miał taką nadzieję.

Cofnęła swoją dłoń, ale dalej patrzyła mu głęboko w oczy z pytającym wyrazem twarzy. „Może nawet z odrobiną zainteresowania” - pomyślał.

W innych okolicznościach sam byłby zaintrygowany, ale teraz najważniejszą sprawą było odnalezienie Zuzi. Spojrzył w stronę pola za domem. Laura również.

- Czy orientuje się pan, dokąd mogła pójść pańska, siostrzenica? - zapytała.

- Nie.

- Czy przeczesaliście las? Roger Olsen też pytał o to samo.

- Nie. Jestem pewien, że Zuzia tam by nie poszła.

- A dlaczego?

- Bo jej tego zabraniają.

Laura roześmiała się ponownie, zupełnie nie wiedząc dlaczego. Farma jego siostry i szwagra leżała w samym środku Parku Narodowego Shawnee. Lasy po drugiej stronie łąki stanowiły obszar o powierzchni ponad trzech kilometrów kwadratowych, i nie było tam miejsc do zabawy dla dziecka. Wszyscy tłumaczyli to Zuzi.

Natomiast martwił go staw. Zuzia uwielbiała pływać. I z nieba lał się taki żar.

Frontowe drzwi otworzyły się i stanął w nich szeryf.

- Przepraszam za zwłokę - powiedział, przemierzając długimi krokami ganek i zbiegając po schodach. - Wypadek w północnej części miasta. Z tego co mówili, nic groźnego, ale musiałem się upewnić, że o wszystko zadbano. Czy to nie złośliwość losu? Przez cały tydzień nic się nie dzieje, ale jak już się zacznie... Nieszczęścia chodzą parami.

Roger zatrzymał się koło Laury, ale patrzył na Jareda.

- Więc cóż to za problem chciałeś tak pilnie przedyskutować?

- Uważam, że pani nie powinna iść - oznajmił Jared. Tak po prostu.

- Pani jest zbyt...

Mógł użyć tylu różnych słów, by określić Laurę i wyjaśnić swoje zaniepokojenie. Zbyt bezbronna. Zbyt młoda. Zbyt słaba. Zbyt ładna. Stałaby się ciężarem, a nie pomocą. Może wystarczą tylko szczere chęci i nie sprawi żadnych kłopotów, ale nauczył się od Joanny, swej zmarłej żony, że chęci i determinacja nie są wystarczające, gdy chodzi o sprawy życia i śmierci.

- ... zbyt mała - dokończył wreszcie.

- Mój wzrost nie ma tu nic do rzeczy - zaprotestowała Laura, piorunując go spojrzeniem piwnych oczu, w których czaił się gniew. Jej pełne przed chwilą usta zacisnęły się mocno. Potem energicznie, aż podskoczył jej koński ogon, zwróciła się do szeryfa:

- No to jak, chcesz, żeby mój pies pomógł, czy nie?

- Jer, co ci się stało? - zapytał Roger. - Przecież chcesz odnaleźć siostrzenicę, prawda?

- Oczywiście, że tak.

- No więc, zgadzam się z Laurą. Jej wzrost nie ma nic do rzeczy. -  
Zwrócił się do Laury, stojącej tuż za nim. - Przedstawię ci pokrótce, co się stało.

Jared nie wiedział, co powiedzieć. Decyzja została podjęta, a spojrzenie Laury uświadomiło mu, że jego wszelkie wysiłki, aby ją chronić, zrobiły z niego jej wroga numer jeden. Ochota, aby zaproponować jej spotkanie, wydawała się teraz czymś zupełnie nie na miejscu.

Słuchał jednym uchem, co opowiada jej Roger. Znał już tę całą historię na pamięć. Jego siostra bawiła się w ogrodzie z Zuzią, gdy niemowlak obudził się i zaczął płakać. Becky weszła do domu, by go przewinąć, a gdy wróciła, Zuzia już gdzieś zniknęła. Becky przeszukała cały dom, sprawdziła każde miejsce, w którym mogła się schować pięcioletnia dziewczynka, a potem, zupełnie bezradna, zatelefonowała do niego. Przyjechał najszybciej, jak tylko mógł.

Podczas jazdy z Norton na farmę podejrzewał, że Zuzia po prostu dobrze się ukryła. Becky mówiła kiedyś, że mała jest zazdrosna o braciśka i o uwagę, jaką mu poświęca matka. Czyż może być lepszy sposób, aby skierować tę uwagę na siebie niż dobrze się schować? Był przekonany, że gdy Zuzia usłyszy jego głos, to wybiegnie z ukrycia. Dzieciak uwielbia go. Zawsze biegnie mu na spotkanie, gdy tylko ujrzy, że przyjechał.

Ale nie dzisiaj.

Przez godzinę dokładnie przeszukiwał wszystkie możliwe miejsca, które mu przyszły na myśl, zanim się poddał i zadzwonił po pomoc. Roger Olsen przyjechał niemal natychmiast i zorganizował przyjaciół i sąsiadów Becky do dalszych poszukiwań. Jak dotąd nikt nie natrafił na najmniejszy ślad dziecka i Jared nie wiedział, co robić i gdzie jeszcze szukać. I jeśli mimo tej napiętej sytuacji nie sięgnął po papierosa, to chyba pozbył się już skutecznie tego nałogu.

- Dzieciaka nie ma już prawie trzy godziny - zakończył szeryf.

- Czy wykluczycie możliwość porwania? - dociekała. Jared wyreczył go w odpowiedzi.

- Na początku nie braliśmy tego pod uwagę, bo sąsiedzi, z którymi rozmawiałem, nie zauważyli dzisiaj żadnych obcych ludzi czy samochodów w okolicy. Lecz powoli zaczynam sądzić, że i taką ewentualność trzeba rozważyć.

Był pewien, że nikt nie porwałby Zuzi, aby wyłudzić pieniądze od Toma i Becky. Choć farma przynosiła pewien zysk, jego najbliższych nie można by nazwać bogatymi. Nie, jeśli ktokolwiek porwałby Zuzię, to tylko po to, żeby wyciągnąć od niego parę groszy. Choć Norton nie jest dużym miasteczkiem, to jego firma North Machinery znana jest w kraju z wdrażania rozmaitych nowinek technicznych i precyzji produkowanych urządzeń. Nie tak dawno *Daily Register*, wychodzący w Harrisburgu, zamieścił obszerny artykuł o tym, jak firma rozwinęła się od czasu, gdy George North przeszedł na emeryturę, a szefem został jego syn, Jared. Artykuł wspominał o Becky, Tomie i ich córeczce Zuzi. Jakiś wariat mógł go przeczytać i pomyśleć, że porwanie siostrzenicy Jareda Northa mogłoby mu przynieść niezłą sumkę.

Modlił się, żeby to nie okazało się prawdą.

- Dziewczynka ma pięć lat? - chciała wiedzieć Laura.
- Dokładnie. - Jared pamiętał przyjęcie urodzinowe Zuzi. - Miała urodziny szóstego czerwca. - Tego dnia przestał palić.
- Jakie ubranko nosiła, gdy ją ostatnio widziano?
- Matka opisała dokładnie jej strój - odparł Roger i powtórzył relację ze szczegółami.

Niespokojny i gotowy do działania Jared rozejrzał się wokoło. Wszędzie widział ludzi; na polach, przeszukujących stodołę i przyległości, sprawdzających między traktorami i innymi maszynami rolniczymi. Oni przynajmniej coś robili. Nie czuł się tak bezradny od czasu, kiedy umarła jego żona.

Laura nadal zadawała pytania dotyczące Zuzi, a Roger udzielał jej odpowiedzi, korzystając z notatek, które zrobił wcześniej.

Wszystko to wydawało się Jaredowi jedynie stratą czasu.

- Niech no pani posłucha, panno Crawford - przerwał im w końcu - nie kryję tego, że według mnie pani nie powinna opuścić tego podwórka, ale jeżeli już postanowiliśmy, że użyjemy psa, to czy nie powinniśmy już zaczynać?

Spojrzała mu w oczy z lodowatym wyrazem twarzy.

- Panie North, czas, który według pana marnuję, stawiając rozmaite pytania może uratować życie pańskiej siostrzenicy.

- Albo - podjął, czując, że zaczyna tracić cierpliwość - wszystko skończy się przerwaniem tego cholernego tropienia, bo zrobi się tak ciemno, że nie będziemy w stanie niczego zobaczyć w odległości dwóch kroków od siebie.

Zerknęła na niebo, sprawdziła czas na zegarku, po czym odwróciła się do niego tyłem i spytała szeryfa:

- Czy macie tu coś, co należało do dziewczynki, aby Ka-pi mógł złapać jej ślad?

- Matka dała mi sweterek, który Zuzia miała na sobie tego ranka, zanim zrobiło się tak piekielnie gorąco i wilgotno. - Roger otarł ramieniem spocone czoło i skierował się do balustradki ganku, na której wisiał sweterek dziecka.

- Zaczekaj! Nie dotykaj go! - wykrzyknęła rozkazująco Laura.

Roger zatrzymał się. Zsunęła z pleców pomarańczową torbę ze sprzętem, otworzyła zamek i wyjęła plastikową torebkę.

- Włóż do tego sweter. Nie należy dotykać go więcej niż to konieczne.

- Spóźniła się pani - poinformował ją Jared. - Moja siostra i ja już dotykaliśmy tego swetra. - Nie pomyślał o zachowaniu świeżego zapachu dla psa tropiciela, gdy podniósł sweterek i oddał go siostrze.

Przyglądał się, jak szeryf chowa go delikatnie do plastikowej torebki. Laura odebrała ją i przytrzymała otwartą tuż przed nosem psa.

Kapitan zaczął wachać.

W tym właśnie momencie Becky Meinster wyszła na ganek. Drzwi zatrzasnęły się za nią z hukiem. .

- Jared, o co chodzi?

Figura siostry nadal świadczyła o niedawnej ciąży. Becky trzymała na rękach niemowlę; wyglądała na zmęczoną i zdenerwowaną, oczy miała zaczerwienione od płaczu. Czasami Jared zazdrościł tego kobiecie. Nie, żeby sam nigdy nie płakał. Ale musiał to robić w ukryciu.

- Dajemy psu do powąchania sweterek Zuzi - wyjaśnił i wszedł na ganek. - Jak się czujesz? Jak sobie dajesz radę?

- Nie najgorzej... Mildred Weisop pomogła mi przewinąć Todda, a Irena przygotowuje zupkę. Jakiś ślad Zuzi?

- Jak do tej pory to nie, ale niedługo ją znajdziemy. Objął siostrę ramieniem i przytulił. Wiele osób uważało,

że od razu było widać, że Becky i on to rodzeństwo. On tego nie dostrzegał. Ona była śliczna, siebie mógł w najlepszym wypadku nazwać mężczyzną przyciągającym spojrzenia. Oboje byli blondynami, choć u siebie znajdował coraz więcej srebrnych nitok. Jeśli będzie musiał przeżyć wiele dni podobnych do dzisiejszego, nie zdziwi się, gdy zupełnie osiwieje.

- Znajdziemy ją - powtórzył i ponownie delikatnie uściskał siostrę.

Nie tylko ją usiłował w ten sposób przekonać. Nie mógł sobie wyobrazić, co zrobiłby, gdyby cokolwiek przydarzyło się jego siostrzenicy. Zuzia stała się dla niego tą małą dziewczynką, której oboje z Joanną tak pragnęli.

Becky spojrzała na wielkiego czarnego psa, potem na Laurę.

- Ona jest taka drobna - wyszeptała.

- Wiem - mruknął.

- Panienko — zawołała Becky - czy pani naprawdę myśli, że pani i pies potraficie odnaleźć moją córeczkę?

- Znajdowaliśmy już kilka razy zagubione dzieci. - Laura zamknęła plastikową torebkę, rozkazała psu pozostać na miejscu, sama podeszła i przedstawiła się.

- Laura Crawford. Współwłaścicielka sklepu zoologicznego LaRu. W którym miejscu dokładnie widziała pani ostatnio swoje dziecko?

- O tam, przy huśtawkach. - Becky wskazała na mały plac zabaw koło domu. - Między wpół do piątej a piątą. Po przewinięciu Todda miałam zamiar szykować obiad, a Zuzia bardzo chciała mi pomagać. Nigdy by mi nie przyszło na myśl, że...

Jej oczy znowu napełniły się łzami i Jared przytulił ją mocniej. Nigdy nie potrafił znieść kobiecego płaczu. Ani matki, ani Becky, ani Joanny. Rozdzierał go wewnątrz i sprawiał, że czuł się bezradny.

Tylko że teraz musiał być silny. Becky - i Zuzia - polegały na nim. Wiedział, czego potrzebuje jego siostra. Przede wszystkim odpoczynku.

- Wracaj do domu, Becky. Połóż się. Zaraz zaczynamy poszukiwania z psem. Dam ci znać natychmiast, jak ją tylko znajdziemy.

- Gotowa? - zapytał szeryf Laure.

- Gotowa. Jak najbardziej. - Laura podniosła pomarańczowy plecak i sprawnie zarzuciła go na plecy.

- Zamierzasz iść ze mną? Roger zaprzeczył ruchem głowy.

- Muszę czekać na strażników leśnych. Ściągnę zastępcę i wyślę go z tobą.

Szeryf miał dwóch zastępców. Jeden prowadził ekipę poszukiwawczą idącą przez pole kukurydzy, drugi przeczesywał z ludźmi stodołę i szopy. Chociaż Jared obawiał się, że żaden z nich nie znajdzie jego siostrzenicy, nie widział sensu w odwoływaniu ich od tych poszukiwań. Zdejmując rękę z ramienia siostry, wyprostował się.

- Nie musisz nikogo ściągać, Roger. Ja z nią pójdę.

- To świetnie - rzekła Becky z westchnieniem. Twarz Laury wyrażała przeciwne uczucia.

- Nie zabieramy z sobą członków rodziny, gdy wyruszamy na poszukiwania. Pański zapach może zmylić mojego psa.

- Dlaczego? Przecież dziś nie widziałem Zuzi. Rzeczywiście, ostatnio w ogóle nie przebywał z nią często. Teraz tego żałował.

- W porządku - odparła Laura. - Może w pańskim przypadku zapach nie zmyli Kapięgo, ale ja nie mogę mieć z sobą kogoś, kto może ulec złemu nastrojowi i łatwo się rozkleić.

- Czy wyglądam na takiego, który łatwo ulega nastrojom i rozkleja się?

Przyjrzała mu się, po czym spróbowała ponownie:

- Potrzebuję takiego partnera, który ma jakieś pojęcie o zachowaniu się w czasie akcji ratowniczej.

- Ukończyłem kursy pierwszej pomocy, prowadzone przez Kolej Transkanadyjską i Czerwony Krzyż.

Jeżeli to zrobiło na niej jakieś pozytywne wrażenie, starannie to ukryła.

- Aby uściślić, potrzebuję kogoś, kto potrafi się podporządkować. Kto umie obsługiwać krótkofalówkę, gdy zajdzie potrzeba, i odczytywać mapę. Kogoś, kto by mi pomógł wyszukiwać ślady pańskiej siostrzenicy.

- Potrafię to wszystko.

Obejrzała go uważnie, jego białą koszulę, spodnie od garnituru i eleganckie skórzane buty.

- Pan nie jest odpowiednio ubrany.

Miał na sobie ubranie, które nosił do biura. Gdy Becky zadzwoniła, nawet nie pomyślał o tym, żeby wpaść i przebrać się. Ponieważ nic z rzeczy Toma na niego nie pasowało, nie miał zamiaru zawracać sobie głowy strojem czy obuwem. Odnalezienie Zuzi było ważniejsze od jego garderoby.

- Dam sobie radę.

Ponownie na niego spojrzała. Wiedział, że ona nie chce, by z nią szedł. Jej odpowiedź potwierdziła to przypuszczenie.

- Nie. Wolę iść sama.

Tym razem nie zamierzał ustąpić. Zszedł z ganku i zbliżył się do niej.



- Niech pani posłucha. Znowu tracimy czas. Idę z panią i koniec dyskusji. Ruszajmy.

- Nie mam zamiaru kłócić się z panem - odrzekła zdecydowanie. - Nigdzie pan nie idzie.

- Ale właśnie pani to robi - wytknął jej. - A wkrótce zapadnie zmrok.

- Uważam, że go powinnaś zabrać, Lauro - zakończył dyskusję Roger. - Znam tego człowieka. Może czasami się przy czymś upiera, ale z pewnością nie będzie ci przeszkadzał. Do tego najprawdopodobniej znajdziecie się na terenie, który on dość dobrze zna.

Najwyraźniej nie była zachwycona takim obrotem sprawy, ale z westchnieniem poddała się.

- Więc będzie pan robił dokładnie to, co powiem? - zwróciła się do Jareda. - Czy dobrze się rozumiemy? Żadnego wtrącania się do mojego psa i wchodzenia mi w paradę.

- Nie będę się wtrącać.

- No, dobrze. Dam psu jeszcze raz powąchać sweterek i polecę mu szukać.

Poszła ku huśtawkom, pies tuż przy jej nodze. Przeczując, że zaraz się zacznie, kręcił się niecierpliwie. Podskakując i machając ogonem, uważnie obserwował każdy ruch Laury.

Roger poklepał krótkofalówkę, zaczepioną u paska spodni.

- Dam wam znać, gdy tylko zjawią się strażnicy.

- Też będziemy utrzymywać z wami kontakt - obiecał Jared, nie tyle szeryfowi, ale aby uspokoić siostrę.

Roger kiwnął głową, ale Laura ostentacyjnie obejrzała się i Jared dokładnie odczytał intencje jej spojrzenia. Najwyraźniej uważała udzielenie przez niego odpowiedzi szeryfowi za i wtrącanie się. Była tak zjeżona i wrogo nastawiona, że aż się zastanawiał, dlaczego przedtem wydawała mu się kobietą atrakcyjną.

Zatrzymawszy się przy huśtawkach, Laura dała Kapiemu jeszcze raz powąchać sweterek Zuzi. Potem spuściła go ze smyczy.

- Szukaj!- rozkazała.

Pies szczeknął, zakręcił się i odbiegł truchcikiem z placu zabaw. Gdy wędząc po podwórzu robił duże koło, Laura nie wydawała żadnych rozkazów czy pouczeń. Po zrobieniu kilku szerokich okrążeń Kapitan zwolnił i skierował się w stronę łąki.

Zdziwiło to Jareda; przecież sprawdzał tam już wcześniej. Niezbyt dokładnie, zgoda, ale doszedł do samego wzgórza, a za nim inni. I nikt nie znalazł najdrobniejszego śladu Zuzi, a wydawało się nieprawdopodobne, żeby pięciolatka wdrapała się na wzniesienie. Po drugiej stronie znajdował się zakazany dla niej las... i skały.

Lecz pies zmierzał właśnie w tamtym kierunku.

Laura zasalutowała żartobliwie szeryfowi, potem spojrzała niechętnym wzrokiem na Jareda. Nie powiedziała ani słowa, ale gdy odwróciła się i szła za psem, wiedział, że ma nadzieję na pozostawienie go.

Stał przez kilka minut, sądząc, że pies po prostu pobiegł sobie w górę i za chwilę będzie tu z powrotem. Laura przebyła już ponad jedną czwartą odległości do szczytu wzgórza, gdy zorientował się, że Kapitan wcale nie zamierza wracać. Oboje podążali w kierunku drzew.

- Psiakrew! - zaklął i obejrzał się na siostrę. Śledziła wzrokiem psa, cicho popłakując i kołyszając dziecko w ramionach.

- Wygląda na to, że mimo przestróg Zuzia poszła do lasu - odezwał się Roger Olsen, podchodząc powoli do Jareda. -Mam cichą nadzieję, że ci strażnicy wkrótce się zjawią.

- Cały czas nie mogę uwierzyć, że to zrobiła, nie po tych wszystkich przestrożach ojca i matki.

- Dzieci często robią bardzo dziwne rzeczy.

Laura znajdowała się już prawie na wierzchołku wzgórza. Zatrzymała się na chwilę i obejrzała na dom. Potem podążyła za psem.

- Ona nie ma zamiaru czekać na ciebie - stwierdził Roger. - Jeżeli się z nią wybierasz, Jer, lepiej już się stąd zabieraj.

- Nadal nie wydaje mi się, żeby Zuzia mogła tam powędrować, ale masz rację. - Zniżył głos, tak że mógł go słyszeć tylko Roger: - Upewnij się, że ktoś będzie towarzyszył Becky. Nie chcę zostawiać jej samej, bo doskonale wiesz, że sama wybierze się na poszukiwanie córeczki.

Szeryf pokiwał głową.

- Dopilnuję, aby Mildred nie odstępowała jej nawet na krok.

Jared pobiegł za Laurą i Kapitanem. Mimo że powoli zapadał zmrok, temperatura powietrza nie obniżyła się. Zastanawiał się, co takiego ekscytującego widzą ludzie w joggingu. Bieganie w łaźni parowej w temperaturze dochodzącej do stu stopni Celsjusza nie należało według niego do przyjemności. W dodatku pod górkę. Pływanie, o, to co innego; chłodzi i odświeża.

Zainteresował się nim poważnie, gdy lekarze zalecili je Joannie. Nie chciał, żeby pływała sama.

I mimo jej śmierci, codziennie zaliczał dziesięć długości basenu. Wspaniale go to relaksowało i oczyszczało umysł. Poza tym miało korzystne uboczne efekty. Jak na mężczyznę dobiegającego czterdziestki, utrzymywał świetną formę. Żadnego brzuszka, żadnych sflaczałych mięśni. Z zadowoleniem myślał o swoim ciele, jako o szczupłej, sprawnie działającej maszynie. Niemniej gdy już dogonił Laurę, z przyjemnością zwolnił.

Zakaszłał. Nie zaniósł się jednak długotrwałym kaszlem, jak to zaczął dziesięć lat temu robić jego ojciec, ale zagrało mu głęboko w płucach, męcząco choć krótko. I z tego właśnie powodu był bardzo zadowolony, że udało mu się rzucić palenie.

Laura nie zatrzymała się. Nie poświęciła mu nawet jednego spojrzenia, ale zauważył, że się odrobinę wyprostowała i uniosła troszeczkę głowę. Zakładał, że nie akceptuje również tego, by ktokolwiek robił najmniejszy hałas, gdy jej pies pracuje. Niemniej dręczyło go pytanie, na które chciał znać odpowiedź.

- A skąd pani wie, że pies tropi moją siostrzenicę, a nie kogoś innego? Czy też coś innego, na przykład?

Wtedy na niego spojrzała, powściągnąwszy grymas. Tylko oczy zdradzały jej irytację.

- Skąd wiem? Stąd, że pracuję z tym psem na co dzień. Wiem, że gdy raz mu dam powąchać jakiś zapach, będzie szedł za nim, dopóki nie odnajdzie tego, o co go proszę.

W ostateczności mógłby zaakceptować tę odpowiedź, gdyby nie to, że kierowanie poważną firmą wymagało od niego wątpienia w pozornie pewne sprawy. Spróbował więc zakwestionować jejsłowa.

- Upłynęło już dużo czasu od chwili, gdy Zuzia zniknęła. To zmienia postać rzeczy, nieprawdaż?

- Nie tak bardzo, jak się panu wydaje. W sprzyjających warunkach Kapi potrafi odnaleźć ślad nawet po czterdziestu ósmiu godzinach.

- To znaczy w jakich?

- No cóż, wysoka wilgotność powietrza i brak wiatru pomagają, lecz ten upał raczej nie i... - Spojrzała na niego i zmieniła ton z wrogiego na pojednawczy. - Znajdziemy ją.

- Ten upał nie pomaga i... Co pani jeszcze zamierzała powiedzieć?

- I... To dziecko. Dzieci nie zostawiają mocnego zapachu. Ale niech pan mi zaufa. Ze sposobu, w jaki zachowuje się Kapi, mogę śmiało powiedzieć, że złapał trop pańskiej siostrzenicy.

Uśmiech, którym go obdarzyła, zaskoczył go. Ciepły i prawie uwodzicielski. Zaufać jej? A jaki ma wybór? Albo iść za jej psem, albo po prostu przeszukiwać miejsca, które już sprawdził.

Niepokoila go jeszcze jedna sprawa i ta nie miała już nic wspólnego z jego siostrzenicą.

- Właściwie to ile ma pani lat?  
- Dwadzieścia dziewięć. Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Nie wygląda pani na tyle. - Oceniał ją na dwadzieścia, dwadzieścia dwa najwyżej.

- Dziękuję... Chyba powinnam podziękować panu za komplement - odparła oschle. Nie zaszczyciła go jednak następnym spojrzeniem. - A pan ile?

- Trzydzieści osiem.

- Hmm... - Jej spojrzenie przeskoczyło z twarzy na całą postać. - Pan również nie wygląda na tyle.

„No, pięknie...” - pomyślał. - „Chyba na to zasłużyłem.”

- Czy pani często pracuje sama? To znaczy tylko z psem?

- Nie zawsze, lecz czasem wplynie wezwanie, tak jak dziś, i my okazujemy się najbliższym zespołem. Mówiąc prawdę, chciałabym, żeby było więcej takich drużyn w tej części stanu i gdybym kiedykolwiek wygrała los na loterii i stała się zamożna, to zabrałabym się za szkolenie takich właśnie zespołów.

Potrząsnął przecząco głową.

- Nie o to mi chodziło. Gdy nadchodzi wezwanie, jak to dzisiaj, czy normalnym jest, że tylko pani i pies wyruszacie na poszukiwanie? We dwójkę? - Zupełnie nie wiedział, jak to ująć. - Będąc tak drobną istotą, czy nie powinna pani zawsze mieć z sobą...

Nie pozwoliła mu dokończyć. Zatrzymała się, obróciła na pięcie i spojrziała mu odważnie prosto w oczy.

- Czy wszyscy niebieskoocy blondyni okazują się antifeministami? Czy to tylko ja mam takie parszywe szczęście? Niech no pan posłucha, panie North. Niezależnie od tego, co pan sobie wyobraża, nie potrzebuje prowadzenia za rączkę. Nie jestem małą dziewczynką. Już dawno skończyłam osiemnaście lat i świetnie potrafię zatroszczyć się o siebie.

Odrzuciła gwałtownie głowę, a jej koński ogon jak bicz smagnął torbę ze sprzętem. Odwróciła się i ruszyła za psem.

Jared pojął, że tym razem popełnił gafę. Może dlatego że przez tyle lat opiekował się siostrą, a potem żoną? Ale nigdy mu nie przyszło na myśl, że troska o bezpieczeństwo kobiety może zrobić z niego antyfeministę.

- Nie zamierzałem dać pani odczuć, że myślę, że pani nie potrafi... - plątał się w wyjaśnieniach. - Chciałem powiedzieć, że samotne zapuszczenie się w te lasy może okazać się niebezpieczne nawet dla mnie i... - Zdecydował, że lepiej na tym poprzestać.

Nawet na niego nie spojrziała. Pokiwała tylko głową, jakby przyjmowała do wiadomości to, co powiedział, ale to wszystko.

-- Zazwyczaj gdy prowadzę poszukiwania, ktoś z policji czy z biura szeryfa idzie ze mną. Tego wymaga prawo, a także bezpieczeństwo. Gdy trenujemy, też nam ktoś towarzyszy. Najczęściej korzystałam z pomocy Ruth, mojej współpracownicy, ale teraz, gdy wyszła za mąż, będę musiała znaleźć kogoś, kto będzie chciał odgrywać rolę zaginionego.

„Grać rolę zaginionego” - powtórzył w myśli Jared. Supeł, który związał mu się w żołądku w chwili, gdy siostra zadzwoniła/zacisnął się mocniej. Obserwował psa, biegnącego zakosami przed nimi, i westchnął głęboko.

- Chciałbym, żeby dzisiaj to też była tylko gra. Spojrzała na niego i jej głos wyraźnie złagodniał.

- Panie North, wiem, że to dla pana niełatwe. Naprawdę powinien pan wracać.

Jego odpowiedź zabrzmiała stanowczo:

- Nie mam najmniejszego zamiaru tego zrobić.

- Identyczny jak tamten - mruknęła Laura i ruszyła w dalszą drogę.

- Co pani powiedziała?

- Nic.

Przez kilka minut panowała cisza, która zakłócało tylko ćwierkanie wróbli i wieczornych grubodziobów. Jared przyglądał się psu, przesu-

kującym pole. Kapitan z nosem w górze „wachał wiatr”. Czasami stawał, wracał tą samą drogą, po czym znowu zatrzymywał się.

Niepokoilo to mocno Jareda.

- Dlaczego pani pies nie trzyma nosa nisko przy ziemi, gdy węszy?

- Kapi posługuje się zarazem dolnym i górnym węchem. Obie te czynności mają swoje zalety i wady. Ponieważ pańska siostrzenica nie zostawiła intensywnego zapachu na ziemi, zbiera jej ślady z powietrza i trawy.

- Nie znam się zupełnie na psach tropicielach - przyznał ze skruchą. Niemal się uśmiechnęła.

- Właśnie takie wrażenie odniosłam.

- I chyba również nie za bardzo na dzieciach - dodał. Przyglądał się drzewom przed sobą. Każdy krok zbliża!

ich do lasu.

- W domu dałbym sobie rękę uciąć, że tu nie znajdziemy Zuzi.

- Nigdy nie wiadomo, co takiego dzieciakowi strzeli do głowy. Może nam się poszczęści i pańska siostrzenica zachowa się rozsądnie. Czy ktoś z dorosłych uczył ją kiedykolwiek obejmowania drzewa?

- Objejmowania drzewa? - Na samą myśl zachichotał. - To musiałyby być bardzo małe drzewko. Nasza Zuzia nie jest zbyt wyrosnięta.

- Rozmiar drzewa nie gra roli. Chodzi o to, aby osoba, która się zgubiła, przestała miotać się po lesie, spokojnie gdzieś usiadła i pozostała w jednym miejscu. Proszę mi wierzyć, to bardzo ułatwia odnalezienie.

Odgłos uderzenia pioruna spowodował, że oboje umilkli i spojrzeli w południowo-zachodnim kierunku. Burza nadciągała nieuchronnie. Na horyzoncie zygzyki błyskawic przecinały stalowoszare chmury.

„Obejmuj to drzewo, kochana Zuziu” - modlił się w duchu Jared.

- Wygląda na to, że Kapi ma niejaki kłopoty z podjęciem tropu - stwierdziła Laura. - Chyba będziemy musieli się rozdzielić i trzymać w odległości jakichś dziesięciu, piętnastu metrów. W ten sposób sprawdzimy szerszy obszar i szybciej znajdziemy jakiś ślad małej. Ja pójdę

tędy, a pan tędy. - Machnęła ręką w lewą stronę. - I niech pan dobrze uważa. Tu bywają węże.

- Pani również niech będzie ostrożna.

W tych rejonach spotykało się grzechotniki i inne jadowite węże, co czyniło przygodę Zuzi bardziej groźną.

Jared, zgodnie z instrukcją Laury, ruszył w lewą stronę, intensywnie wypatrując w trawie czegokolwiek, co odbiegałoby od normalności.

Lecz naprawdę niezwykłą okazała się kobieta, z którą tutaj się znalazł.

Widział, jak otarła wierzchem dłoni wilgotne czoło, nie zwalniając nawet kroku i nie przerywając obserwowania terenu. Musiał przyznać, że wywarła na nim wrażenie. Może i była niewielkiego wzrostu, ale świetnie znała się na tym, co robiła, no i wprost promieniowała energią.

A do tego była uosobieniem wdzięku, ze złotobrazowymi włosami, przetykanymi gdzieniegdzie kasztanowymi nitkami, z różaną cerą, przypominającą mu brzoskwinie z południowego Illinois, małym kształtnym noskiem i ponętными ustami. Nie mógł zrozumieć, dlaczego taka śliczna i drobna istota chce wykonywać tak ciężką pracę. To wszystko razem nie miało sensu.

Z każdym krokiem jej koński ogon podskakiwał, a barwa jej włosów przywołała mu na myśl kasztanowatego kucyka, którego jako chłopiec bardzo chciał mieć. Błagał o niego rodziców, ale nigdy go nie dostał. Ojciec zawsze uważał zwierzęta za kiepską inwestycję.

Zabawne, że teraz o tym pomyślał.

Od chwili gdy siostra zatelefonowała, powracał ciągle wspomnieniami do swych chłopięcych lat. Próbował przywołać miejsca, w których wtedy przebywał. W młodości trzymały się go najrozmaitsze figle, do głowy przychodziło mu wiele różnorodnych pomysłów. Niestety, żaden z nich nie został zrealizowany.

Patrząc ze wzgórze na dom na farmie, uświadomił sobie, jak daleko od niego odeszli. Zuzia zawsze była bardzo żywym dzieckiem, ale ta odległość wydawała się olbrzymia dla dziewczynki w jej wieku.

Krzyknął na cały głos do Laury:



- Czy udało się pani znaleźć jakiś ślad?

- Nie! - odkrzyknęła.

On również nie miał szczęścia.

- A jest pani przekonana, że pies właśnie ją tropi?

- Tak, panie North. Jestem przekonana. A jaką pan ma pewność, że pańska siostrzenica nie mogła pójść do lasu?

- Bo zawsze jej tego zabranialiśmy. Laura roześmiała się.

- Rzeczywiście nie grzeszy pan doświadczeniem, jeśli chodzi o dzieci. Mówienie im, żeby czegoś nie robiły, to prawie jak polecenie: - Zrób to!

To mogłoby dotyczyć raczej jego, przyznał, a nie Zuzi.

- Ona zawsze słuchała mnie i swoich rodziców.

- Przecież nie rozważamy sprawy posłuszeństwa czy krnąbrności.

Rozmawiamy o dzieciach i o ciekawości.

Kapitan pobiegł w prawo i zaczął węszyć w kółko, trzymając łeb nisko przy ziemi.

- Myślę, że coś znalazł! - krzyknęła Laura i natychmiast ruszyła w stronę psa. - Zaraz sprawdzę.

Jared dogonił ją. Stała na skraju wygniecionego miejsca w lucernie i chwastach.

- Wygląda na to, że Kapitan znalazł legowisko jakiejś sarny - stwierdziła.

Pies buszował wśród połamanej trawy z wywieszonym językiem, głośno dysząc. Jared był spocony i spragniony tak jak pies, a komary i końskie muchy zaczynały go ciąć niemiłosiernie. Nagle ta cała wędrowka aż na szczyt wzgórza wydała mu się stratą czasu.

- Coś mi się widzi, że pani Kapitan zabrał nas na polowanie na dzikie kaczki. - W jego głosie słychać było irytację. - Albo, dokładniej sprawę ujmując, na polowanie na sarny.

Laura zmierzyła go wzrokiem.

- Nadal pan wątpi w możliwości mojego psa?

- Nie znalazł żadnego śladu, który by mnie przekonał, że Zuzia rzeczywiście tędy przeszła. .

Wiedział, że w ten sposób nie zyskuje uznania w oczach tej upartej kobietki, ale w tej chwili zupełnie go to nie obchodziło. Jedyne, co go teraz interesowało, to odnalezienie siostrzenicy.

Pędzące po niebie chmury ciemniały coraz bardziej. Powietrze drgnęło. Po upalnym dniu wiatr przyniósł lekką, lecz niewystarczającą ulgę. Przede wszystkim zapowiadał deszcz Jared wiedział, że burza nadchodzi szybciej, niż się spodzie' wali.

- Nawet jeśli pies wpadł na trop Zuzi - marudził - zgubi go natychmiast, gdy się rozpada.

- Nie jeśli, panie North. Mój pies tropi pańską siostrzenicę. A o ile nie będzie mocno lało, to nie splucze zupełnie jej zapachu.

Komary i gzy atakowały go coraz mocniej. Jeden brzęczał mu tuż koło ucha, drugi uciał go w plecy, trzeci usiadł na ramieniu. Walił w nie dłońmi jak popadło i miał tylko cichą nadzieję, że Becky posmarowała Zuzię środkiem prze-

ciw ukąszeniom owadów, zanim ją wypuściła na dwór. Nie chciał nawet myśleć, co komary i muchy mogłyby zrobić z jej delikatnym ciałkiem. Albo czym by się skończyło, gdy" by ją oblażyły kleszcze.

- Proszę - odezwała się Laura. - Niech pan się tym posmaruje. Ja w tym czasie skontaktuję się z szeryfem.

Spojrzał na nią. Podawała mu małą buteleczkę, zawierającą płyn przeciw insektom. Na trawie obok niej stał otwarty plecak ze sprzętem. Myśląc o Zuzi, nawet nie zauważył, że zdjęła go z pleców.

Uśmiechnęła się.

- Z tego, jak te muchy pana atakują, wnoszę, że musi pan być smacznym kąskiem.

- Biorąc pod uwagę, co jest ich normalnym przysmakiem w stodole Toma, nie mogę tego uznać za komplement.;

Z prawdziwą ulgą wziął od niej buteleczkę, zadowolony, że poczuł jej ciepło, gdy ich palce spotkały się.

- Przygotowała się pani na każdą ewentualność, prawda?
- Środek odstraszający owady należy latem do podstawowego wyposażenia przy poszukiwaniach zaginionych osób.
- To znaczy, że pani się już nim posmarowała. - Zauważył, że to całe plugastwo nie atakuje jej tak często jak jego.
- Mhm, jeszcze na farmie.
- Jakie jeszcze skarby chowa pani w tym plecaku? -Kiwnął głową w stronę pomarańczowego worka, nacierając ramiona.
- Och, wszystkiego po trochu.

Z tego co zdołał zauważyć, mówiła szczerą prawdę. Na wierzchu leżała apteczka, nóż, zapalki w pojemniku, butelka z wodą i dwie race. Pod spodem było z pewnością więcej rzeczy.

Obserwował, jak z pokrowca na biodrze wyjmuje krótkofalówkę. Ruchy miała wdzięczne i sprawne. Po chwili już rozmawiała z Rogerem Olsenem. Opowiadała mu dokładnie, co zrobili i gdzie się znajdują. Jared rozpiął koszulę i tłustym mazidłem zaczął nacierać pierś, ramiona i plecy, sięgając tak daleko, jak tylko potrafił. Skręcając się i wyginając, próbował dotrzeć do każdego miejsca, by zabezpieczyć się przed gzami i plagą kleszczy. Gdy skończył i wyprostował się, zobaczył, że Laura obserwuje go.

Patrzyła na jego nagą pierś. Potem spojrzała na twarz i szybko się odwróciła, ale zdążył zauważyć, że zarumieniła się. Jak długo mu się przyglądała, nie wiedział. Nie miał również pojęcia, dlaczego, ale sprawiło mu to przyjemność.

Zakręciwszy flaszeczkę, wrzucił ją do plecaka.

Jeśli pani odnajdzie Zuzię, zostanie pani dłużnikiem. -A w duchu dodał, że sam ustali, co będzie jej winien.

Pan nie... - zaczęła, ale przerwał jej głos szeryfa w krótkofalówce.

Właśnie wjeżdżają na podwórko strażnicy - relacjonował Roger. - Będziecie na nas czekać? Odbiór.

Chyba nie - odparła Laura. - Kapi sprawdza wszystko wokoło, a ponieważ zrobiło się już późno, to jeśli znajdzie trop, chciałabym natychmiast nim podążać. Odbiór.

- S p r a w d z i ł wszystko wokoło - poprawił ją Jared. Pani pies po prostu polecał sobie do lasu.

- Nie! - Laura odwróciła się w stronę drzew. - Kapi, szukaj dalej!

Przetoczył się grzmot i zagłuszył jej polecenie. - Lauro - odezwał się ponownie Roger - burza nadciąga bardzo szybko. - Słysząc było pośpiech w jego głosie. - Odwołuję na jakiś czas poszukiwania. Wy dwoje macie natychmiast wracać. Odbiór.

Laura spojrzała na niebo, na drzewa, w końcu na Jareda.

- Niech mnie pan posłucha, panie North. Pan jest cywilem; pan nawet nie powinien się tutaj znajdować. Niech pan wraca.

- Hej, jeśli pani uważa, że pani pies zaprowadzi nas do Zuzi, to ja idę za nim. - Żadna burza z piorunami nie powstrzyma go przed odnalezieniem siostrzenicy. I z całą pewnością nie wróci na farmę, jeżeli ta kobietka ma dość odwagi, żeby tu zostać.

Albo może oboje okażą się skończonymi idiotami, zreflektował się w duchu. Następną błyskawica połączyła niebo z ziemią, a ostry, ogłuszający huk nastąpił tuż po niej. Jared bezwiednie drgnął, Laura również.

Nie zastanawiając się, objął ją ramionami. Joanna zawsze bała się burzy z piorunami. Mawiała, że przy nim czuje się bezpieczna i mościła sobie miejsce w jego objęciach, dopóki nawałnica nie przechodziła. Natomiast Laura zareagowała odwrotnie.

- A cóż to pan sobie wyobraża? - zapytała, uwalniając się z jego uścisku.

- Ja... hmmm... błyskawica... Chciałem tylko dodać pani otuchy - bąkał, czując się głupio.

- Proszę pana, ja nie jestem małym dzieckiem i nie potrzebuję dodawania otuchy w czasie burzy. Czy pan mnie zrozumiał?

Jego odpowiedź uprzedziło wołanie Rogera przez radio. Głos szeryfa był stanowczy i zanikał co chwila:

- Jeszcze... powta... m, Laura i Ja... , wra... farmę! Laura podniosła nadajnik do ust i zakomunikowała:

- Idziemy do lasu. - Schowała krótkofalówkę do futerału i zamknęła plecak.

Zanim zdążyła go podnieść, Jared przytrzymał jej rękę. Byłoby głupio, gdyby ona musiała dźwigać ciężki plecak, gdy on mógł to zrobić z mniejszym wysiłkiem:

- Ja to wezmę.

- Nie! - Zacisnęła mocniej rękę na paskach. - Zawsze noszę sama swój sprzęt.

- Nalegam.

Olbrzymia kropla deszczu upadła jej na czubek nosa, gdy uniosła twarz do góry. W innych okolicznościach byłoby to z pewnością zabawne. Następna kropla zmoczyła jej policzek, a trzecia rozprysnęła się jemu na czole i już wiedział, że burza ich dogoniła. Nie mieli więc czasu na próbę sił.

Zabrał rękę. Laura podniosła plecak i zarzuciła go sobie. Jak gazela pobięła pod górę, by skryć się w lesie. On stał się lwem, goniącym ją.

Deszcz przemienił się w grad i zmusił ich do przyspieszenia biegu.

- Gdzie się podział Kapi? - krzyknęła.

- Nie mam pewności. Tu jest ścieżka - stara droga - o, tutaj, z prawej strony. - Tędy zawsze szli z Tomem, gdy wędrowali po skałkach. Jared skręcił w prawo, wiedząc, że ona podaży za nim.

Szybko pobiegli do lasu. Gęste sosny osłoniły ich przed gradem, ale i pozbawiły resztek dziennego światła. Szeroka dróżka przed nimi stała się ciemnym traktem, zawalonym gałęziami i kamieniami. Jared potknął się, ale szybko odzyskał równowagę.

Laura zatrzymała się kilka metrów za nim, pochylona do przodu, z rękami na kolanach. Gwałtownie łapała powietrze i szybkie unoszenie się i opadanie jej klatki piersiowej zmartwiło go.

Cofnął się i dotknął jej ramienia.

Natychmiast wyprostowała się i spojrzała na niego ostro.

- Czy pani dobrze się czuje? - dopytywał się przejęty. Joan-ua często miała problemy z oddychaniem.

- Dobrze.

- Na pewno? - Jego palce sprawnie wyczuły puls na jej tętnicy szyjnej. Bił szybko i mocno, nie tak słabiotko, jak normalne tętno Joanny.

Strząsając jego dłoń, Laura spiorunowała go wzrokiem.

- Powiedziałam, że czuję się dobrze. Niech pan posłucha, panie North. Myślę, że powinniśmy wreszcie wyjaśnić sobie kilka spraw. Pan mnie nie musi niańczyć. Potrafię o siebie zadbać. I właściwie to ja tu dowodzę. Pan idzie ze mną, a nie odwrotnie. Czy pan to dobrze zrozumiał?

- Chciałem tylko pani pomóc. - To podkreślanie przez nią swojej ważności zaczynało go drażnić. Widział, jak pies wbiegał do lasu i wiedział, którędy prowadzi ścieżka. Logiczne, że przejął dowodzenie.

- Aha, chce pan pomóc? - zapytała przez zaciśnięte zęby. -No to niech mi pan natychmiast zejdzie z drogi!

Zrzuciła plecak na ziemię i zaczęła w nim grzebać. Po chwili znalazła to, czego szukała - latarkę. Włączyła ją i omiotła światłem ziemię, po czym sięgnęła raz jeszcze i wyjęła drugą latarkę. Tę podała Jaredowi.

- Proszę, na razie może pan używać latarki Kapiego.

- Pani pies posługuje się latarką? - Stłumił ochotę do śmiechu. - Czy ma zwyczaj nosić ją w łapach czy w pysku?

- Bardzo zabawne, doprawdy. A jeśli już pan chce wiedzieć, to przymocowuję ją do jego obroży. Dzięki temu mogę go widzieć.

- A pozostając przy psie, to nie wie pani czasem, gdzie on się teraz podziewa?

- Szuka tam dalej.

Powoli przesunęła światłem po drzewach. Podgrzana i przefiltrowana wilgoć przerodziła się w delikatną mgiełkę, która opadała kojąco na

ziemię, oczyszczając powietrze i wzmagając zapach sosen i rozkładającej się ściółki leśnej.

Gdy światło padło na piasek u ich stóp, jedynymi śladami, które dojrzał Jared, były tropy saren. Wyraźne, w kształcie litery V. Dziesiątki śladów.

Tak jak podejrzewał, ten cholerny pies tropi sarny. Przewędrowali przez całą łąkę, a teraz utknęli w lesie i nadal nie miał najmniejszego pojęcia, gdzie szukać Zuzi. Bez wątplenia nie tutaj, tego był pewien. Zuzia nie dotarłaby tak daleko; nie przyszlaby tu, znając zakaz swojego ojca. Do tej pory Jared miał nadzieję, że ten pies potrafi ją odnaleźć. Teraz to bydlę puściło się w pościg za sarną, a on nie wiedział, co robić.

Automatycznie sięgnął do kieszeni po papierosy, ale przypomniał sobie, że przecież przestał palić. Zawiedziony wyciągnął kawałek gumy do żucia. To był zdecydowanie kiepski wieczór.

Laura ruszyła do przodu starym szlakiem, oświetlając ziemię światłem latarki. Jared szedł parę kroków za nią. Widać było tylko jedne tropy - ślady saren.

- Jak daleko zamierza pani iść po tych śladach? - zapytał Jared, nie facygując się, by ukryć swoje zdenerwowanie.

- No, jeszcze kawałek.

- Chyba mogę rozpałić tu ognisko. Widziałem u pani zapałki. Przy najmniej moglibyśmy przeschnąć trochę w oczekiwaniu na koniec burzy, no i na powrót pani psa. - Temperatura opadła co najmniej o piętnaście stopni Celsjusza w ciągu ostatnich dziesięciu minut, a pod drzewami ma się wrażenie, że jest jeszcze chłodniej.

- Nie rozsiadałabym się jeszcze zbytnio.

- Dlaczego?

Gdyby przyszła do niego, szukając pracy, przyjąłby ją tylko ze względu na jej wytrwałość. Nie omijała żadnego kamyka, żadnej gałązki, nie odwróciwszy ich. Obserwował, jak podnosi konar sosny, który niedawno spadł z drzewa i odrzuca go na bok.

- Czego pani tam szuka?

Odwróciła się do niego z uśmiechem i przywołała go gestem,

- Niech pan tu podejdzie i spojrzysz. - Wskazała palcem. Grząską ziemię u jej stóp pokrywały delikatne odciski psich łap. Nie zdziwiło go to.

- No i co z tego? I tak wiedzieliśmy, że pani pies tędy przebiegł.

- A teraz niech pan spojrzysz tutaj. - Przesunęła snop światła na lewo, bliżej skraju ścieżki, skąd właśnie odrzuciła sosnowy konar.

Przez moment Jared gapił się bez słowa. Na piaszczystej dróżce wyraźnie odcinał się ślad dziecięcego bucika.

- Więc naprawdę tędy przeszła!

Wiedział, że w jego głosie brzmi zdumienie, a z uśmiechu zadowolenia, który zagościł na ustach Laury mógł wyczytać, że sprawiło jej to niekłamaną przyjemność.

- No, no, panie North - zaczęła, lekko się z nim drocząc niech mi pan tylko nie mówi, że miał pan chwilę zwątpienia.

Wykrzywił się śmiesznie.

- Wie pani, że tak. A teraz wygląda na to, że niepotrzebnie.

- Miło mi słyszeć, że pan to głośno przyznał. - Stała, otrzepując okruszki brudu z dłoni. - No to pozostaje nam mieć nadzieję, że pańska siostrzenica nie zagłębiła się zbyt daleko w te lasy.

Modlił się o to samo.

- Tą ścieżynką w górę dochodzi się do grupy skał wapiennych, ze swej natury bardzo zdradliwych. - Tom zabierał go tam kilka razy. Trudny wspinaczki opłacały się, gdyż widok doliny, rozpościerającej się poniżej, zapierał dech w piersiach. - Te obszary nie są tak malownicze, jak Ogrody Boga, ale równie zdradliwe. Przypomnił sobie wypadek jakiejś dziewczynki, która pośliznęła się i spadła na skały w Ogrodach Boga, Zbliżyła się zbyt blisko do krawędzi i teraz jeździ na wózku inwalidzkim.

Niech pan sobie od razu nie wyobraża najgorszego -przestrzegła go Laura.



Starał się, ale nie mógł pozbyć się realizmu 'w ocenie sytuacji. Obserwował Laurę wracającą po plecak.

- Chyba teraz też mi pani nie pozwoli ponieść plecaka, prawda? - zapytał.

Jej „mhm” usłyszał natychmiast.

- I prowadzić też nie? Znam te lasy lepiej niż pani.

- To w gruncie rzeczy nie ma większego znaczenia. - Pomachała latarką i światło zatańczyło po ziemi. - Idziemy przecież śladami pańskiej siostrzenicy, a jedyną istotą, która się orientuje, czy ona nie zboczyła z tego szlaku, jest Kapitan.

- Którego tutaj nie ma.

- Ale wróci.

Laura szła pierwsza, posuwając się powoli i zawsze sprawdzając, czy na ścieżce nie ma śladów łap psa czy też odcisków tenisówek dziewczynki.

Po krótkiej chwili Jared doszedł do wniosku, że Laura ma rację. Lepiej, żeby szedł za nią. Gdy ostatnie promyki dziennego światła zgasły, trudno było cokolwiek dojrzeć poza zasięgiem ich latarek. Idąc za tą drobną niewiastą, mógł patrzeć ponad jej głową, osłaniając ją równocześnie z tyłu.

Burza przewalała się prawie dokładnie nad nimi, a grad przeszedł w ścianę deszczu. Grzmoty toczyły się po niebie jak kule do gry w kręgle. Przy wietrze, szalejącym wśród wierzchołków drzew, trudno było usłyszeć cokolwiek, ale Jared uparcie wykrzykiwał imię siostrzenicy, żywiąc irracjonalną nadzieję, że mała mu odpowie.

Ale nie odpowiadała.

Nienawidził myśli o Zuzi zagubionej w lesie, samotnej w ciemnościach podczas nawałnicy. Dzieciak musi być śmiertelnie przerażony. Jared zauważył, że nawet jemu

wyobraźnia płata figle, pozwalając, by skały i drzewa zaczynały przybierać złowieszcze kształty.

A Laura nieprzerwanie omiatała światłem latarki oba skraje ścieżki, pnie i gałęzie drzew, krzaki, skały i ziemię. Jared trzymał latarkę wyciągniętą przed sobą, oświetlając dróżkę. Zamarł, gdy zobaczył nagle coś, co szybko się poruszało. To „coś” znajdowało się na ścieżce kilkanaście metrów przed nimi. Było ciemne i biegło, ba, pędziło w ich kierunku.

Wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu Laury. - Wydaje mi się, że będzie lepiej, jak się pani za mnie schowa.

RS

- Dlaczego?

- Bo tam...

Przerwał nagle, uświadomiwszy sobie poniewczasie, że potwór, którego wypatrzył na ścieżce, to Kapitan. Pies biegł w ich stronę, w pysku trzymał patyk, a mokrym ogonem wymachiwał jak flagą. Stanął przed Laurą i upuścił kijek.

Podniosła go i pokazała Jaredowi.

- Kapi informuje mnie, że ją odnalazł.

Było to zwykłe drewnienko, kawałek suchej gałązki. Ale Jared wpatrywał się w nie jak w cudowny obraz.

- Gdzie ona jest? Czy nic jej się nie stało?

- Przecież nie mam pojęcia. On jest jedynie tak wytresowany, że przynosi mi patyk, kiedy znajdzie to, o co go prosiłam. - Przytuliła psa i pochwaliła go. Potem wyprostowała się.

- Teraz będzie mi potrzebna pańska latarka.

Podał ją niezwłocznie. Wzięła ją i przymocowała do obroży psa. Cichym głosem wydała polecenie. Kapitan odwrócił się i wolno ruszył w kierunku, z którego właśnie przybiegł.

Szlak stawał się coraz bardziej stromy i wyboisty. Sosny i cedry rosły już rzadziej; gdzieniegdzie stało samotne drzewo. Wokoło sterczały różnorodne skały piaskowca, z których sływał Park Narodowy Shawnee. Wypiętrzyły się miliony lat temu z wnętrza Ziemi, a potem ulegały licznym przekształceniom przez setki lat zmian klimatycznych. W ciągu

dnia wielkie skalne urwiska wyglądały malowniczo i imponująco, a wspinanie się po nich było świetną zabawą.

W ciemnościach stanowiły wielkie niebezpieczeństwo.

Ciężkie, ciemne chmury wiatr przegnał gdzieś sponad ich głów, ale pioruny, bijące niewiarygodnie blisko, nadal przecinały niebo błyskawicami. Jared poczuł, jak mu włosy stają na głowie. Wchodzenie w sam środek takiej burzy to głupota, czyste szaleństwo, ale Kapitan prowadził ich pewnie, wspinając się po skalnych stopniach. Uczepiona u jego szyi latarka, podskakując i kołysząc się, wskazywała, którądy biegł. Laura szła tuż za psem.

W nieznanie. Z każdą chwilą przybliżając się do jego Zuzi.

Nie było czasu na zachowanie zdrowego rozsądku.

- Niech pan patrzy pod nogi! - zawołała do niego Laura, nie zwalnając tempa, w jakim wspinała się na strome skalne zbocze.

Bardziej martwiło go to, czy ona patrzy pod swoje, bo wchodzili coraz wyżej. Strumyki wody spływały w niewielkie zagłębienia, przelewając się bokami i tworząc maleńkie kaskady. Piaskowa skała była porośnięta mchem, więc deszcz uczynił ją bardzo śliską. Jeden niewłaściwy krok, jeden błąd mógł spowodować upadek w przepaść.

Porywy wiatru, dochodzące do siedemdziesięciu kilometrów na godzinę, również nie ułatwiały im wędrówki.

- Czy pani chce, żebym panią podtrzymał?! - krzyknął, zastanawiając się, jak tak wątła istota da sobie radę w tak trudnych warunkach.

Wiatr przywiał tylko część jej odpowiedzi, ale domyślił się, że brzmiała jak zwykle - że nie jest dzieckiem.

- No to niech pani dobrze uważa - ostrzegł ją.

Nie mógł dostrzec Kapitana, ale był pewien, że nadal idą za nim. Na tej stromiznie pies nie miał większego wyboru, musiał również podążać w górę. Jared żył nadzieją, że gdy dojdą na sam wierzchołek, znajdą tam Zuzię.

Żywą i całą.

Piorun wałnął niepokojąco blisko. Laura wzdrygnęła się i szarpnęła gwałtownie, próbując utrzymać równowagę. Potem ze świstem wciągnęła powietrze do płuc. Jared natychmiast zorientował się, że straciła grunt pod nogami.

Jak na zwolnionym filmie jej latarka zatoczyła duży łuk w powietrzu i gdzieś upadła. Laura rozrzuciła ręce na boki, a wilgotne palce usiłowały złapać się powietrza. Jedna stopa już straciła kontakt ze stopniami skalnymi, a jej ciało przechylało się na drugą stronę.

Przelatywała ponad krawędzią skały w przepaść.

Rzucił się do niej bez zastanowienia, chwytając za co popadło. Jedną ręką złapał za kostkę u nogi, drugą capnął za tłumok na plecach. Przytrzymał i szarpnął ciałem w przeciwnym kierunku, w stronę skalistego cypla.

Gdyby ważyła więcej, mogłaby go po prostu pociągnąć za sobą. Była drobna i Jared nie miał kłopotu z powstrzymaniem jej przed dalszym zsuwaniem się ze skały. Szybko znalazła punkt oparcia dla nóg i odzyskała równowagę.

Mimo to nie puścił jej. Przeciwnie, przyciągnął do siebie i przytulił, z sercem w gardle i podwyższoną ilością adrenaliny we krwi. I po raz pierwszy, odkąd się spotkali, Laura Crawford nie zaprotestowała. Po prostu stała przytulona mocno, ciężko oddychając.

Jeszcze wszystko w nim dygotało, gdy powoli odsunęła się od niego i wolniutko cofała w stronę krawędzi. Ostrożnie posuwał się za nią i oboje spojrzeli w dół. Dużo, dużo niżej leżała latarka, którą zaledwie przed momentem trzymała w ręce. Latarka nadal paliła się i oświetlała część skał.

Laura odetchnęła głęboko, potem odwróciła się i dotknęła jego ręki.

- Dziękuję.
- Nie ma o czym mówić.

Więc nie mówiła. Stanąwszy mocno na nogach ruszyła w dalszą drogę, wspinając się coraz wyżej.

Ale zauważył, że teraz trzyma się raczej wewnętrznej strony szlaku, tej bliżej skał. Nie protestowała, kiedy przejście zwięzło się i podtrzymał jej plecak, by dać jej dodatkowe podparcie aż do czasu, gdy szlak znów się rozszerzył. Na szczycie urwiska Kapitan podbiegł do swej pani, trącił nosem jej rękę i wyruszył znowu, prowadząc ich wokół skalistego kopca.

Korzystając ze światła błyskawic, Jared starał się obserwować okolicę, ale omal nie przegapił grotu w piaskowcu. I gdy po raz pierwszy ujrzał skulony kształt tuż u jej wylotu, nie miał pewności, co to jest. Dopiero długie srebrnoblonde włosy przyciągnęły jego wzrok.

- Zuzia? - zawołał, ale przetaczający się grzmot zagłuszył jego głos.

Pies podążył wprost do skulonego kształtu i następna błyskawica potwierdziła jego przypuszczenie. To była jego siostrzenica. Miała kolana podciągnięte pod brodę i twarz ukrytą w ramionach. Gdy uniosła łokieć i wyjrzała nieśmiało, zobaczył przerażenie w jej szeroko otwartych, niebieskich oczach.

Natychmiast przecisnął się obok Laury i podbiegł. Buty ślizgały mu się po mokrych skałach, gdy się wdrapywał za psem.

- Zuziu! - krzyknął i musiał schylić głowę, by uniknąć zderzenia ze sklepieniem jaskini. Padając na kolana otoczył dziecko opiekuńczym uściskiem.

- Och, Zuziu. Czy nic ci się nie stało?

- Wujek Jer! Przyszedeś! - Jej głębokie westchnienie powiedziało mu wszystko. Małe rączki przyłgnęły do niego, przytuliły go, a delikatne jak płatki kwiatu usteczka pocałowały go w policzek. Zuzia zaczęła opowiadać:

- Nie mogłam znaleźć drogi do domu. Zobaczyłam małą sarenkę na polu i chciałam ją złapać, ale mi uciekła. Wiem, że nie wolno mi było tutaj przychodzić, ale...

- Ale nic ci się nie stało? - Tylko to go interesowało. Później, w domu, Becky i Tom będą mogli ocenić jej nieposłuszeństwo. On chciał ją tylko uściskać i upewnić się, że jest cała i zdrowa.

- Nic mi się nie stało. Myślałam, że jak wejść na górę, to zobaczę, gdzie jest mój domek. - Pociągnęła nosem i chlipnęła. - Ale zaczęło padać, potem te małe białe kamyczki zaczęły mnie uderzać, no to się tutaj schowałam.

- Moja dzielna dziewczuszka. - Ukradkiem otarł łzy, szczypiące go w oczy.

Laura przyklekła obok nich.

- Z małą wszystko w porządku?

- Wygląda na to, że tak.

- Troszeczkę mi się chce jeść - wyznała Zuzia.

- No cóż, będziemy więc musieli znaleźć coś do przegryzienia, prawda? - powiedziała Laura. - A zaraz potem damy znać twojej mamusi, że cię znaleźliśmy.

Zsunawszy z pleców plecak pogrzebała w nim głęboko i wyjęła paczkę wafelków Granola i puszkę soku.

- Proszę, to dla ciebie. Możesz już się za to zabierać. Zuzia rozluźniła kurczowy uścisk, którym obejmowała

Jareda, i wzięła jedzenie. Sok dała do potrzymania wujkowi, a sama rozerwała pospiesznie opakowanie Graholi.

- Czy to są ciasteczka?

- Właściwie nie. To różne płatki śniadaniowe, zmieszane razem i przyrządzone na chrupko.

- Oooh. - Zuzia przerwała ma moment, po czym zabrała się za dalsze odwijanie opakowania.

Gdy mała napychała buzię kruchym wafelkiem z płatków owsianych i popijała go sokiem, Laura próbowała nawiązać łączność z szeryfem. Jared sprawdzał, czy jego siostrzenica ma dużo siniaków i śladów po ukąszeniach. Zuzia umorusała się nieziemsko, ale można było dostrzec, że ucięło ją tylko kilka owadów. Na rączkach i nóżkach miała parę zadrapań, ale jej ubranie nawet się nie zamoczyło. Wyglądało na to, że głód jest jedynym następstwem tej przygody.

Skończyła jedną tabliczkę Granoli i zabierała się do drugiej, gdy Laura przysunęła do niej radio.

- Twoja mamusia chce z tobą porozmawiać. Musisz mówić bardzo głośno, bo występują zakłócenia w odbiorze.

Przerażenie dziecka dawno już zniknęło. Siedząc koło Jareda Zuzia trzymała nadajnik przy ustach i szybko opowiadała swą historię matce.

- Myślałam, że to wielki czarny niedźwiedź ze śmieszną obrozą przyszedł po mnie, ale to tylko pies. On przyprowadził wujka Jareda i jakąś panią i mnie znaleźli.

Zuzia, gdy to mówiła, nieświadomie poklepywała Kapitana po łbie. Gdy Laura zakończyła swoją rozmowę przez radio i odłożyła je, pies zdążył się ułożyć w kącie jaskini, a Zuzia zwinęła się w kłębek tuż obok niego. Dziecko głaskało psa po łapie, a jej blond włosy wmieszały się w jego sobolową sierść. Przytulona do ciepłego ciała psa, zamknęła oczy.

- Ona jest zupełnie wyczerpana - szepnął Jared, siadając przy siostrzenicy. - Chyba powinienem ją podnieść, bo inaczej za chwileczkę zaśnie.

- Niech pan jej pozwoli usnąć - poradziła mu Laura. - Wiem z własnego doświadczenia, że Kapi stanowi wspaniałą poduszkę. Słyszał pan przecież, co mówił szeryf. Zaraz za tą nawałnicą idzie następna. Dopóki błyskawice się nie skończą, nie mam zamiaru po raz wtóry przechodzić przez te skały.

Całkowicie się z nią zgadzał. Mieli dziś dużo szczęścia. Na szczycie wzgórza i bez żadnej osłony stanowili ruchome cele dla piorunów. A grotta, którą przypadkowo odkryła jego siostrzenica, okazała się zupełnie niezła. Choć nieduża, o długości nie przekraczającej czterech metrów i szeroka na jakieś sześć, stanowiła względnie przestronne schronienie, za które należało by podziękować naturze. Aby się poruszać w tej jaskini, będzie musiał albo ugiąć nogi, albo chodzić mocno pochyłony. Zauważył, że Laura może się zupełnie swobodnie wyprostować.

Jednak uklękła, aby pogrzebać w swoim przepastnym plecaku.



- Zabrałam z sobą kilka specjalnych koców - oświadczyła. - Chcę okryć Zuzię i... - Odpięła latarkę od obroży psa. - Teraz ja jej potrzebuję, bardziej niż on.

Światło latarki omiotło Jareda. Laura przestała szukać w plecaku i spojrzała na niego.

- Jeszcze raz dziękuję, panie North, że zdążył pan mnie złapać w porę. Przez chwilę naprawdę zamarło mi serce.

- Cieszę się, że mogłem pani pomóc. - Uśmiechnął się szeroko. - A czy nie uważa pani, że już najwyższy czas, żebyśmy zaczęli mówić sobie po imieniu? Jestem Jared.

- Zgoda... Jaredzie. - Uśmiechnęła się również, najpierw do niego, potem patrząc na śpiącą dziewczynkę. - To zawsze takie cudowne uczucie, gdy się kogoś odnajdzie, całego i zdrowego. Bardzo się o nią martwiłam.

- Ja też.

Powróciła w stronę plecaka i przyświecając latarką, wyciągnęła coś ze środka.

- O, proszę. Tego właśnie potrzebujemy.

Podawała mu mały pakunek, który po rozwinięciu okazał się lekkim, ocieplanym prześcieradłem, pokrytym aluminiową folią, stanowiącym coś w rodzaju koca. Rozłożyła go i przykryła nim Zuzię.

- To nie pozwoli jej zmarznąć.

Dziecko spało i nawet się nie poruszyło, podczas gdy pies tylko głębiej odetchnął. Laura poklepała go pieszczotliwie.

- Świetnie się spisałeś, piesku.

Znów pochyliła się nad plecakiem i dalej w nim grzebała, przyświecając sobie od czasu do czasu latarką, by sprawdzić, co wyciągnęła.

- Wiem, że miałam więcej tych koców. Gdy szeryf zatelefonował, zdecydowałam, że nie wezmę ciężkiego sprzętu, a tylko koce. Specjalnie dołożyłam jeszcze dwa. I gdzie się podziały?

Laura energicznie przekładała rzeczy z jednej strony plecaka na drugą, potem zaczęła wyciągać każdą osobno i odkładać na kupkę na zie-

mi. Pomyślał, że ma tam prawie wszystko, może z wyjątkiem kuchennego zlewozmywaka -mapy i papier w plastikowym etui, parawan od słońca, linę, dodatkowe baterie. Zobaczył tam woreczki, które, jak przypuszczał, zawierają żywność i akcesoria toaletowe, a nawet aparat fotograficzny i lornetkę.

Gdy nadal przetrząsała zawartość torby, przyjrzał się jej lewej dłoni. Nie nosiła na niej obrączki, ale to mogło nic nie znaczyć. Chciał wiedzieć.

- A co twój mąż myśli o tym, że zajmujesz się poszukiwaniem zaginionych osób?

- Były mąż - poprawiła. - Myśli, że to czyste szaleństwo,
- A twój chłopak?

Przestała się miotać wśród masy rzeczy i spojrzała na niego.

- Czy też narzeczony? Przyjaciel? Ktoś inny, kto się liczy? - ciągnął Jared. - Co on o tym myśli, że znajdujesz się w takim miejscu w taką pogodę, że ciemną nocą idziesz w las i wspinasz się po stromych skałach?

Laura usiadła na piętach. Minę miała poważną.

- No cóż, przede wszystkim jeżeli facetowi przeszkadzałaby praca, którą wykonuję, to nie byłby moim chłopakiem czy narzeczonym, czy też kimś innym, kto się w moim życiu liczy. A po drugie to ostatnio nie miałam czasu na randki, nie wspominając już o jakimś poważniejszym związku.

- Ja jestem wdowcem. - Nie, żeby o to pytała, ale chciał, aby wiedziała. - Moja żona zmarła pięć lat temu.

- Przykro mi.

Potem potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- To déjà vu.

- Nie rozumiem.

- Ty. - Przerwała i uśmiechnęła się. - Szalenie mi przypominasz kogoś, kogo znam.

Wróciła do swoich poszukiwań.

Przyglądał jej się w zadumie. Z całą pewnością nie przypominała mu nikogo znajomego.

- Sądząc z twego akcentu, nie pochodzisz z tych stron. Od jak dawna mieszkasz w Norton?

- Z mojego akcentu? - wybuchnęła śmiechem. - Przecież ja nie mam żadnego akcentu. Nie przeciągam słów i nie zwalniam. To wy, tutejsi, tak robicie - ty, szeryf, Ruth i większość pozostałych. W rejonie Chicago ludzie mówią normalnie, tak jak ja.

Aha, pochodzi z okolic Chicago. Dobrze i tyle na początek, ale chciał wiedzieć więcej.

- A jak to się stało, że się przeprowadziłaś i wplatałaś w te akcje poszukiwawcze?

- To on mnie wplątał. - Wskazała na psa. - Gdy go kupiłam, jako szczeniak okazał się prawdziwym diablem wcielonym. Zrozumiałam, że koniecznie potrzebuje szkolenia, tresury, a gdy zaczęłam rozpytywać wokoło, gdzie mogłabym go zaprowadzić, dowiedziałam się, że jeden z sąsiadów nie tylko układa psy, ale sam jest członkiem grupy poszukiwawczo- ratowniczej. Porozmawiałam z Jimem, zaopatrzył mnie w odpowiednią lekturę, a potem pomógł mi tresować psa, dając mu pierwszą lekcję. I po tej lekcji połknęłam bakcyła. A resztę historii znasz.

Nie znał, ale bardzo chciał poznać.

- Przedstawiłaś się mojej siostrze, jako właścicielka sklepu zoologicznego. To tu, w Norton?

- Tak. Nazywa się LaRu. Zakładam, że o nim nie słyszałeś. - W jej głosie zabrzmiało rozczarowanie. - Tak dokładnie to jestem jego współwłaścicielką, razem z Ruth Banning. Stąd nazwa LaRu. La od... - Zrobiła nieokreślony ruch ręką w powietrzu. - No, wiesz, co mam na myśli. Panięskie nazwisko Ruth brzmiało Youngs. Wychowała się tu, w Norton, ale gdy ją poznałam, mieszkała i pracowała w Chicago. Wtedy spotykała się z Jimem. Czasami pomagała mi szkolić psa i w ten sposób poznałyśmy się dość dobrze. Gdy Ruth rozstała się z Jimem, nadal utrzymywałyśmy kontakty i spotykałyśmy się raz w miesiącu na

obiedzie czy kolacji. W głębi serca nigdy nie polubiła życia w wielkim mieście i ciągle myślała o powrocie tutaj. Kiedy więc się zaczęły kłopoty z moim eks-małżonkiem, wystąpiła z propozycją, abyśmy razem otworzyły sklep zoologiczny w Norton i wspólnie zajęły się handlem. No i tak właśnie zrobiliśmy, dwa lata temu.

Laura wyciągnęła do niego paczkę z tabliczkami Granoli i zapytała:

- Chcesz jedną?

- Nie, dziękuję. Jakiego rodzaju kłopoty miałas ze swoim byłym mężem?

- Aaa, nic strasznego. Po prostu wymyślił sobie, że do niego powrócę.

Usiadła po turecku i otworzyła paczkę.

- Musisz mi wybaczyć, ale na obiad jadłam tylko jabłko i nic na kolację. Jestem głodna jak wilk.

Z przyjemnością patrzył, jak pałaszowała owsiany wafelek. Wyglądało na to, że do większości spraw podchodzi z entuzjazmem.

- No i co, wrócisz do niego?

- Do Grega?- Ściągnęła brwi, robiąc niezadowoloną minę i obserwując go uważnie. W końcu potrząsnęła przecząco głową. - Nie. Zamknęłam ten rozdział mojego życia. Tu mi się podoba. Norton to miasteczko o odpowiedniej wielkości, nie za małe i nie za duże. Życzyłabym sobie tylko, żeby nasz sklep przynosił większe dochody.

- Nawet nie wiedziałem o jego istnieniu. Bezwiednie wychylił się i palcami zdjął okruszek z jej

wargi. Wspólne napięcie i obawa w czasie poszukiwania Zuzi oraz bliskość w małej pieczarze przy szalejącej ulewie wprowadzała naturalną zażyłość. Dotknięcie jej wydawało mu się czymś naturalnym.

Zaparło jej dech, a ich spojrzenia spotkały się. Uśmiechnął się czule.

- Jestem ci winien kolację - powiedział miękko. - Za to, że nie mogłaś dzisiaj zjeść swojej. - Pozwolił sobie wierzchem dłoni pogłodzić jej policzek. Skórę miała nadal wilgotną od deszczu, ale miła w dotyku. - Znam urocze miejsce w Harrisburgu. - Cicha, romantyczna restauracyj-

ka, gdzie mogliby swobodnie porozmawiać, wypić parę lampek wina, spróbować poznać się lepiej. - Czy odpowiada ci piątkowy wieczór?

Westchnęła bezwiednie.

- Piątkowy wieczór?

Nieoczekiwanie odsunęła się od niego. Patrząc w dół, na torbę, potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, nic z tego.

- W porządku. Więc sobota wieczór.

- Nie.

Nie patrzyła na niego.

- Po prostu... nie mogę. Jestem... tak, jestem zbyt zajęta.

- No to dajmy sobie spokój z Harrisburgiem. - Mogli tam pojechać kiedy indziej. - Możemy przecież wybrać się do jakiejś knajpki w Norton, żeby coś zjeść. - Choć kilka chwil z nią byłoby lepsze niż nic.

- Naprawdę nie mogę.

Powiedziała to krótko i stanowczo. I nie patrzyła mu w oczy.

To go zastanowiło. Przechylił się, wyciągnął rękę i położył na jej ramieniu.

- Spójrz na mnie, Lauro. Zrobiła to, bardzo powoli.

- O co chodzi?

Czuł, że drży, a jej głos pozbawiony jest zwykłej pewności.

- Jeżeli już musisz wiedzieć, to niezbyt dobry pomysł, żeby się z tobą umawiała.

- Dlaczego?!

- No cóż, z jednego powodu. Uważasz mnie za delikatną i bezradną.

- Przyznaję, że odniosłem takie wrażenie, gdy cię zobaczyłem po raz pierwszy. Ale teraz wiem, że jesteś delikatna, śliczna i zupełnie oddana swojej pracy. Uważam cię również za damę, którą bardzo chciałbym lepiej poznać.

- Zawsze próbujesz postawić na swoim.

- Nie. Ja... - przerwał i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Chyba jednak ma rację. - Możesz winić za to moje zajęcie. Kieruję firmą zatrudniającą ponad dwieście osób. Przywykłem do podejmowania decyzji.

- O to mi właśnie chodzi.

Nigdy dotąd żadna kobieta mu nie powiedziała, że go nie lubi tylko dlatego, że jest dyrektorem.

- No dobrze, w porządku - rzekł pojednawczo, próbując znaleźć kompromisowe rozwiązanie. - Ty wyznaczysz datę i miejsce naszej kolacji.

- Chyba mnie nie zrozumiałeś. Nie chodzi o to, kiedy i gdzie. - Umilkła i znów potrząsnęła głową. - Po prostu nie mogę się z tobą umówić. Obawiam się, że to kiepski pomysł.

Poczuł, że jej dłoń pokrywa się gęsią skórą. Leciutko poklepał ją.

- Jest ci zimno.

Zaśmiała się sztucznie i nerwowo.

- To zwariowane, prawda? Godzinę temu omal się nie rozpląnęłam z gorąca, a teraz zrobiło mi się zimno.

Dotknął jej rękawa.

- Całe ubranie masz mokre.

- Ty też. Jeśli znajdziemy gdzieś trochę suchego drewna, moglibyśmy rozpalić ognisko.

Oboje zaczęli się rozglądać po jaskini. Niestety, deszcz zmoczył zupełnie nieliczne patyki i gałązki, rozrzucone po skałach.

Laura ponownie przeszukiwała swój plecak.

- Przecież te koce powinny tu gdzieś być. One by nam pomogły się rozgrzać. Zaraz, pamiętam, jak je położyłam na stole, tuż obok torby, a potem...

Obserwował, jak wyjęła kilka ostatnich przedmiotów, i wiedział dokładnie, w którym momencie zrezygnowała z poszukiwania zapasowych koców. Zakłęła po cichu i wymamrotała coś o możliwości zostawienia swojej głowy, gdyby nie była przymocowana do ciała.

Uśmiechnął się od ucha do ucha. No cóż, nie wzięła tych koców, ale istniało jeszcze parę innych sposobów, by się ogrzać. Pochyliwszy się do przodu, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

Leciutka jak piórko delikatnie opadła mu na kolana. Siedziała przez sekundę tam, gdzie wylądowała, a on nie mógł się nadziwić, jak świetnie tam pasuje. Potem poruszyła się gwałtownie, usiłując się podnieść, i musiał mocniej objąć, by ją powstrzymać.

- Lauro, daj spokój. Chcę ci tylko pomóc się ogrzać.

- Ale ja nie potrzebuję twojej pomocy - upierała się, kręcąc energicznie w obie strony, aby się wyswobodzić.

Nie zastanowił się wcześniej, co może się stać, gdy weźmie ją w objęcia... gdy jej biodra zaczną się ocierać o jego uda. Im więcej się wiła i skręcała, tym mocniej odpowiadało jego ciało. Gdy ją pociągnął na swoje kolana, zamierzał tylko pomóc jej się rozgrzać. A to on stawał się rozpalony. I podniecony.

Puścił ją niechętnie.

Podniosła się szybko i odwróciła się do niego.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Bo zmarzłaś. Chciałem cię ogrzać.

- Nie prosiłam cię o pomoc. Nie jestem dzieckiem, Greg. Potrafię sobie radzić sama.

- Nie mam na imię Greg.

Podeszła bliżej i stanęła przed nim, patrząc szeroko otwartymi oczami. Usta miała lekko rozchylone.

- Ojej, przepraszam. - Roześmiała się z przymusem i zaczęła usprawiedliwiać. Brzmiało to mało przekonująco.

- Nie wiem, co się ze mną dzisiaj dzieje. Po prostu... -Głębokie wciągnięcie powietrza pomogło jej uporządkować myśli. Wyprostowała się. - Nie lubię, gdy ktoś zniecka tak mnie łapie.

- W porządku, może nie powinienem tak niespodziewanie cię objąć. Za to przepraszam. Ale wiem, że przy dotyku dwóch ciał powstaje więcej ciepła, niż może wytworzyć jedno. Przemarzłaś i ja też. Nie mamy

drewna na rozpalenie ogniska. Jedyną sensowną rzeczą jest wzajemne ogrzanie się.

Nie odpowiedziała.

- Nie mam zamiaru niczego próbować - dodał - jeżeli właśnie tego się obawiasz. Moje intencje są czyste. „A przynajmniej w części” - przyznał w duchu. - Chciałem się tylko tobą zaopiekować.

Nie należało tego mówić, bo natychmiast zjeżyła się.

- Nie ma potrzeby, żeby ktokolwiek się mną opiekował. Jej reakcja zdziwiła go i zirytowała. Do diabła, przecież

chce jej tylko pomóc. No i może nacieszyć się przyjemnością przytulenia jej przez chwilę. Upłynęło już tyle czasu od dnia, gdy trzymał kobietę w ramionach.

Stojąc, czy też dokładniej, pochylając się, powiedział do niej:

- Zgoda, może ty się czujesz dobrze, ale ja - nie. Jestem mokry i zmarznięty i zamierzam schować się tam - wskazał na miejsce w głębi pieczary, nie opodal Zuzi i Kapitana - gdzie nie ma takiego przewiewu. Jeśli chcesz dołączyć do mnie, dobrze. Jeśli nie - też dobrze. Sama zdecyduj.

Wybrał najwygodniejsze miejsce i usadowił się, opierając o ścianę. Nie kłamał; czuł, że przemarzną na kość. Koszulę i spodnie miał przemoczone do nitki, a buty przypominały gąbki. Objąwszy kolana ramionami, siedział i obserwował Laurę.

Stała, gdzie ją zostawił, i patrzyła na deszcz. Wiatr nawiewał mgiełkę z wody do frontowej części jaskini i nie wyglądało, żeby potoki deszczu ustały. W końcu zerknęła przez ramię, najpierw na Zuzię, potem na niego. Gdy zaczęła pakować na powrót rzeczy do plecaka i założyła na siebie plastikowy płaszcz przeciwdeszczowy, był przekonany, że zamierza uparcie trwać przy swoim. Ale Laura zasunęła zamek, zgasiła latarkę i zbliżyła się do miejsca, w którym siedział. ...

Nawet ona musiała się pochylić, aby móc podejść do niego.

- Zdecydowałam, że masz rację - stwierdziła. - Możemy wzajemnie się ogrzewać. - Przez chwilę uprzętała miejsce, potem usiadła obok



niego. - Okryłabym cię płaszczem, ale chyba będzie za wąski w ramionach.

- Nie szkodzi. - Nie przyjąłby od niej płaszcza, nawet gdyby na niego pasował. Poza tym sama jej fizyczna bliskość natychmiast podniosła mu temperaturę.

Dotknęła go ramieniem. Głęboko wciągnął powietrze, rozkoszując się słodką, kobiecą wonią. Pachniała czystością, deszczem, delikatnym kwiatowym szamponem, pozostałością środka przeciw komarom. To wszystko razem stanowiło jedyny w swoim rodzaju zapach: jej zapach.

Srebrne błyskawice nadal rozświetlały niebo i pozwalały mu przyglądać się jej profilowi. Zamknęła oczy i wzdrygała się za każdym razem, gdy w pobliżu uderzał piorun. Wiedział, że się nie boi. Raczej reaguje na huk grzmotu, niż odczuwa strach. Tam, na polu, zrobił z siebie głupca, gdy ją usiłował pocieszać. Musi się jeszcze dużo nauczyć o tej kobiecie.

Odezwała się pierwsza, mówiąc niezbyt głośno:

- Słyszałam, że Jesse James i jego banda zwykli buszować na koniach po tym terenie i ukrywali się w jaskiniach takich jak ta.

Zaśmiał się cicho.

- Gdyby Jesse James znajdował się we wszystkich tych miejscach, o których ludzie opowiadają, nie miałyby w ogóle czasu rabować banków. Ale kto wie, może on i Frank przesiedzieli tu jakąś burzę, tak jak my teraz.

Jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Spojrzała na niego.

- Zimno ci, prawda?

- Przeżyję.

Przysunęła się bliżej i objęła go w pasie.

- A tak lepiej?

Oczywiście, że lepiej, ale miał inny pomysł.

- Uuuch... A czy nie mogłabyś usiąść mi na kolanach? Jako osłona od wiatru? Chodzi mi o to, że masz płaszcz przeciwdeszczowy i...

Zdziwił się, gdy bez słowa spełniła jego propozycję. Spodziewał się zjadliwego uśmieszku i zdecydowanej odmowy. Przez kilka minut nie ruszał się i nie odzywał, skoncentrowany na utrzymaniu dolnej części ciała w maksymalnym odprężeniu. Nie chciał jej ponownie wystraszyć. Ale gdy złożyła głowę na jego ramieniu, nie mógł się oprzeć pokusie, by nie poprawić mokrego pasemka włosów, które opadło jej na twarz.

Zesztywniała, lecz po chwili rozluźniła się. .

- Pewnie wyglądam okropnie. Wyskoczyłam spod prysznica, kiedy zadzwonił szeryf.

- Wyglądasz dobrze. - Delikatnie wytarł kroplę deszczu z jej policzka.

- Ciepłej ci już? - zapytała.

- Tak.

Rzeczywiście jego temperatura podniosła się znacznie.

- A tobie?

- Dużo cieplej.

Jej głos lekko drżał. Przytulił ją mocniej.

- Wiesz, ktokolwiek powiedział, że mali ludzie są pełni wielkich tajemnic, musiał mieć na myśli ciebie. Dziś zrobiłaś na mnie duże wrażenie. Bardzo chciałbym cię lepiej poznać,

- Nic z tego nie będzie.

- Cały czas to powtarzasz, ale skąd ta pewność? Jeżeli potrzebujesz referencji, dostarczę ci. Większość ludzi chyba uważa mnie za sympatycznego faceta. Poza kilkoma piwami w sobotę i w niedzielę i okazjonalnie małym drinku, właściwie nie piję. Od sześciu tygodni obywam się bez papierosów. Hazard mnie nie pociąga. Najwyżej jakiś mały zakład o wynik meczu piłkarskiego czy golfa. I nie jestem podrywaczem. Prawdę mówiąc, od miesięcy nie umawiałem się z żadną dziewczyną.

- Jared, naprawdę nie musisz mi tego wszystkiego opowiadać.

- Może i nie, ale mogę albo do ciebie mówić, albo cię całować.

Zaczerpnęła gwałtownie powietrza. - No to może lepiej jednak mów. Wolałbyś tę drugą ewentualność, ale skorzystał z jej przyzwolenia.

- Po śmierci żony randkowałem bardzo dużo. Chyba usiłowałem zastąpić to, co właśnie straciłem, ale należę do mężczyzn, którzy nie potrafią mieć kilku kobiet równocześnie. Joanna była dla mnie kimś więcej niż kochanką; gdy umarła, straciłem również przyjaciela.

- To miłe, co powiedziałaś.

- Właśnie o tym usiłuję cię przez cały czas przekonać. Jestem bardzo miłym facetem.

- Podoba mi się sposób, w jaki traktujesz swoją siostrzenicę - przyznała, poprawiając się na jego kolanach i sadowiąc się wygodniej.

- Zuzia to słodki dzieciak. - Jared modlił się o siły. Do dzisiejszego wieczora wydawało mu się, że panuje nad swymi potrzebami seksualnymi. Okazało się jednak, że przebywanie w towarzystwie Laury zdecydowanie wpłynęło na jego libido. - Ale mam jeden problem.

- Tak?

- Mówienie nic mi nie pomaga. Nadal chcę cię pocałować.

Myślała dłuższą chwilę i odpowiedziała cicho:

- Naprawdę nie uważam, żeby to był dobry pomysł.

- Dlaczego?

Przytuliła się do niego w taki sposób, że mimo płaszcza przeciwdeszczowego mógł wyczuć jej piersi. Brodawki miała nabrzmiąle. Może spowodowało to zimno, ale wołał myśleć, że to jego bliskość.

- To byłoby głupie.

- Jesteś pewna?

Może i oponowała, ale równocześnie dotykała jego ramienia, delikatnie pieszcząc je koniuszkami palców.

- To niesamowite. Sposób, w jaki się zachowujesz. - Jej głos był lekko zdyszany. - To, jak wyglądasz... - Jej dłoń zsunęła się uwodzicielsko na jego pierś. - Wszystko, co ciebie dotyczy. Przysięgam sobie, że już nigdy nie będę miała do czynienia z takim człowiekiem jak ty.

- A jakimże to człowiekiem jestem? - Zawisł ustami nad jej wargami.

Wyszeptała odpowiedź...

- Dominującym, o instynkcie posiadacza.

Jeśli chodzi o dominowanie, to Jared nie wiedział; ale mogła mieć rację, mówiąc o instynkcie posiadacza, gdyż nie pragnął niczego innego niż jej ust. Czuł jej ciepły oddech na policzku, jej palce drażniły jego ramię. Jej usia znajdowały się zbyt blisko, by się oprzeć.

W ciemnościach nie odnalazł jej warg, ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Ważne było, że się nie odsunęła, nie opierała. Zamiast tego przyłgnęła do jego ramienia i odchyliła głowę na bok.

Powiedziała, że nie chce się angażować w historię z nim, ale jej usta natychmiast stały się miękkie i czułe, a wargi dotykały go z namiętnością kobiety, która kocha. Nie miał nawet pewności, czy to on ją całuje, czy ona jego.

I nie obchodziło go to. Wystarczyło mu, że oboje czują to samo.

Ale kiedy sięwwierciła, pocierając tyłeczkiem o jego pachwiny, zastanawiał się, czy oboje nie igrają z ogniem. Był podniecony aż do bólu. Gdzie się podział spokój, który zwykle zachowywał wobec kobiet? Może to wpływ tej jaskini. Czuł się jak człowiek pierwotny, dumny ze swej męskości i gotów wziąć tę kobietę tu i teraz..

Kołysząc jej głowę w ramionach, szeptał jej imię, pieszcząc je i smakując. Śmiało wsunął język między jej rozchylone wargi.

Gdyby się odsunęła, nie przytrzymałby jej; nie potrafił zmuszać kobiet do czegokolwiek. Lecz ona otworzyła się na niego, przyjęła go, pozwoliła, by ich języki igrały z sobą. Jej pocałunek smakował jak cukier i wonne korzenie, jak pierwszy łyk dom perignon. Jared stawał się popędliwy, aż sam usłyszał, jak jęknął. A może to ona? Jej dłonie po-

wędrowały w górę, ku szyi, i zaczęły gładzić jego mokre włosy, gdy on właśnie rozwiązał jej koński ogon. Zanurzył palce w przemoczone spłoty, odkrywając ich gęstość i jedwabistość. Ich języki zmagaly się, a gdy otoczył ją ramieniem, przycisnęła się mocno do niego.

Jared pragnął więcej, chociaż wszystko było dla niego zupełnie nowe - jej smak, jej dotyk. Nic, co dotyczyło Laury, nie zgadzało się z jego oczekiwaniami. Z pewnością nie była bezradna. Ani dziecinna. Niewinność i pożądanie. Ciepło. Życie.

Po raz pierwszy od lat zapragnął włączyć się w nurt życia.

Łapiąc ciężko powietrze cofnął się, by na nią spojrzeć. Grzmoty i błyskawice przeszły dalej i w ciemnościach ledwie mógł dojrzeć jej twarz. Ale wiedział, że patrzy na niego z takim samym zachwytem jak on i że jej serce bije równie gwałtownie jak jego. Nie było mu już zimno. Cały płonął, pobudzony pragnieniem, które zburzyło jego równowagę.

Laura odezwała się pierwsza, drżącym głosem:

- My... Ja nie powinnam...

Przycisnął palec do jej ust. „Może i nie powinni przytulać

się do siebie - pomyślał - całować się i budzić pragnień, które nie mogą zostać zaspokojone." Ale to wydawało się takie naturalne.

- Zostań. - To było wszystko, co powiedział.

Choć oddychała ciężko, usłuchała i po minucie poczuł, że się odprężyła. Położyła mu głowę na ramieniu.

Deszcz lał jak z cebra, wiatr nie przestawał dąć, ale w pieczarze słychać było tylko ciche westchnienia Laury, szuranie jej płaszcza, delikatne wdechy i wolne wypuszczanie powietrza.

Gdy położyła swoją drobną dłoń na jego piersi, zastanawiał się, czy zdaje sobie sprawę z tego, jak on się cudownie czuje. Albo czy sobie uświadamia, jak podniecająco może działać pieszczotliwy dotyk jej palców, przesuwających się po jego obojczyku. Powoli powędrowała dłonią aż do jego ramienia, przyciskając mokrą koszulę do jego skóry. Był w siódmym niebie.

Równocześnie przeżywał katusze.

Czuł się lubieżnym staruchem, opanowanym żądzą nie taką, którą mógłby zaspokoić, nawet gdyby tego chciała Laura. Nie, gdy tuż obok śpi jego siostrzenica. Nie, gdy nie zdążył się do tego odpowiednio przygotować.

Nadal głaskała jego ramię, a jego mięśnie napinały się automatycznie. Mruknęła z uznaniem.

- Co trenujesz, podnoszenie ciężarów?

- Pływam. Codziennie.

Delikatnie powiodła palcem po zarysie jego bicepsów.

- Dlaczego zawsze pociągają mnie świetnie zbudowani, niebieskoocy blondyni?

- Pociągają cię?

- Na to wygląda.

- Może po prostu masz dobry gust. - Pocałował ją w czoło. - A ty smakujesz jak płyn odstraszaający komary.

- Ale ciebie nie odstraszyłam?

- Na to nie licz. - Właściwie powinien odpowiedzieć, że go zauroczyła.

Krótkofalówka na biodrze Laury zaskrzeczała, po czym usłyszeli głos szeryfa:

- Lauro, jesteś tam?

Jej westchnienie powiedziało mu, że tak samo jak on wolałaby, żeby ich nie niepokojono. Roger Olsen musiał odezwać się drugi raz, dopiero wtedy się zgłosiła.

Szeryf przekazał krótką wiadomość. Druga burza przechodziła na południe od nich. Strażnicy już wyruszyli, powinni zjawić się u nich w ciągu kilku minut. Ich samotność zbliżała się ku końcowi.

Jared przeczuwał, że to nie ma znaczenia. Ta noc stanowiła jedynie początek. Laura i on mają przed sobą jutro, pojutrze i każdy następny dzień, by mogli się wzajemnie dobrze poznać.

- Jakim cudem jej tam nie ma? - wrzeszczał wściekły Ja-red do słuchawki. - Niech pani posłucha. Proszę jej powiedzieć, że nie może się przez cały czas ukrywać, że jak nie podejździe do telefonu, to natychmiast zjawię się u niej w domu.

Odpowiedź, którą otrzymał, różniła się bardzo od tej, którą się spodziewał. Zirytowany ponad miarę wytrzymałość" trzasnął słuchawkę na widelki. Może nie powinien wyładowywać swej wściekłości na kobiecie, której nigdy w życiu nie widział, ale, psia krew, zmęczyła go już ta zabawa w chowanego:

Gdy siedzieli z Laurą w jaskini, wszystko wydawało się tak proste. Potem zjawili się strażnicy i w chwili gdy jeden z nich oświetlił latarką twarz Laury, Jared zorientował się, że widać, że ją całował. Nie zastanowił się wcześniej, co zrobi odrastająca męska broda z jej delikatną skórą. Czy też jak jego usta posiniaczają jej wargi. Jej policzki były zbyt różowe, a usta zbyt obrzmiałe.

Więc pozwolił sobie zażartować, że nie mieli wystarczająco dużo koców, by się ogrzać, no to musieli improwizować. Mężczyźni wyszczerzyli zęby w uśmiechu.

Nie spodziewał się, że Laurę tak to rozdrażni.

A potem doszedł incydent z plecakiem. Podniesienie go z ziemi i zabranie na farmę wydawało mu się naturalną kolejną rzeczą. Wiedział, że Laura musi być zmęczona. A poza tym łatwiej mu się szło, gdy trzymał Zuzię na biodrze i plecak ze sprzętem na drugim ramieniu.

Lecz Laura spojrzała na niego, jakby popełnił świętokradztwo. Z jej dużych brązowych oczu niemal sypały się iskry. Gdy tylko dotarli na farmę, prawie wyrwała mu plecak i dumnym krokiem podeszła do swego samochodu. Oddał Zuzię siostrze. Becky śmiała się i płakała, przytulając swoją córeczkę, gdy Jared pospiesznie wybiegł z domu, by porozmawiać z Laurą. Ale przez te kilka minut, kiedy przebywał wewnątrz, zdążyła spakować się i odjechać. Pies i jego pani zniknęli bez słowa pożegnania.

I od tamtej pory jej nie widział. Przez całe półtora tygodnia.

Oczywiście nie pomógł tu fakt, że większość tego czasu spędził poza Mortori - w Springfield, Omaha i Boise, biorąc udział w serii spotkań z prezesem i wiceprezesami firmy Arp Industries,

Jedyny kontakt, który miał z Laurą, to d/wie rozmowy telefoniczne, które przyniosły tylko rozczarowanie. Pierwsza w środę, nazajutrz po odnalezieniu Zuzi. Chciał jej powiedzieć, że na trochę wyjeżdża z miasta i ustalić, kiedy mogą po jego powrocie zjeść razem kolację. Ale nie zostawiła na nim suchej nitki, a linia telefoniczna aż się rozżarzyła od jej tyrady, w której powiedziała mu, jak wstrętnie się zachował i dokąd może sobie iść.

Z pewnością nie na randkę z nią.

Drugi raz zadzwonił do niej do domu. Po dwukrotnym sygnale włączyła się automatyczna sekretarka. Zdążył już przekazać połowę wiadomości, gdy Laura podniosła słuchawkę. Aż się gotowała z wściekłości i nie udało mu się powiedzieć, więcej niż pięć słów, gdy zażądała stanowczo, żeby do niej już nigdy nie dzwonił i odłożyła słuchawkę.

Oczywiście nie posłuchał. Dzwonił do niej dwa lub trzy razy dziennie z każdego miasta i hotelu, w którym się zatrzymał. Wykręcał albo numer sklepu zoologicznego, albo jej mieszkania, zostawiał wiadomości jej współpracownicy, Ruth, i na taśmie automatycznej sekretarki. Mówił, że ją przeprosza, że nie miał zamiaru zawstydzić jej czy zdenerwować. Zostawiał zawsze numer telefonu, pod którym można go było zastać. Nawet dał jej numer swojej karty telefonicznej, tak że mogła zadzwonić na jego koszt. Wysłał jej również pisemne przeprosiny i załączył czek. Pieniądze, napisał, wyrażają uznanie dla wspaniałej pracy, którą ona i jej pies wykonali, odnajdując jego siostrzenicę. Chciał, by dotarło do niej, że odnosi się z pełnym szacunkiem do jej uzdolnień i zręczności.

Nigdy nie oddzwoniła.

Teraz, gdy wrócił do Norton, Ruth zmieniła taktykę i po prostu odpowiadała, że Laury nie ma.



Zawiedziony, Jared podniósł się zza biurka i podszedł do -okna. Spoglądanie na opalizujące, niebieskosrebrne budynki, w których mieścił się oddział konstrukcyjny i hale fabryczne North Machinery zawsze napępiało go dumą i satysfakcją. Ale dzisiaj nic nie mogło zatrzeć rozgoryczenia. Nawet to, że półtora tygodnia intensywnych negocjacji zakończyło się podpisaniem kontraktu, który usatysfakcjonuje zarówno udziałowców, jak i pracowników jego przedsiębiorstwa. Może dla niektórych firm czasy były trudne, ale North Machinery nie zamierzało zwalniać ludzi przez najbliższe kilka lat.

Nadszedł czas, aby to uczcić.

Tylko że kobieta, z którą chciał świętować, nawet się do niego nie odzywała.

Wypadł z gabinetu i zatrzymał się przy biurku swojej sekretarki.

- Czy ja jestem apodyktyczny?- zapytał.

Grace Kessler pracowała w firmie prawie dwadzieścia lat, najpierw jako sekretarka jego ojca, a teraz Jareda. Dobiegała pięćdziesiątki, ale jej ogorzała twarz nie miała wielu zmarszczek, a umysł konkurował w szybkości z językiem. Spoglądając sponad listu, który pisała na maszynie, odpowiedziała dyplomatycznie:

- Przecież jesteś szefem.

- Nie o to mi chodzi. Czy jestem apodyktycznym człowiekiem? Czy narzucam ludziom, tobie, swoją wolę?

W jej ciemnych oczach zamigotały iskierki, a szeroki uśmiech ukazał białe, równe zęby.

- Czasami. W wielu momentach przypominasz mi swojego ojca.

Nie to chciał usłyszeć, ale wiedział, że Grace mówi szczerze. Traktowała go bardziej jak syna niż zwierzchnika.

- Więc twierdzisz, że jestem apodyktyczny?

- Mówię, że jesteś szefem. Szefowie wydają polecenia.

Ty, według mnie, robisz to uprzejmie. O wiele sympatyczniej niż to kiedykolwiek zrobił twój ojciec. A teraz, serdeń-ko, o co chodzi?.

- O pewną maleńką damę, która nie chce ze mną rozmawiać, ponieważ uważa, że jestem apodyktyczny.

- No to przestań narzucać jej swoją wolę.

- Próbowałem tylko trochę jej pomóc. Czy to moja wina, że mnie wychowano na dżentelmena?

Grace spojrzała na niego z wyrozumiałością.

- Jak ma na imię?

- Laura. Laura Crawford. Ta, która prowadzi poszukiwania z psem tropicielem. Ona znalazła Zuzię.

- Aha. - Grace zaczęła natychmiast grzebać w stosie korespondencji, leżącej na brzegu biurka. Po chwili odezwała się: - Może rzeczy nie mają się wcale aż tak źle. Widziałam to nazwisko na odwrocie listu, który nadszedł dziś do ciebie. - Znalazła list na samym spodzie. - O, nie otwierałam go. - Mrugnęła do niego porozumiewawczo. - Ma adnotację: „Do rąk własnych”.

- Dziękuję.

Wziął kopertę i przyglądał jej się- przez dłuższą chwilę., Potem wrócił powoli do swojego gabinetu.

Czuł się jak nastolatek. Sam fakt otrzymania listu od Laury spowodował, że oddychało mu się trudniej. Serce waliło mu jak prasa hydrauliczna, a ręka aż się trzęsła, gdy rozcinał kopertę nożykiem.

Dlaczego napisała? Aby przyjąć jego przeprosiny? By usprawiedliwić swoje szorstkie zachowanie?

Okazało się, że ani jedno, ani drugie. Koperta zawierała jego czek z dołączoną krótką notką. Zwraçała czek, który jej przesłał w dowód uznania za odnalezienie Zuzi. Dziękowała za niego, wyjaśniając jednocześnie, że nie przyjmuje zapłaty za swą pracę. Jeżeli chciałby wyrazić swoje uznanie, może przekazać darowiznę na rzecz NAPOR - Narodowej Poszukiwawczej Organizacji Ratunkowej. Zakończyła tych kilka oficjalnych słów „Z poważaniem Laura Crawford”.

Z poważaniem!

Sposób, w jaki odpowiadała na jego pocałunki, był z pewnością czymś więcej niż „poważaniem”. Przecież ona go całowała! A teraz zachowuje się, jakby nic się nie wydarzyło.

Zmiąwszy czek i kartkę wyrzucił je do kosza, złapał płaszcz z wieszaka i skierował się ktr drzwiom. Zamierzał zrobić to, co powinien już dawno, jak tylko wrócił do miasta.

Jared znał adres sklepu zoologicznego LaRu, gdyż wysyłał tam czek. Jednak odnalezienie tego miejsca zabrało mu trochę czasu. Nie znajdował się w centrum Norton, w dzielnicy biur i urzędów, lecz na terenie mieszkalno-handlowym. Sklep przylegał do jednopiętrowego domu, pochodzącego jeszcze z czasów pierwszej wojny światowej. Oba, dom i sklep, miały takie same, pokryte aluminium, boczne ściany, zielone dachy i także okiennice. Różnił je tylko duży czerwono-biały napis nad drzwiami sklepu i obszerny, wysypany żwirem teren do parkowania przed nim.

Stały na nim dwa samochody, prawie nowy szary Chevrolet i niebieski ford escort, który z pewnością miał na swoim koncie wiele lat i przejechanych kilometrów. Rozpoznawszy forda Laury, obok zaparkował swego białego cadillaca el dorado, ale nie wysiadł. Tutaj żyje i pracuje Laura, a on nie miał najmniejszego pojęcia, co robić dalej.

Otwarty, sklepik z kwiatami na końcu uliczki podsunął mu pomysł. Pięć minut później wszedł z bukietem do sklepu. Wolałby co prawda róże od stokrotek i cynii, ale nie miał większego wyboru. A kolorowe kwiaty wyglądały pstrokato i wesoło i o to mu właśnie chodziło.

Przychodził z propozycją zawieszenia broni, choć w głębi duszy naprawdę nie wiedział, co złego zrobił.

W sklepie nie było klientów. W głębi, tuż przy akwariach, od razu zobaczył Laurę. Rozmawiała z wysoką, chudą blondynką, ubraną w niebieski kombinezon i fartuszek. Gdy zadzwieczyła dzwonek u drzwi,

obie kobiety spojrzały w jego kierunku. Blondynka uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

Laura otworzyła szeroko oczy, rozchyliła usta, ale nie powiedziała słowa.

Podszedł wprost do nich, ze wzrokiem utkwionym w Laurze. Wyglądała jeszcze ładniej, niż ją zapamiętał, i co dziwniejsze, jakby była jeszcze drobniejsza w błękitnej minispódnicy, bluzce w biało-błękitne paski i białych sandałkach. Z włosami rozpuszczonymi wokół twarzy, makijażem podkreślającym duże brązowe oczy i akcentującym pełne usta przypominała laleczkę Barbie.

- Ooo, to chyba mój szczęśliwy dzień - stwierdził na powitanie. - Wygląda na to, że mimo wszystko udało mi się ciebie zastać. - Rzucił krótkie spojrzenie chudej blondynce. Ponieważ nie było nikogo innego w sklepie, musiała to być współpracowniczka Laury, Ruth, z którą tyle razy rozmawiał przez telefon. Ta, która ciągle mu odpowiadała, że Laura jest bardzo zajęta albo że jej nie ma.

- Pan North - przywitała go Laura. - Cóż za niespodzianka! - Nerwowo oblizła usta, zwilżając je i czyniąc jeszcze bardziej kuszącymi, choć wątpił, aby to właśnie chciała osiągnąć.

Ruth zmierzyła go wzrokiem; powoli i dokładnie. Widać w nim było uznanie. Uśmiechnęła się, zwracając do Laury:

- Telefonował ponownie, jakieś dwadzieścia minut temu. Powiedział, że przyjedzie. Odrzekłam, żeby tego nie robił. Nie przypuszczałam, że jednak się zjawi.

- Znudziło mi się już słuchać, że jesteś bardzo zajęta albo że przed chwilą wyszłaś - odezwał się. - Och, i lepiej sprawdź działanie swojej automatycznej sekretarki. Zostawiłem na niej kilka wiadomości. Najwidoczniej nie dostałaś żadnej.

Laura uniosła brodę i wyprostowała ramiona.

- Nie widziałam najmniejszej potrzeby, aby do ciebie dzwonić. Przedyskutowaliśmy już wszystko, cò wymagało przedyskutowania.

- Nieprawda. Powiedziałaś mi, że jestem niewrażliwym prostakiem, który się może dać wypchać. Tego nie można nazwać dyskusją.

Szczerze mówiąc, nie chciał o niczym dyskutować. Pragnął wziąć ją w ramiona. I całować do chwili, gdy przestanie go odpychać, a zacznie słuchać.

Wyciągnął rękę z kwiatami.

- To dla ciebie.

- Nie chcę też prezentów. - Odwróciła się i zaczęła poprawiać puszki z pokarmem dla rybek.

- Lauro, musimy porozmawiać.

Ciągle odwrócona tyłem, przestawiała puszki z jednego miejsca w drugie. Potrząsnęła przecząco głową.

- Czyżbyś się bała?

Ta prowokacja powstrzymała aktywność jej rąk. Odwróciła głowę.

- Nie. Oczywiście, że nie.

- No to chyba możesz mi poświęcić kilka minut? - Spojrzał na Ruth, potem na Laurę. - Na osobności.

Laura ponownie potrząsnęła głową.

- Nie jest to najodpowiedniejszy moment. Właśnie prowadziłyśmy z Ruth poważną rozmowę.

Z tego, co widział, mogły to robić w każdej innej chwili. Zwrócił się do Ruth:

- Zapytam panią, czy to sprawiedliwe, aby kobieta zakładała z góry, że coś nie ma szans powodzenia, nie spróbawwszy nawet?

- O nie, niech mnie pan w to nie miesza - odrzekła Ruth, unosząc ręce w błagalnym geście. - Laura zawsze podejmuje decyzje samodzielnie.

- I wiem wszystko, co potrzebuję wiedzieć - dodała sama zainteresowana. - Ruth, przedstawiam ci pana Szarogę-sickiego. Daj mu dziesięć minut czasu, a najprawdopodobniej przemebluje nam sklep.

Jareda nie interesowała reorganizacja sklepu. On tylko chciał Laury.

- Przekręcasz fakty. Pozwoliłem ci przecież dowodzić we wtorek - przypomniał jej.

- Patrzcie go! Pozwolił mi! - Podniosła głos o ton, a jej podbródek podskoczył w dramatyczny sposób. - Nie miałeś prawa pozwalać mi czy zakazywać! I nie musiałeś od razu mówić strażnikom, że wyruszyłam na wyprawę, zostawiając dodatkowe koce na stole! To, co powiedziałeś, zabrzmiało, jakbym się tam od razu na ciebie rzuciła.

- Nigdy nie powiedziałem, że się na mnie rzuciłaś. Powiedziałem, że ci się wydawało, iż zabrałaś dodatkowe koce, ale nie mogłaś ich odszukać, więc znaleźliśmy sposób, by się rozgrzać. Usiłowałem obrócić w żart coś, co było oczywiste dla wszystkich znajdujących się tam osób.

- No cóż, ten żart nie był wcale zabawny.

Sposób, w jaki uśmiechnęła się Ruth, świadczył o czymś wręcz przeciwnym. Laura zauważyła to kątem oka i spiorunowała ją wzrokiem.

Za Jaredem zadzwieczał dzwonek u wejścia i spojrzenia obu pań powędrowały do drzwi.

- Czy ktoś tu obsługuje? - zabrzmiał piskliwy kobiecy głos.

Jared odwrócił się i zobaczył, że do sklepu weszły dwie kobiety. Jedna trzymała pod pachą małego białego pudła. Uśmiechnęła się.

- Fifi i ja wybieramy się do szkoły dobrych manier i posłuszeństwa. Potrzebujemy więc specjalnej obróżki i smyczy.

- Już pani służę - odrzekła Ruth i mrugnęła do Jareda. -To panu da możliwość porozmawiania z Laurą. Na osobności.

- Dziękuję. - Za ladą zauważył drzwi i domyślił się, że prowadzą do części mieszkalnej. - Czy możemy tam przejść? - Wskazał na nie dłonią.

- Czemu nie? - Wzięła w końcu od niego kwiaty. - Równie dobrze mogę je wstawić do wody. Nienawidzę, gdy coś umiera.

Jej oficjalne zachowanie, gdy wchodzili do domu, świadczyło, że uważa jego przyjazd za stratę czasu. Ale on nie Zamierzał się podda-

wać. Przynajmniej do chwili, w której będzie miał absolutną pewność, że stracił wszelkie szanse. Nie należał do ludzi, którzy łatwo rezygnują.

Gdy wszedł do jej królestwa, uśmiechnął się. Wyglądało, jakby przeszedł przez nie huragan.

- Przepraszam za bałagan - odezwała się, kładąc kwiaty na gazetce rozłożonej na kuchennym stole. - Przez ostatnią noc i większą część poranka brałam udział w poszukiwaniach.

- A więc nie było cię w domu.

- Tak, wczoraj od późnego wieczora. Wyruszyłam tuż przed północą. Szukaliśmy starszego człowieka z Cairo, miasteczka leżącego w miejscu, gdzie Ohio wpada do Missisipi. Oddalił się z sanatorium. Kapi i ja, razem z dwoma innymi zespołami, poszliśmy na północ. Zaczęliśmy przed dwunastą i szukaliśmy przez całą noc, a on został znaleziony o dziesiątej rano, ale nie przez nas. Zgarnęła go policja w Springfield, Staruszek przyjechał sobie okazją poprzedniego wieczora i po prostu tam się szwendał, aż w końcu ktoś go zauważył. - Przystawiła krzesło do lodówki, weszła na nie i otworzyła wiszącą nad nią szatkę.

- Może pomóc? - zaoferował, choć dużo większą przyjemność sprawiało mu obserwowanie, jak wyciąga się, by wyjąć wazon do kwiatów. Bluzka opięła się jej na piersiach, wyraźnie podkreślając jędrne, miłe dla oka okrągłości, a spódniczka wysoko odsłoniła uda.

- O, już mam - odpowiedziała.

Gdy odwróciła się, by zejść, zbliżył się i objął ją w pasie. Z łatwością uniół ją i zestawił na podłogę, opuszczając ją tak, że najpierw jej nogi dotknęły jego nóg, potem jej biodra jego bioder. Dotyk jej ciała podziałał na niego jak afrodyzjak, a wyraz jej oczu powiedział mu, że nie jest jej obojętny, jak mu przedtem dawała do zrozumienia. Ale to spojrzenie natychmiast zmieniło się we wściekłość.

- Powiedziałam, że już mam! - Wyśliznąwszy się z jego uścisku, podeszła do zlewu.

Musiała odsunąć kilka brudnych naczyń, aby zrobić miejsce na wstawienie wazonu. Choć stała cały czas tyłem do niego, wiedział, że

ogarnęło ją przygnębienie. Zaczynał poważnie wątpić w sens przyjscia tutaj. Nic z tego, co robił, nie było właściwe.

- Otrzymałem dziś kartkę od ciebie - rzekł, - I czek. Nie odpowiedziała i przez moment zastanawiał się, czy

go słyszała poprzez szum wody płynącej z kranu. Ale po chwili zakręciła kurek i zapytała:

- Jeżeli otrzymałeś mój list, to po co przyszedłeś?-

- Bo musiałem. Lauro, to co zaszło między nami tamtej nocy, wiele dla mnie znaczy.

Spojrzała na niego. Przez chwilę jej wyraziste oczy ujawniały ten sam głód, który on odczuwał. Potem odwróciła się i zaczęła układać kwiaty. Odpowiedzi, której mu udzieliła, towarzyszyło westchnienie.

- Niepotrzebnie tracisz czas, przychodząc tutaj. To, co zaszło między nami tamtej nocy... No cóż, nie potrafię tego dobrze wyjaśnić, ale dla mnie randka z tobą byłaby wręcz śmieszna.

- Dlaczego?!

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dźwięk telefonu, wiszącego na ścianie kuchni. Spojrzała w tamtym kierunku, ale nie poruszyła się. Zadzwoił po raz drugi.

Zacisnęła usta i nie odrywała oczu od aparatu. Po drugim dzwonku włączyła się automatyczna sekretarka. Znała na pamięć słowa, nagrane na taśmie. Informowały, żeby zadzwonić do sklepu zoologicznego w ciągu dnia, szczególnie jeśli to wezwanie ó ratunek. Albo żeby zostawić wiadomość.

W końcu odezwał się męski głos:

- Lauro, podnieś słuchawkę. To ja, Peter.

Napięcie zniknęło od razu z jej twarzy. Odebrała telefon, wyłączając sekretarkę, i odezwała się cicho do słuchawki.

Jared wiedział, że nie powinien, ale celowo podsłuchiwał, łapiąc sens rozmowy. Peter dzwonił do sklepu i dowiedział się, że Laura poszła do domu. To on towarzyszył jej w poszukiwaniach starszego czło-



wieka. Roześmiała się i odrzekła mu, że tak, usiłowała rano zmrużyć oczy, ale jej się nie udało.

Aż się skręcał w środku z czystej, nieklamanej zazdrości.

Czy ona przedtem była w łóżku z tym Peterem? Czy zostawił ją, by poszła do domu i przespała się chwilę, ale zateśnił do niej od razu tak mocno, że musiał zatelefonować?

Żeby coś jej powiedzieć? Że ją kocha?

Wyglądała na rozczarowaną i to, co wymruczała, z pewnością nie przypominało miłostnego wyznania. - Tak. Rozumiem - potwierdziła. - Nie, wszystko w porządku. Jeśli żona cię potrzebuje, nie ma dyskusji. Spróbuję, znaleźć kogoś innego, kto jutro zostawi dla nas ślady. Jeżeli nie, przeprowadzę ten sprawdzian innego dnia. Do zobaczenia we wtorek wieczorem.

Czekała na odpowiedź Petera, a Jared aż wstrzymał oddech, nadal mocno się obawiając, że usłyszy w jej głosie drzenie.

Jej odpowiedź brzmiała spokojnie.

- Och, rozumiem. No cóż, szkoda bardzo... Gdy odwieszała słuchawkę, westchnęła.

- -Problemy?- spytał.

- Następny padł w walce.

- Co, żona nie chce się z tobą nim dzielić?

- Na to mniej więcej wychodzi.

Zdziwiła go lekkość, z jaką wypowiedziała się o zakończonym romanse.

- I co teraz?

- Chyba będę musiała kogoś znaleźć.

- Jestem zawsze do dyspozycji- przypomniał jej.

- Zdawało mi się, że mówiłeś, że nie masz psa. To go zupełnie zbiło z pantałyku.

- Nie mam.

- No to jak chcesz go szkolić? Zaczynał powoli rozumieć.

- Ten Peter szkolił psa?

- W każdy wtorkowy wieczór oraz w soboty i niedziele. Ma sympatycznego labradora, który stałby się wspaniałym psem tropicielem. I naprawdę to go bardzo interesuje. Ale jego żona stała się o mnie zazdrosna. Co jest absolutną bzdurą. - Powróciła do układania kwiatów. Wkladała je z bezsilną złością do wazonu.

Jared doskonale rozumiał obawy tamtej kobiety. Jakież mężczyzna mógłby nie pragnąć Laury?

- Jesteś bardzo ładna.

Wyglądała na zaskoczoną tym oświadczeniem. Wzruszyła ramionami.

- Mój wygląd nie ma tu nic do rzeczy. Nie uganiam się za jej mężem, a ort się również mną nie interesuje. On tresował swojego psa, a ja się dzieliłam z nim doświadczeniem w tym zakresie. Łatwiej byłoby im zdać egzaminy. W rewanżu on mi pomagał. Jutro zamierzam wziąć razem z Ka-pim udział w specjalnych ćwiczeniach symulacyjnych SAREX\*<sup>1</sup>, w których pozoruje się prawdziwe poszukiwania. No a teraz... - Znowu wzruszyła ramionami.

- Przecież ja ci mogę pomóc.

- Ty cooo?

Jeżeli Laura nie chce się nigdzie z nim wybrać, zdecydował, że on się z nią wybierze. Ona uważa, że nie szanuje i nie docenia jej umiejętności. Udowodni jej, że jest wprost przeciwnie.

- Powiedziałem, że mogę ci pomóc. Wytyczę ci tę trasę czy co tam potrzebujesz.

- Nie bądź śmieszny.

Uśmiechnął się. Im dłużej się zastanawiał, tym bardziej zaczynało mu się to podobać.

- O której jutro?

---

<sup>1</sup> \* *SAREX - search-and-rescue exercise - ćwiczenia poszukiwawczo-ratunkowe.*

- Posłuchaj; to nie zabawa w kotka i myszkę.
- Wiem. Mówię zupełnie serio. Potrzebujesz kogoś, kto by ci pomógł przeprowadzić ten trening i ja to zrobię. Więc o której godzinie?

Uśmiechnęła się z przymusem.

- O piątej rano...

Wyczuł, że miała nadzieję, iż z powodu wczesnej pory wycofa się, zmieni zdanie albo znajdzie jakąś wymówkę. Nie miał najmniejszego zamiaru dać jej tej satysfakcji. Rzekł:

- No to do jutra. Do piątej.

RS

O piątej rano panował jeszcze mrok, a w powietrzu czuło się przyjemny chłód, choć prognozy przewidywały niebo bez chmur i w ciągu dnia temperatury do trzydziestu kilku stopni. Jared niewiele spał tej nocy i wstał, zanim jeszcze zaterkotał budzik. Laura kazała mu założyć wysokie buty i jakieś stare ubranie, którego nie będzie mu szkoda pobrudzić. Znoszone brązowe spodnie od golfa i pasiasta zielono-biała koszulka polo nadawały się według niego najlepiej. Ale musiał iść kupić trzewiki.

Gdy zjawił się u niej, obejrzała go dokładnie. Zatrzymała spojrzenie na nowiutkich butach. Uważnie obserwował jej reakcję. Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego, na litość boską, założyłeś nowe trzewiki?

- Bo nie miałem starych. Potrząsnęła przecząco głową.

- Nic z tego nie będzie. Po godzinie wyskoczą ci pęcherze wielkości maliny.

Wiedział, że szuka pretekstu, aby wszystko odwołać i uniknąć spędzenia z nim poranka. Nie miał zamiaru na to przystać.

- Nie martw się o moje stopy. Sprzedawca ręczył, że buty szybko się rozchodzą. Jesteś już gotowa czy nie?

Nadal mu się przyglądała. Gdy ponownie spojrzała na buty, wzdrygnęła ramionami, najwidoczniej przyjmując do wiadomości, że on nie ma zamiaru się wycofać. Nagle powiedziała:

- Jestem gotowa. Możemy wyruszać.

Miała na sobie te same spodnie, bluzkę w kolorze khaki i pomarańczową kamizelkę. Zauważył, że kowbojki musiały już jej służyć przez jakiś czas, bo są mocno znoszone. Poruszając się zwinnie, zabrała pomarańczowy plecak ze sprzętem i drukowany formularz, przypięty do plastikowej podkładki. Wzięła smycz i pomarańczową obrożę, poklepała Kapitana, wydając mu komendę: „Idziemy” i pogasiła światła w domu.

- Pojedziemy moim samochodem - rzekła. Poszła do niebieskiego forda escorta.

Laura i pies stanowili zgraną parę, zżyty zespół, który pracuje razem od lat. Jared czuł się wyraźnie intruzem w ich towarzystwie.

Martwiło go to, że ona go tak ignoruje, gdy sama jej obecność wywołuje u niego szybsze bicie serca. Zajmowała się sprawami związanymi z wyprawą. Schowała torbę do bagażnika, wpuściła psa na tylne siedzenie, wyjęła kluczyki z kieszeni.

Jared obserwował uważnie każdy jej ruch. Gdy zaczęła cicho pogwizdywać, uświadomił sobie, że zbyt ostentacyjnie nie zwraca na niego uwagi, starając się równocześnie, aby to wypadło naturalnie.

- No to dokąd jedziemy? - zapytał, usadowiwszy się na miejscu obok kierowcy i zapiawszy pas bezpieczeństwa.

- Do Stonefort. - Odwróciła głowę, by spojrzeć przez ramię, zanim zaczęła tyłem wyjeżdżać na ulicę. Przez krótki moment ich spojrzenia spotkały się. Szybko odwróciła wzrok.

Za szybko.

Zgiętym palcem złapał jej kamizelkę, wkładając dłoń poprzez wycięcie pod pachą i celowo pozwalając, by kostki jego palców otarły się o jej pierś.

- Czy ja też dostanę taką kamizelkę?

Poczuł, jak głęboko nabrała powietrza. Zaraz też wycofał rękę. Nie zerknęła nawet na niego, ale sposób, w jaki trzy mała kierownice, mówił mu, że już go nie będzie lekceważyła.

- Ty masz odgrywać rolę ofiary - odparła jeszcze bardziej ochry-  
płym głosem niż przedtem. - Ofiary nie noszą kamizelek.

- Brzmi rozsądnie. Stałem się ofiarą w momencie, gdy ciebie spo-  
tkałem.

Nacisnęła ostro na hamulec. Samochodem szarpnęło i zatrzymał się.  
Spojrzała wreszcie na niego.

- Jared, nic z tego nie wyjdzie.

- Czemu nie?

- Bo... - Wydawało się, że nie wie, co powiedzieć. Powtórzyła: -  
Bo...

Wiedział dlaczego. Bo z jakiegoś powodu boi się zaangażować. Bo  
chce udawać, że on jest tylko i wyłącznie osobą, która ma jej bezintere-  
sownie pomóc. Bo chce zapomnieć, że kiedykolwiek go całowała. Tyl-  
ko że on nie chce się z tym zgodzić.

Wręcz przeciwnie, chciał jej przypomnieć ten pocałunek i dojść do  
momentu, na którym poprzestali. Chciał, by miała świadomość jego  
obecności, by reagowała na jego dotyk, by jej choć trochę zapierało  
dech i by czerwieniła się lekko za każdym razem, gdy się do niej przy-  
bliża.

Chciał, by go pragnęła tak samo mocno, jak on jej pożąda.

- Na pewno wszystko dobrze się skończy - zapewnił ją. Zadowolony,  
że przestała udawać obojętność w stosunku do niego, odchylił się i  
oparł wygodnie o fotel. - No to powiedz mi, co mam robić.

- Mówisz serio?

- Jak najbardziej.

Zawahała się przez chwilę, po czym zredukowała bieg i wyjechała  
na ulicę. Zmierzając ku czterdziestej piątej autostradzie, wyjaśniała ze  
szczegółami, jakie ma plany na dzisiejsze przedpołudnie. Słuchał  
uważnie. Tkwiąca w nim dusza organizatora doceniała precyzję, z jaką  
przekazywała swoje instrukcje. Uwielbiał liryczny ton jej głosu i deli-  
katny kwiatowy zapach, który ją otaczał.

Pasjonowała się tymi ćwiczeniami. Nie mógł powiedzieć, że podziela jej odczucia. W gruncie rzeczy oczekiwała od niego tylko tego, by zniknął jej z oczu.

I chyba właśnie to powtarzała mu do znudzenia od momentu, w którym się spotkali. Chciała poćwiczyć przed testem sprawnościowym, a on miał być pozorantem, grać rolę ofiary. Wyruszyliby godzinę wcześniej a Kapitan i Laura mieliby go odnaleźć.

Nadzieje Jareda na spędzenie w jej towarzystwie poranka rozwiały się bezpowrotnie. Przynajmniej do momentu, w którym go nie znajdą. Gdy przyjadą na miejsce ćwiczeń, zostaną rozdzieleni na dwie lub więcej godzin. Wcale mu się do tego nie spieszyło.

Nadal coś do niego mówiła, gdy sięgnął ręką i dotknął jej włosów. Były miękkie i jedwabiste, takie jakie zapamiętał. Związała je znowu do tyłu, tym razem apaszką. Z powodu panujących jeszcze ciemności nie mógł jej widzieć dokładnie, ale szczupła, wysmukła szyja rysowała się prześlicznie. Nie zastanawiając się dotknął jej czubkami palców. Jej puls bił mocno.

- Dlaczego to robisz?

Jej pytanie sprawiło, że cofnął dłoń,

- Gdy szukaliśmy twojej siostrzenicy - dodała - też sprawdzałeś mój puls.

- To chyba nawyk.

- Mierzysz każdemu puls? Zabrzmiało to zabawnie.

- Nie. Ale często sprawdzałem mojej żonie. Miała słabe serce i zawsze się obawiała, że stanie się dla mnie ciężarem. A czasami eksploatowała się zbyt mocno, gdy przestałem czuwać nad nią.

- Ja jestem silna i zdrowa.

- Wiem. - Znów dotknął opuszkami palców jej tętnicy. Tym razem uśmiechnął się. - Szybko ci bije.

- Przed ćwiczeniami zawsze jestem podniecona. Przesunął palcem w górę, aż do policzka. Skórę miała ciepłą, zaróżowioną.

- No to mamy wiele wspólnego. Ja również się podniecam przed pewnymi ćwiczeniami.

- Jared, przestań. - Odrząciła zdecydowanie jego dłoń. - Rozpraszasz mnie.

- To dobrze. - Właśnie to chciał osiągnąć. Ogarnął spojrzeniem jej postać. - Czy ci już mówiłem, że wyglądasz uroczo?

- Wcale nie mam wyglądać Uroczo. Powinnam wyglądać zdrowo i profesjonalnie. A poza tym skąd możesz wiedzieć, jak wyglądam? Przecież nic nie widać.

- Zauważyłem, jak otwierałaś drzwi. Wyglądasz zdrowo, profesjonalnie i uroczo.

- Lepiej przestudiowałbyś mapę. Znajduje się tam, w schowku. - Zmieniła pośpiesznie temat na bardziej bezpieczny, ale wypowiedziała swoją sugestię na bezdechu. - Zaświeć górną lampkę i zapoznaj się z tym obszarem, który zaznaczyłam. Chciałabym, żebyś przez chwilę przestudiował rozkład dróg kolejowych, a później przez jakiś czas szedł po torach. Chciałabym sprawdzić, czy będzie to stanowiło jakąś przeszkodę dla Kapięgo. Aha, jeżeli znajdziesz miejsce, gdzie mógłbyś przekroczyć wodę, zrób to. Tylko uważaj na węże. One mnie przyprawiają o gęsią skórę.

On również nie miał ochoty spotkać się z nimi. A ona nadal wymieniała życzenia.

- Przejdź przez pola. Zaszyj się w lesie. Rób wszystko, aby jak najbardziej utrudnić mu zadanie.

- A jeśli zrobię to za dobrze? - Przecież bardzo chciał, żeby go odnalazła.

- To Kapi nie zda egzaminu. - Zaśmiała się lekko i prowokująco, a Jared zaczął się zastanawiać, czy mogłaby specjalnie go nie odnaleźć.

Może uświadomiła sobie, że go to niepokoi, gdyż szybko zmieniła ton na poważny.

- Nie martw się. Dam ci kompas i oczywiście zabierzesz ze sobą tę mapę. Na tym terenie co kilometr czy dwa natrafisz na jakąś drogę i



gospodarstwa farmerów, do których zawsze możesz wejść. Ale nie rób tego, o ile nie zajdzie absolutna konieczność. Dokładnie o ósmej zero zero masz się gdzieś dobrze schować. Mam nadzieję, że Kapi odnajdzie cię przed dziewiątą, bo na dziesiątą chciałabym dotrzeć do sklepu. Ale gdybym cię o jedenastej jeszcze nie odnalazła, wracaj do samochodu.

- A czy ja ci przypadkiem nie wspomniałem - zapytał - że słabo orientuję się z mapą i kompasem? Moi starszycy z uporem maniaka wysyłali mnie na rozmaite letnie obozy, ale zawsze oblewałem wszelkie egzaminy w szkole przetrwania. I może się zdarzyć, że będę krążyć godzinami w poszukiwaniu twojego samochodu.

- Och, coś wspaniałego!

- No to mnie lepiej szybko odnajdźcie!

W chwili gdy Laura wyłączyła w samochodzie stacyjkę, Kapitan podniósł się na tylnym siedzeniu. Poklepała go po łbie i nakazała jeszcze troszeczkę cierpliwości. Pies, zrozumiawszy od razu, położył się z powrotem.

Jared wysiadł z samochodu, przeciągnął się i rozejrzał. Stonefort, jak wiele innych miasteczek, znajdujących się w Narodowym Parku Shawnee, stanowiło konglomerat drobnych przedsiębiorstw i rozciągających się szeroko gospodarstw, otoczonych rozległymi lasami., Orne pola przechodziły nagle w zagospodarowane lasy; płaska równina rozciągała się tuż obok wzgórz, nie naruszonych przez lodowiec. Rzeki, strumyczki i ruczaje przecinały obszar we wszystkich kierunkach, tworząc krainę zwaną Illinois Ozarks. Dalej na zachód rozciągały się wielkie jeziora, dokąd dziadek w dzieciństwie zabierał Jareda na ryby.

Laura przejechała przez Stonefort i skrzyła w piaszczystą drogę. Zatrzymała się w szczerym polu. W oddali majaczył wiejski domek. Rogalik księżycy wisiał nad wzgórzami, a pierwsze przebłyski świtu dodawały krajobrazowi niesamowitości. Gdzieś na farmie szczekał pies i jego samotny głos sprawił, że Jareda przeszły ciarki. „Naczytałem się

zbyt wiele Stephena Kinga - pomyślał - a panujące wokół ciemności pobudzają moją wyobraźnię".

- Przez jakiś czas jeszcze możesz potrzebować latarki - odezwała się Laura, wyciągając z bagażnika swój plecak. Podała mu latarkę, którą wziął i zapalił, przesuając snopem światła po polu. Czuł ulgę, że za kilka minut zrobi się widno, gdyż wyglądało na to, że będzie musiał maszerować po bardzo nierównym terenie.

- Tu masz trochę jedzenia - powiedziała Laura - kilka tabliczek Granoli do przegryzienia i manierkę z wodą. Napełniłam dwie dziś rano. - Wręczyła mu jedną, zatrzymując drugą dla siebie. - A tu masz środek przeciw komarom - ciągnęła. -1 Sevin. Rozpył to na nogawkach spodni i wokół paska, żeby odstraszyć kleszcze.

- Świetny pomysł. - Wziął od niej pojemnik i zaczął się spryskiwać.

-: Apteczka pierwszej pomocy. - Położyła ją na dachu samochodu. - Zawiera nawet coś przeciw ukąszeniom węża...

- Obiecujesz mi coraz większe przyjemności. - Rozpyliwszy Sevin wokół pasa odstawił pojemnik.

- Lepiej nosić, jak się prosić - odpowiedziała przysłowiem. - Tu masz płócienną torbę, do której to wszystko możesz schować. Możesz przywiązać ją sobie do paska. Czy zarzucić na ramię. Co wolisz. - Przejrzała jeszcze raz plecak. - Czy jest jeszcze coś, czego byś sobie życzył?

- Całus. - Myślał o tym od chwili, gdy ją rano zobaczył. Chciał ją wziąć w ramiona i pochłonąć choć małą cząstkę jej witalności.

- Nie ma mowy. - Zaśmiała się nerwowo i szybko zamknęła plecak, używając go jako bariery między nimi. Nawet w tym niewyraźnym świetle dostrzegł, że policzki jej poczerwieniały, a gdy spojrzała w jego stronę, jej oczy wyrażały mieszane uczucia.

Napomknięcie o pocałunku podnieciło ją, to widział, ale odrzuciła taką możliwość. Mógłby go na niej wymusić i może by go odwzajemniła, ale nie chciał ryzykować. Z jakichś powodów uważała, ba, była

przekonana, że lepsze poznanie go obróci się przeciwko niej. Do niego należało udowodnienie, jak bardzo się myli.

- W takim razie... - przerwał i zerknął ponownie na mapę. - Stoneford znajduje się w tym kierunku? - Wskazał latarką stronę, z której przyjechali.

- Zgadza się.

- A ty sobie życzysz, żebym się zgubił gdzieś tam. - Poświecił w kierunku lasów po przeciwnej stronie pola.

Pokiwała głową, a on stłumił westchnienie. Mógł sobie wyobrazić dziesiątki rzeczy, które chciałby robić z Laurą, ale odejście od niej do lasu, rojącego się od insektów, węży i robactwa do nich nie należało. Ale obiecał... Niech piekło pochłonie jego niepowściągliwy język!

- No dobrze. - Ponownie westchnął. - Do zobaczenia wkrótce.

Wierzchem wyciągniętej dłoni przesunął po jej policzku. Chciał tylko go dotknąć, by móc zabrać z sobą wspomnienie.

- Uważaj teraz na siebie, słyszysz? Nie rozmawiaj z nieznanymi i pamiętaj o tych wszystkich dobrych radach, których ci udzieliłem, - Zdobywszy się na najbardziej łobuzerski uśmiech, jaki potrafił z siebie wyrzesać, odwrócił się

. i ruszył.

- Zaczekaj ! - krzyknęła za nim,

W tym jednym słowie dosłyszał tęsknotę. Potrzebę. Wcale nie chciała, żeby odchodził. Nie bardziej niż on iść. Potrzebowała go przy sobie, by dotykał nie tylko jej policzka. By ją kochał.

Promieniejąc satysfakcją odwrócił się.

- Zostaw mi jakąś swoją rzecz, żeby Kapi mógł uchwycić zapach.

Zduszony śmiech położył kres jego radości. „Powinieneś chyba iść do psychiatry, stary” - powiedział do siebie. Od chwili gdy spotkał tę kobietę, zupełnie pomieszało mu się w głowie. Może dwugodzinny spacer po lesie zrobi mu dobrze i ułoży w niej wszystko tak, jak powinno być?

- Proszę. - Wyciągnął portfel z tylnej kieszeni spodni.

- To chcesz zostawić?
- Może być albo portfel, albo koszula, którą mam na grzbiecie.
- W porządku. - Wyjęła plastikową torebkę i przytrzymała ją otwartą tak; aby mógł wrzucić portfel.

Spojrzał na zegarek.

- Dochodzi szósta. -1 dzięki Bogu prawie już jasno. - Coś jeszcze?
- Nie. - Ale zanim zdążył odejść dwa kroki od niej, dodała: - Ty też bądź ostrożny. To tylko sprawdzian, Jared. Nie zrób nic głupiego.

Co miał zrobić głupiego, to już zrobił. Zaangażował się w związek z kobietą, która skołowała go dokładnie.

- Będę ostrożny - obiecał.

Jak można udowodnić kobiecie, że się nie jest apodyktycznym, despotycznym, czy że się nie ma nadmiernie rozwiniętego instynktu posiadania, jeżeli ta zdecydowała, że właśnie tak jest? Jared wędrował bez pośpiechu wzdłuż torów kolejowych, dumając nad tym problemem. Ponad nim jastrząb wzbijał się na bładosinym niebie, podczas gdy wokół w lesie wiewiórki skrzeczały i trajkotały, ostrzegając każdego, kto chciałby słuchać, o obecności człowieka. Wokół jego głowy latały muchy, a on z rzadka tylko oganiał się od nich.

Trudno mu było wyobrazić sobie kogokolwiek, kto przez dłuższy czas mógłby decydować za Laurę. Choć z natury drobna, wszystko wskazywało na to, że ma silną wolę i że sama kieruje swoim losem.

Nadmiernie rozwinięty instynkt posiadania - ten zarzut potrafił zrozumieć. Który mężczyzna nie chciałby posiadać takiej kobiety? Stanowiła skarb, który trzeba podziwiać; klejnot, o który należy się troszczyć. Jej uśmiech przypominał pierwsze promienie słońca, ciepłe i złociste, a śmiech perlił się jak górski potok.

I nawet po jedenastu dniach i nocach nadal pamiętał smak jej pocałunków. Wysyłała sygnały do najdalszych zakamarków jego umysłu. Bo w przeciwnym razie dlaczego trzydziestoośmioletni mężczyzna, którego dotychczasowe zainteresowanie spacerami ograniczało się do

chodzenia między osiemnastoma dołkami golfowymi, miałby podjąć się grania roli zagubionej w lesie ofiary? Dlaczego on, który nie chciał niczego więcej niż trzymać Laurę w ramionach, miałby od niej daleko odchodzić?

Chyba musiał zupełnie zwariować.

Usłyszawszy szum wody, sprawdził na mapie, zgadując, gdzie może się znajdować, i odszedł od torów kolejowych, aby znaleźć strumień. Gdy dotarł do brzegu, słońce rozblęskło ponad szczytami drzew i zaświeciło mu w twarz. Przez chwilę szedł wzdłuż potoku, znalazł wąskie miejsce, w którym go przekroczył i powędrował dalej drogą, prowadzącą w głąb lasu. Ale okazało się, że to wcale nie była droga, gdyż nieoczekiwanie skończyła się. Zamiast się wycofać, szedł dalej do przodu. To okazało się błędem. O ósmej uświadomił sobie, że nie musi udawać zaginionego, bo właśnie naprawdę zgubił się.

Studiowanie mapy nie pomogło. Ani kompas. Co z tego, że umiał określić, gdzie jest północ? To mu w żaden sposób nie wyjaśniało, gdzie on sam się teraz znajduje.

Schował kompas do tylnej kieszeni spodni i zaczął szukać gumy do żucia czy jakiegoś cukierka. Chciał coś żuć, a tabliczka Granoli nie nadawała się do tego. Oznaczało to, że powoli dochodzi do siebie, gdyż w pierwszym tygodniu, odkąd przestał palić, jadł wszystko, co mu wpadło w rękę. Tylko jakimś cudem nie przytył. Teraz od czasu do czasu ciągnęło go do papierosów, głównie wtedy, gdy czuł się zawiedziony albo zagubiony. A kawałek gumy do żucia czy cukierek normalnie zabiły głód nikotyny.

Po przeszukaniu wszystkich kieszeni znalazł dwa twarde cukierki... i jednego papierosa. Tkwił w tej kieszeni od miesięcy. Pożółkła bibułka, brzegi wystrzępione, a część tytoniu wykruszona.

Obracając go powoli w palcach Jared zastanawiał się w jaki sposób człowiek może się tak mocno uzależnić od palenia. Uważał, że to wina jego ojca. Nie mógł sobie wyobrazić ojca bez papierosa. George North

sapał teraz mocno i kaszłał, i musiał wcześniej zrezygnować z pracy i przenieść się do Arizony.

Obawa przed zrujnowaniem płuc zmusiła w końcu Jareda do rzucenia nałogu. Jednak teraz nie mógł się przemóc i wyrzucić trzymanego w dłoni papierosa. Wsunął go z powrotem do kieszeni, poklepał i zajął się rozwijaniem cukierka.

Obok drogi leżała niedawno przewrócona topola, z gałęziami nadal pokrytymi zielonymi liśćmi. Jared sprawdził dokładnie, upewniając się, że nie padła na mrowisko czy na gniazdo termitów i że w pobliżu nie ma węży. Wybrawszy najwygodniejsze miejsce, usiadł.

Od razu zdjął trzewiki i dwa opuchnięte miejsca na piętach potwierdziły słuszność przewidywań Laury i nierzetelność obietnic sprzedawcy. Pęcherze nie doskwierały mu zbyt mocno, niemniej należało się tym zająć. Z apteczki, którą mu dała, wyjął dwa kawałki plastra i przykleił na obolałe pięty. Potem znowu założył skarpetki i trzewiki.

Ponad nim i wokoło czerwonoskrzydłe kosy wyśpiewywały swe trele, a świerszcze cykały do taktu. Nad uchem zabręczała mucha, potem odleciała. Słoneczko przyjemnie przygrzewało, a sennie znużenie powoli zamknęło mu powieki.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom, gdy spojrzał i zobaczył Laurę, która powolutku zbliżała się do niego. Uśmiechała się, nie, śmiała się delikatnie, słodko. Sięgnęła po niego rozpostartymi ramionami, a na sobie nie miała zupełnie nic. Między jej długimi, rozwianymi włosami prześwitywało słońce i kapało jej ciało w złocistych barwach. Różana czerwień brodawek podkreślała pełnię jędrnych piersi, które podskakiwały przy każdym jej kroku. Tylko że ona nie szła; ona płynęła. Zbliżała się do niego, otwierając swoje ciało.

- Jaredzie! - zawołała miękko.

- Tak - wyszeptał, unosząc biodra. Był twardy i aż do bólu gotów na jej przyjęcie. Ale coś tu się nie zgadzało. Ona nie miała na sobie nic,

podczas gdy on był kompletnie ubrany. Dziwna była również ospałość, która go ogarnęła.

Laura przysłoniła padające mu na twarz słońce, potem poczuł jej pocałunek.

Jared otworzył gwałtownie oczy:

Tuż przed nosem miał czarny pysk Kapitana z wywieszonym z boku jeżorem. Obok stała Laura, ubrana i z włosami związanymi apaszką, tak jak wtedy, gdy się rozstawali.

Tamto mu się po prostu przyśniło.

Szybko przesunął dłoń, by przykryć krocze, a po chwili już tego żałował. Gwałtowny ruch przyciągnął jej wzrok i w żaden sposób nie mogła wziąć odznaczającej się tam wypukłości za coś, czym nie była.

Zasmucony, uśmiechnął się jednak i poklepał psa po łbie.

- Więc zostałem uratowany.

- Zabrało to nam więcej czasu niż przypuszczałam - odparła. -

Świetnie się wywiązałeś ze swojej roli. Sposób, w jaki krążyłeś wokoło na samym końcu, wspaniale naśladował zachowanie kogoś, kto się zgubił.

Nie widział najmniejszej potrzeby, by jej powiedzieć, że pod koniec rzeczywiście zablądził. Podniósł się, przeciągnął, otrzepał kurz ze spodni, poprawiając je przy okazji.

Przyłapał Laurę na tym, że go obserwuje. Szybko odwróciła wzrok i podniosła z ziemi jakiś patyk.

- Chodź tu, Kapi. Świetnie, dałeś sobie radę. Teraz czas na zabawę.

Kapitan zaszczekał i pobiegł po kijek.

- Nagradzam go, pozwalając aportować, gdy tylko mu się uda odnaleźć poszukiwaną osobę - wyjaśniła, nie patrząc na Jareda. - To tylko kilka minut. Zaraz będziemy wracać.

- Nie ma sprawy. - Potrzebował paru chwil, aby się odprężyć, choć przyglądanie się jej zabawom z psem nie sprzyjało zmniejszeniu napięcia w pachwinie. Za każdym razem, gdy podnosiła rękę, by rzucić patyk, kamizelka opinała się jej na biuście. Może i nie była naga, ale on

miał wyobraźnię. Gdy się przechylała, by odebrać patyk, który przynosił Kapitan, podziwiał sposób, w jaki jej spodnie opinały zgrabną pupkę. Podobało mu się również to, że popatrywała w jego kierunku, udając, że tego wcale nie robi.

- Uczyłaś go kiedyś jakichś sztuczek? - zapytał. - Jak fikania koźłów czy udawania zdechłego?

- Zna wszystkie podstawowe komendy posłuszeństwa. Musiał je poznać, by mieć pozwolenie na udział w akcjach poszukiwawczo-ratunkowych. Ale poza tym nie miałam czasu, żeby go uczyć sztuczek. Gdy był szczeniakiem, próbowałam kilku. Jedną było podawanie łapy, inną wyjmowanie papierosa z ust palacza.

- Tę bym z chęcią obejrzał.

- Podawanie łapy?

- Nie, twojego psa, wyjmującego papierosa z czyichś ust.

- Jeśli mam być szczerą, to nigdy nie doszliśmy do tego by robił to prawidłowo. Za każdym razem mnie przewracał. A pamiętaj, że był wtedy szczeniakiem. - Kapitan podbiegł do niej i upuścił patyk u jej stóp.

- Dobry pies. - Poklepała go po łbie. - Chodziło mi o to - ciągnęła - abym mogła powiedzieć: „Palenie to wstrętny nałóg”, a on miał podskoczyć i wyjąć z ust papierosa, zanim został zapalony. A osiągnęłam tyle, że miałam całe siedzenie posiniaczone w niewiarygodny sposób.

Spojrzenie Jareda powędrowało na tę część jej ciała. Uśmiechnął się.

- Z tego wnoszę, że zaliczasz się do przeciwników palenia.

- Masz przed sobą byłego palacza. Są to najgorsi ludzie, z jakimi można mieć do czynienia. - Rzuciła jeszcze raz patyk, ale Kapitan nie pobiegł, lecz przyglądał się jej, zamiatając ogonem ziemię. Zapytała: - Czego chcesz, psuku?

Kapitan zaskomlał i podniósł łapę.

- Podać łapę? No cóż, zgoda. - Klęknęła i potrząsnęła łapą psa. Potem oplotła ramionami jego szyję.



Jared widział wyraźnie, że kontakt między Laurą i psem jest czymś więcej niż układem właściciel - zwierzę. Istniało między nimi zrozumienie, którego im zazdrościł. Nie należał do mężczyzn, którzy błagają i skamlają, ale gdyby tylko chciała jego tak przytulić, byłby bardzo szczęśliwy.

- No jak, gotów do powrotu? - zagadnęła go, przyglądając się niebu. Słońce stało już dość wysoko nad nimi.

- Chyba tak. - Przynajmniej w jej towarzystwie przejdzie się do samochodu. Miał nadzieję, że w czasie wspólnego marszu uda mu się choć trochę zmienić jej wrogie nastawienie do siebie.

Poszukując w kieszeni drugiego cukierka znowu natknął się na wykruszonego papierosa. Wyciągnął go, zastanawiając się, czy go zgnieść i wyrzucić czy schować. Ale nie zdążył podjąć decyzji.

Chociaż zobaczył, że Kapitan poderwał się i ruszył ku niemu, Jared w ogóle nie przypuszczał, że pies może skoczyć łapami na jego pierś.

- Jared, otwórz oczy, proszę cię. Odezwij się.

Wolał się przysłuchiwać jej lekko załamującemu się głosowi, w którym brzmiała szczerza troska. I uczucie. Jej dłoni nie mógłby nazwać gładką; nie, to była ręka kobiety nawykłej do pracy fizycznej, ale jej dotyk był niebiański. Może to brzmiało jak jęk, ale aż mruczał, gdy jej palce gładziły go po policzku, potem po czole.

- Powiedz, że ci się nic nie stało - błagała.

Skały wrzynały mu się w plecy i odnosił wrażenie, że ktoś kopie jego głowę jak piłkę futbolową, ale nic to, przeżyje. Powoli otworzył oczy, Ostrość porannego słońca zmusiła go do kilkakrotnego mrugnięcia, zanim wyraźnie ujrzał twarz Laury.

Była to piękna twarz anioła i uwodzicielki. A on straszliwie pragnął być uwiedziony. Lub choć trochę wodzony na pokuszenie.

- Hej - odezwał się w końcu ochrypłym głosem. Westchnęła.

- Dzięki Bogu. Bardzo mi przykro. Nie mam pojęcia, co mu przyszło do głowy.

Czarny kudłaty łeb wpakował się tuż przed głowę Laury. Kapitan przytknął mordę do jego twarzy, obwąchał ją, potem zaczął przepraszając lizać.

Jared wykrzywił się. Z pewnością nie o to mu chodziło. W ciągu niecałej godziny dwa razy czuł mokry psi język na swoim policzku. Oba razy, gdy miał nadzieję na całusa od Laury.

Podniósłszy ramię, zasłonił twarz.

- Odejdź, Kapi. - Wydała polecenie cicho, lecz stanowczo. Pies odsunął się, choć skamlaniem zaprotestował przeciw takiemu potraktowaniu.

- Martwi się o ciebie - wyjaśniła Jaredowi. - Nie chciał cię przewrócić.

Jared wcale nie był o tym przekonany. Zgoda, to ona zna się na psach, nie on. Ale sposób, w jaki Kapitan go obserwował, machając równocześnie ogonem, świadczyć mógł o tym, że czarna bestia cieszy się z tego, co zrobiła.

Laura dotknęła delikatnie jego potylicy i natychmiast przestał myśleć o psie. Zaczął się natomiast zastanawiać, że może by zacząć jęczeć i odgrywać rannego bojownika.

- Czy boli cię głowa?

Jęknął rzeczywiście, ale to nie miało nic wspólnego z obolałym miejscem, którego dotknęła. To ona pochyliła się nad nim tak nisko, że wystarczyłoby, aby podniósł głowę, a ustami dosięgnąłby wycięcia rozpiętej bluzki, które ukazywało opalone ciało... Pachniała słońcem i świeżym powietrzem, środkiem przeciw komarom, zasypką dla dzieci i kobiecością. Wszystko to razem stanowiło dla Jareda zabójczą kombinację.

Jego ciało zareagowało natychmiast, co wywołało uśmiech na jego twarzy. Stawało się już regułą, że gdy przebywał! w pobliżu Laury, znajdował się w stanie ciągłego podniecenia. Wszelkie wątpliwości, które mógł mieć z powodu obniżenia się swego pociągu seksualnego na skutek wieku - zniknęły. Teraz wręcz musiał się koncentrować na kontrolowaniu się.

Odsunęła się trochę od niego i podniosła do góry dwa palce.

- Ile palców widzisz?

- Dwa.

Dołożyła jeszcze jeden.

- A teraz?

- Trzy. I dwoje pięknych oczu, jeden maleńki zgrabny nosek, dwie kuszące wargi, jedną śliczną szyję, dwie...

- Jared, nie żartuj. Nie czujesz mdłości? Nie cierpną ci ręce czy nogi?

- Nie żartuję. - Podniósł się do pozycji siedzącej. Choć to było miłe, gdy się tako niego troszczyła, nie lubił udawać chorego. - Czuję się dobrze.

Wstałby, ale go przytrzymała, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Nie odczuwasz zawrotów głowy?

- Nie. - Odczuwał raczej zażenowanie, a równocześnie pożądał jej.'

- Wyjmę zimny okład z moich zapasów.

Złapał ją za nadgarstek, zanim zdążyła się oddalić.

- Lauro, nabiłem sobie niewielkiego guza na głowie i to wszystko. - Wyczuł koniuszkami palców pulsowanie jej krwi. Było pospieszne, jak u ptaka schwytanego w potrzask. - Serce znowu bije ci gwałtownie.

- Martwię się o twoje zdrowie. - Powiedziała to zdyszonym głosem. - Straciłeś na chwilę przytomność.

Delikatnie pieścił kciukiem jej nadgarstek.

- Ale nie trwało to długo, prawda?

- Nie. Najwyżej minutę albo dwie. A mnie to wydawało się wiecznością.

- Mam twardą czaszkę. Przeżyję. - W rzeczy samej oprócz lekkiego bólu głowy i napięcia w pachwinie nic mu nie przeszkadzało. A i to napięcie było stałe, przynajmniej, gdy w pobliżu znajdowała się Laura. - Chcesz, pocałujmy się i to mi na wszystko pomoże.

Wyswobodziła rękę i wstała.

- Masz rację. W pełni doszedłeś do siebie. Jesteś takim samym wariatem jak przedtem.

Jared podniósł się odrobinę wolniej. Czy chciał to przyznać, czy nie, wstrząsnęło nim to zwalenie z nóg przez czterdziestopięć kilogramowego psa. I musiał w coś zdrowo wyrznąć głową. Ostrożnie dotknął obolałego miejsca i aż się wzdrygnął.

Laura obserwowała go uważnie, a jej oczy wyrażały troskę... i może coś jeszcze.

Miał cichą nadzieję, że pożądanie.

- Może powinniśmy przez chwilę posiedzieć - zaproponowała.

Traktowała go jak inwalidę. Jego męska duma na to nie pozwoliła.

- Nie. Czuję się zupełnie dobrze. Naprawdę. Przecież chciałaś wrócić do sklepu przed dziesiątą. Wyruszajmy, w drogę powrotną.

Po kilku minutach marszu Jared zaczął żałować, że zachował się tak szarmancko. Nie tylko, że dudniło mu w głowie, ale i plastry na piętach nie pomogły w takim stopniu, jak tego oczekiwał. Jediną pociechą stanowiły słowa Laury, że już blisko do samochodu.

Poszła przodem, co przyjął z niejaką ulgą. Już przed uderzeniem w głowę nie miał najmniejszego pojęcia, w którym kierunku należy wracać. Zdziwiło go, że skierowała się na prawo. Najwidoczniej musiał od jakiegoś czasu chodzić w kółko.

Gdy szli wzdłuż torów kolejowych, oglądała się co chwila za siebie, mając na niego oko. Wiedział, że ciągle się obawia, że może mieć wstrząs mózgu. Zauważyła również, że lekko kulał. Przynajmniej miała w sobie tyle przyzwoitości, że nie powiedziała: „A nie mówiłam!” Odzywała się w ogóle bardzo niewiele, dopóki droga nie zrobiła się na tyle szeroka, aby mogli iść obok siebie.

- Zdawało mi się, że mówiłeś, iż przestałeś palić - zaczęła.

- Przestałem.

- No to dlaczego wyciągnąłeś tego papierosa?

- Znalazłem go już wcześniej w kieszeni. Zamierzałem go wyrzucić.

- „Co zrobił za mnie pies” - pomyślał teraz.

- Nie powinnam była uczyć Kapiego tej idiotycznej sztuczki. Nie przypuszczałam, że może się to skończyć tym, że będzie wywracał ludzi na ziemię. Mógł cię poważnie zranić.

- Zupełnie mnie zaskoczył. Czy on zawsze się tak zachowuje, gdy ktoś przy nim wyciągnie papierosa?

Spojrzała na psa.

- Nigdy przedtem tego nie zrobił. To znaczy, jeśli nie powiedziałam: „Palenie to wstrętny nałóg”.

Kapitan szczechnął, okręcił się wokół przed Jaredem i siadł na zadzie.

- O kurczę! - Laura aż sapnęła, gdy do niej dotarło. - Wypowiedziałam te słowa, a on je potraktował jako rozkaz.

Kapitan nadal skamlał, obserwując Jareda.

- Nie! - poleciła Laura. - Nie!

- Zobacz, piesku, nie mam nic w dłoniach. - Jared odwrócił je wewnętrzzną stroną do zwierzęcia. Przygotował się również na to, by szybko schować ręce za siebie, gdyby Kapitan wziął jego palec za papierosa.

- Do nogi! - Laura klepnęła się w udo i odeszła.

Pies wpatrywał się chwilę w Jareda. Potem lata tresury wzięły górę i Kapitan podporządkował się komendzie. Jared odetchnął z ulgą i poszedł za nimi.

- Nie powinnam była uczyć go tego - powtórzyła Laura, nie spuszczać oka z psa. - Ale to wina Grega.

- Twojego byłego męża?

- Tak. Miałam powyżej uszu jego wizyt w moim mieszkaniu i zatrucia nas dymem papierosowym. - Zaczekała, aż Jared zrównał się z nią. - Rzuciłam palenie w dniu, w którym odeszłam od Grega. Teraz wręcz nie mogę znieść zapachu papierosów.

- Od jak dawna jesteś rozwiedziona?

- Oficjalnie i ostatecznie od sześciu lat.

- A ile lat trwało wasze małżeństwo?

Zawahała się przed odpowiedzią, jakby musiała policzyć.

- Chyba można powiedzieć, że trzy lata. Przez pierwsze dwa i pół uwielbiałam go. - Westchnęła. - Potem wydorostałam.

- Czy cię znieważył?

- Greg? Skądże. - Uśmiechnęła się i zmieniła temat. -Ale powinniśmy przedyskutować raczej to, co się działo dzisiaj rano. Co zrobiłeś po wyjściu z samochodu?

Jared odtworzył, jak tylko potrafił najdokładniej, drogę od momentu rozstania aż do chwili, gdy go znalazła. Odniósł wrażenie, że oczekiwała od niego bardziej szczegółowego opisu trasy. Ale nie mógł jej przecież wyjaśnić, że przez cały czas jego myśli kręciły się wokół znalezienia sposobu na uwiedzenie jej.

Roześmiała się, gdy przyznał, iż po przejściu strumienia nie miał zielonego pojęcia, gdzie się znajduje.

- Więc zgubiłeś się. Co byś zrobił, gdybyśmy cię nie odnaleźli?

- To co zrobiłem. Objąłbym drzewo.

Jego odpowiedź zasłużyła w jej oczach na pełne uznanie

skinienie. Do czasu, gdy dotarli do sklepu zoologicznego Jared znał dokładnie każdy ruch Kapitana, zrobiony celem odnalezienia go. Laura spisała wszystko dokładnie na formularzu, przyczepionym do plastikowej podkładki, razem z warunkami pogodowymi, wiatrem i temperaturą, obszarem poszukiwań, czasem rozpoczęcia i zakończenia akcji. Rozumiał, że to ćwiczenie dużo dla niej znaczyło, ale również miał wrażenie, że używa go, aby uniknąć rozmowy na bardziej osobiste tematy.

Jak na przykład o nich obojgu.

Gdy wyłączyła silnik, spojrzała na zegar w desce rozdzielczej.

- Późno, jak zwykle zresztą. Całe szczęście, że Ruth należy do zwolenniczek moich akcji. W przeciwnym razie już dawno zażądałaby, żebym z nich zrezygnowała.

- Naprawdę musisz już tam iść?

- Tak. - Ale nie otwierała drzwi. On również nie. Pochylił się w jej kierunku, by ją lepiej widzieć. Nawet po

całym poranku spędzonym na włóczędce po polu i lesie wyglądała uroczo. Kosmyki włosów wysunęły jej się spod apaszki i miękko okalały twarz. Oczy miała błyszczące, a usta, umalowane czy też nie, doskonale wykrojone. Im więcej

czasu z nią spędzał, tym piękniejsza się stawała. I bardziej intrygująca.

- Chcę... - Oboje zaczęli mówić w tej samej chwili. Przerwali, a potem równocześnie roześmiali się.

- No to ty pierwszy - zdecydowała.

- Chciałem powiedzieć, że podobał mi się dzisiejszy dzień. To wszystko okazało się całkiem interesujące.

- Czy masz na myśli również staranowanie cię przez mojego psa?

- No cóż, tego akurat nie musimy powtarzać, ale jeśli tylko będziesz potrzebowała kogoś, żeby się dla ciebie zgubił, po prostu zadzwoń do mnie.

- Jasne.

Sposób, w jaki mu odpowiedziała, wskazywał, że nie zadzwoni. A on nie miał zamiaru beczynnie siedzieć i wyczekiwać na jej telefon.

Przy wyłączonej klimatyzacji samochód szybko się nagrzewał i powietrze stawało się ciężkie. Jared słyszał, jak Kapitan dyszy na tylnym siedzeniu; widział unoszenie się i opadanie piersi Laury, gdy oddychała. Ostrożnie wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. Oczy jej się rozszerzyły, ale nie poruszyła się!

- Co robisz dziś po pracy?

- Jem kolację z Ruth i jej mężem - odparła szybko. - Zapowiedziała, że ma mi coś ważnego do zakomunikowania.

- A jutro? Zapowiadają następny upalny dzień. Mogę po ciebie przyjechać o pierwszej czy coś koło tego i popływamy sobie, poleżymy przy basenie. Po prostu troszkę odpoczniemy.

Nadzieja jego wzrosła, gdy od razu nie odrzuciła jego propozycji. Położył nacisk na słowo „odpoczniemy”, ale nie odpoczynek miał głównie na myśli. A zważywszy sposób, w jaki jej spojrzenie powędrowało z jego oczu do ust wyczuł, że świetnie to zrozumiała. Przyśiągłby, że jej źrenice pociemniały i z pewnością nie uwierzyłaby, jak bardzo go kusi, zwilżając czubkiem języka dolną wargę. Już zamierzał



pochylić się i pocałować te śliczne usteczka, gdy zimny mokry nos szturchnął go w ramię.

Jego ręka drgnęła na jej ramieniu, a Laura obejrzała się do tyłu. Usta, które miał właśnie całować, uśmiechnęły się czule.

- O co chodzi, Kapi? Zaczynasz się niecierpliwić, że nie wysiadamy?

Czarne psisko zaskowyczało i ponownie trąciło Jareda w ramię. Tym razem pojął aluzję i zabrał swoją rękę. Nie wiedział, że psy potrafią się uśmiechać, ale ten bez wątpienia umiał.

Laura otworzyła drzwi.

- Naprawdę muszę już iść i pomóc Ruth.

- A co z jutrem?

Znowu obdarzyła go tęsknym, pełnym pragnienia spojrzeniem, po czym potrząsnęła głową.

- Nie, nie powinnam. Powoli ogarniało go rozczarowanie.

- Nie powinnaś?

- Nie mogę. - Poprawiła się. Wysiadła z auta i wypuściła z niego psa. Jared też wysiadł.

- Nie mogę i nie powinnam - to nie są argumenty, Lauro.' - Pochylając się i opierając o samochód, obserwował, jak otwiera bagażnik. - Dlaczego nie powinnaś? Dlaczego nie możesz?

Nie patrzyła na niego, gdy wyciągała plecak ze sprzętem z bagażnika.

- Wiesz sam. Nie wiedział.

Trzasnęła głośno klapą od bagażnika i ruszyła do drzwi domu, przebiegając szybko nogami. Pospieszył za nią długimi susami, dotrzymując jej kroku.

- Może jestem tępy, ale będziesz musiała mi dokładnie wyjaśnić.

W obawie, że wejdzie do środka, ignorując go zupełnie, położył rękę na jej ramieniu.

- Lauro, zatrzymaj się. Spójrz na mnie. Niechętnie stanęła.

- Dzisiaj poszło wszystko dobrze, nie uważasz?  
- Tak. To znaczy, jeśli nie liczyć tego, że mój pies cię przewrócił.  
- Nie rządziłem się ani nie powiedziałem niczego, co by cię zakłopotало?

- Tak.  
- I nie próbowałem przejmować pałeczki czy mówić ci, co masz robić, prawda?

- Tak.

„Gdybym rozmawiał z łakomczuchem na ścisłej diecie, przyglądającym się piętrowemu tortowi czekoladowemu, to miałby identyczny wyraz twarzy jak Laura” - pomyślał. Powoli zaczynał rozumieć. Pociągał ją bardzo, a była za to na siebie wściekła.

- Lauro, o co chodzi?

Odrzekła tak cicho, że ledwie dosłyszał.

- Tylko głupiec nie potrafi uczyć się na własnych błędach.  
- Przecież nie jesteś głupcem, kochanie. - Jeśli ktokolwiek w tym towarzystwie zasługuje na to miano, to tylko on. Robił z siebie osła od dnia, w którym ją spotkał. I wiedział, że nadal to będzie robić. - Cóż to za błąd powtarzasz w kółko?

- Ja...

Już myślał, że mu powie, ale potrząsnęła głową.

- Nie powinnam była zgodzić się na dzisiejszą eskapadę. Mówiłam ci od samego początku, że nie chcę się angażować emocjonalnie.

- Przecież nawet mnie nie znasz!

- To nie ma znaczenia. - Unikała patrzenia mu w oczy, gdy wyciągała klucze z kieszeni. - Dziękuję serdecznie za pomoc, ale dziś spotkałiśmy się ostatni raz.

Pies wpadł do domu, a Laura usiłowała zrobić to samo. Ale ręka Jareda, położona płasko na drzwiach, zapobiegła zamknięciu ich tuż przed jego nosem. Odezwał się zirytowany:

- O co tu chodzi? Dlaczego nie chcesz się ze mną umówić? Czego zamierzasz tym dowieść?

- Tego, że potrafię stanąć mocno na własnych nogach.  
- Przez ciągle uciekanie? Poprzez zaparcie się własnych uczuć?  
- Przecież nigdzie nie uciekam - zaczęła lekko oponować. - Po prostu... po prostu unikam zaangażowania się. Proszę cię, daj spokój. Nie potrafię tego wyjaśnić. To coś, co masz w sobie. To nie twoja wina, ale bardzo przypominasz mi kogoś.  
- Twojego byłego męża?  
- Tak.  
- Czy zranił cię aż tak mocno?  
- Nie. Jeśli mowa o zranieniu, to raczej ja jego.- Jeszcze raz pchnęła drzwi. - Słuchaj, nie chciałabym o tym dyskutować. Muszę iść do pracy. Czeka tam na mnie Ruth.

Mógł wepchnąć się na siłę do jej domu, ale pozwolił jej zatrzaskać drzwi. Uciekła przestraszona i jakiegokolwiek działanie przemocą mogłoby tylko wszystko pogorszyć. Da jej noc na przemyślenie całej sprawy. Potem, rankiem...

W samochodzie grzebał po kieszeniach w poszukiwaniu kluczyków i dopiero po chwili przypomniał sobie, że Laura ciągle posiada coś, co należy do niego. „Może nie będę musiał czekać aż do rana” - pomyślał. Uśmiechając się do siebie, wysiadł i skierował się do jej domu.

Otworzyła po drugim dzwonku. Opierał się mocno o framugę drzwi, z zawadiackim uśmiechem. Zauważył od razu, że płakała. Łzy nadal błyszczały w jej oczach. W chwili gdy tylko go zobaczyła, spięła się.

- Po co przyszedłeś?  
- Po portfel.  
- Po co?  
- Po mój portfel. - Widział, że o nim zupełnie zapomniała. - Dałem ci portfel, gdy potrzebowałaś dać coś psu do powąchania. Pamiętasz? Potrzebuję go teraz.

- O, tak. Oczywiście. - Odwróciwszy się tyłem do niego< podeszła do miejsca, gdzie stał jej pomarańczowy plecak. Zdjęła już z siebie kamizelkę i wyciągnęła tył koszuli ze spodni. Podczas gdy zajęła się po-

szukiwaniem jego portfela, Jared wszedł do domu i cicho zamknął za sobą drzwi.

- Powiedz mi, Lauro, co takiego we mnie budzi twój strach?

Wyprostowała się z portfelem w ręce. W jej oczach dostrzegł tęsknotę. Zakłopotanie.

- Tak bardzo przypominasz mi Grega, że aż się boję.

- Przecież nim nie jestem. Nazywam się Jared .North. Spotkałaś mnie niecałe dwa tygodnie temu. I nie znasz mnie wcale. - Zbliżył się do niej i położył jej ręce na ramionach. - Lauro, daj mi szansę. Nie, źle mówię. Daj nam szansę.

Musiał się mocno pochylić, aby ją pocałować. W jego ramionach wydawała się taka mała i bezradna. Delikatny kwiatusek, który trzeba chronić i podziwiać.

Podniosła rękę do jego piersi. Przez chwilę myślał, że zamierza go odepchnąć, ale jej palce wsunęły się pod jego koszulę.

- Och, czemu nie mogę ci się oprzeć?

- Bo wcale nie chcę, żebyś mi się opierała.

Nie przeciwstawiała mu się, gdy uniósł ją w górę i posadził na kanapie. Jego usta nadal dotykały jej ust, gdy zagłębili się w miękkie poduszki. Całował ją pożądliwie, chciwie. A jej ciało, jak płynny ogień, stapało się z jego ciałem. Znowu był podniecony, ale i ona również; jej brodawki były nabrzmiące.

Podobało mu się to, że tak do niego przyłgnęła; sposób, w jaki się wygięła i przeczesywała jego włosy palcami. Dała się całkowicie opowiadać pożądaniu i nie udawała nieśmiałej. Rozchyliła usta i przyjęła jego język, potem spróbowała go lekko dotknąć swoim.

Wsunął dłoń pod jej koszulę i gładził jej plecy. Słyszając jej gardłowe pomruki zadowolenia przesunął rękę do przodu i dotknął jej żeber. Odsunęła się odrobinę i wiedział, że ma łaskotki. „Trzeba to zapamiętać” - pomyślał. Ale w tej chwili nie o łaskotanie mu chodziło. Palce powędrowały do skraju jej stanika.

Pod jedwabiem wyczuwał ciepło i krągłość jej piersi. Delikatnie przykrył je dłonią. Aż jęknęła. Przeszkadzał mu ten materiał. Chciał dotknąć nagiego ciała, odsłonić je, by móc nacieszyć oczy. Przytulając ją mocno gmerał przy zapięciu. Głęboki, gardłowy pomruk powstrzymał jego ruchy.

Tuż obok kanapy, z pyskiem o centymetry od twarzy Ja-reda stał Kapitan, w wyraźnie wojowniczym nastroju.

- Lauro?- szepnął Jared.

Jak kociak pocałowała go w szyję i przez koszulę ugniała mu plecy.

- Lauro? - powtórzył, nie spuszczać psa z oczu. Powoli, jak we śnie odwróciła głowę i spojrzała w bok.

Jared ani drgnął, a ona roześmiała się głośno.

- Nie teraz, Kapi. Nie chcę się teraz z tobą bawić.

Pies obnażył kły, a wzrokiem nadal hipnotyzował Jareda.

- Nie wydaje mi się, żeby on chciał się bawić. On warczy na mnie.

- On nigdy nie warczy na ludzi.

- To dokładnie tak zabrzmiało.

- Odejdź, zaraz masz stąd odejść - wydała komendę psu. Ten ani drgnął.

Z westchnieniem niezadowolenia wyplątała się z objęć Jareda i wstała;

- Chodź tu, Kapi! - krzyknęła. - Musiał odnieść wrażenie, że chcesz mnie skrzywdzić - dodała, przytulając psa. -

Jared nie robi nie takiego, na co bym się nie zgadzała, piesku.

Kapitan pomachał ogonem, ale nadal obserwował Jareda. W końcu Laura wskazała na wymoszczone krzesło, pokryte w części siedziska plastikową matą.

- Idź się tam położyć!

Spojrzawszy w stronę Jareda pies posłuchał i wskoczył na swoje krzesło. Laura potrząsnęła głową.

- Dlaczego wszyscy osobnicy rodzaju męskiego czują się za mnie odpowiedzialni? Nawet mój pies?

Jared nie odpowiedział. Jego własne uczucia były trwale rozdarte między pragnieniem chronienia jej a chęcią wzięcia przemocą. W tej właśnie chwili to drugie wzięło górę.

- Prawdę mówiąc - dodała, patrząc na niego - dobrze się stało, że Kapi nam przeszkodził.

Jared miał wręcz odmienne zdanie na ten temat. Robili postępy, poznawali się coraz lepiej. Chciał wiedzieć o niej wszystko.

Poklepał kanapę obok siebie.

- Wracaj tu prędiutko - szepnął do niej niskim głosem, nabrzmiałym pasją.

Kapitan warknął ze swego krzesła.

- Natychmiast przestań! - rozkazała psu Laura. Upewniła się, że pozostał na swoim miejscu, zanim wyciągnęła rękę do Jareda w pożegnalnym geście.

- Chyba będzie lepiej, jak już pójdziesz.

Powoli podnosił się z kanapy, mając uwagę podzieloną między Laurę a psa.

- Tylko pod jednym warunkiem... że przyrzekniesz spędzić ze mną jutrzejszy dzień. Oczywiście bez swojej czworonożnej przyzwoitki.

- Właściwie... nie wiem...

- Chyba zasłużyłem sobie na możliwość udowodnienia, że różnię się od twojego byłego małżonka?

Dotknęła palcami jego szerokiej piersi. W jej oczach czaił się lęk.

- A jeśli się nie różnisz?

Przyjechał po Laurę punktualnie o pierwszej. Powitała go uśmiechem. Fakt, że była gotowa i czekała na niego, wpłynął uspokajająco na jego nerwy. Bo przygotował się na najgorsze: albo na usprawiedliwienia, dlaczego się rozmyśliła, albo na zamknięty na cztery spusty dom.

- Cześć - powiedział cicho i pocałował ją lekko w czoło. - Ładnie dziś wyglądasz.

Czerwony to wymarzony dla niej kolor, zdecydował. Podobał mu się sposób, w jaki podkreśla różany odcień policzków i sprawia, że jej oczy wydają się ciemniejsze niż zazwyczaj. Z aprobatą patrzył też na jej ciało, którego nie zakrywała prosta letnia sukienka bez rękawów, odsłaniająca szyję, gładkie szczupłe ramiona i zgrabne nogi. Choć wykończona małym dekoltem, dochodzącym do samego obojczyka, według niego sukienka była szalenie seksowna, opinająca się na biuście w sposób, jaki uwielbiał.

Idąc za jego wzrokiem, roześmiała się nerwowo.

- W duecie wyglądamy patriotycznie. Rzeczywiście, miała rację, bo założył dziś granatowe spodni i białą górę.

- Gotowa?

- Tylko muszę zabrać torbę.

A przy torbie siedział Kapitan, merdając radośnie ogonem.

- Nie, ty tutaj zostaniesz - rzekła stanowczo. Obejrzała się na Jareda.

- Kapi uważa, że zawsze powinien wszędzie ze mną iść.

Wsadziła na nos okulary przeciwsłoneczne; ich olbrzymie rozmiary uczyniły jej twarz maleńką. Podniosła torbę i kiwnęła Jaredowi, żeby pierwszy wychodził. Podążyła za nim, powoli zamykając drzwi i cały czas przemawiając do psa. Tuż przed samym zatrzaśnięciem drzwi Kapitana szczeknął trzy razy, potem przestał.

- Powiedział mi, żebym szybko wracała - przetłumaczyła.
- Albo ostrzegł cię, żebyś na mnie uważała.
- A powinnam?

„Czy powinna?” - zadał sobie pytanie Jared. Pragnął jej, bardziej niż przypuszczał, że może pożądać jakiegokolwiek kobiety, ale przecież nie był kocurem na łowach, gotowym, by się na nią rzucić.

- Nigdy nie uczynię nic wbrew twojej woli.

Nie był pewien, ale wydawało mu się, że kiedy przechodziła obok niego do samochodu, mruknęła do siebie:

- I o to właśnie chodzi.

Przytrzymał drzwiczki, gdy wsiadała. Poklepała skórzane siedzenia i pokiwała z uznaniem głową, zanim wsunęła się do środka.

-Nigdy przedtem nie jechałam cadillakiem. Nie mogę się doczekać, żeby o tym powiedzieć Charliemu.

- Charliemu? - Słyszał to imię po raz pierwszy.

-Mojemu ojczymowi. - Kręciła się, rozglądając wewnątrz samochodu. - Zawsze opowiada, że pewnego dnia zostanie Właścicielem cadillaka, ale znając Charliego, będzie do śmierci prowadził swojego forda, przeklinając go i uwielbiając zarazem.

Jared wsiadł, a Laura nadal badała samochód. Kiedy włączył silnik, pochyliła się, by odczytać komputerowe informacje na tablicy rozdzielczej.

-Prowadzenie go musi przypominać pilotowanie samolotu.

- Właściwie to bardzo podobne. Usiadła wygodniej i popatrzyła na niego.



- Potrafisz pilotować samoloty?

- Tylko małe. Nauczyłem się kilka lat temu. Ze śmiechem rozparła się w fotelu.

- Może masz rację. Rzeczywiście różnisz się od Grega. On nie wsiadłby do samolotu, nawet gdyby jego życie od tego zależało. Rany, on nawet nie lubi prowadzić samochodu

Jared słuchał jej z zadowoleniem. Im więcej różnic znajdowała między swoim byłym mężem a nim, tym lepiej Opuściwszy podjazd przed jej domem, ruszył w kierunku swojego.

Norton przypominało wiele innych miasteczek w południowym Illinois. Małe, rolnicze, ze skupiskami domów sprzed wojny secesyjnej, okazałych budowli miejskich skromnych domków z lokalnie występującego kamieni i drewna, i całej masy przyczep. W niedzielne letnie popołudnie, po zakończeniu wszystkich mszy i posług duchowych, centrum zamierało, a osiedla zaczynały pulsować życiem. Dzieciaki grały w baseball, piłkę ręczną, piłkę nożną. A te, które nie grały, jeździły na rowerkach, pływały lub po prostu biegały dla ochłody przy fontannach.

Dorośli wykazywali mniejszą aktywność. Kilka bardziej żywotnych dusz strzygło trawniki, ale większość po prostu siedziała - przed telewizorami bądź na pobielonych krawężnikach, na werandach czy też na leżakach, obserwując grające dzieci. Siedzieli i rozmawiali o tym, która drużyna lepsza, kto czym się zajmuje, o pogodzie, jak się rolnikom darczy i o życiu w ogóle. I tak było zawsze w Norton, jak daleko Jared sięgał pamięcią i najprawdopodobniej tak będzie nadal.

Jego dom znajdował się w najnowszej części miasta gdzie budynki stały daleko od siebie, a kosztowne w utrzymaniu trawniki i wysokie płoty tworzyły barierę między mieszkańcami a przejeżdżającymi. Jared wybudował dla Joanny dom łączący funkcjonalność ze skromną elegancją. Nie miał klatki schodowej; pokoje położone były w amfiladzie a wszystko charakteryzowało dążenie do maksymalnej wygody. Ściany, całe przeszklone, dawały światło i wrażenie przestrzeni, a drewno, polne kamienie i marmury harmonizowały z sobą doskonale.

Jared obserwował Laureę, gdy weszła do środka, oczekując jej reakcji. Z lekko wystraszoną wyrazem twarzy, jak Alicja w Krainie Czarów, rozglądała się po frontowym przedpokoju. Jedyne słowo, które wyrzekła, brzmiało:

- Bomba!
- Podoba ci się?
- Czy mi się podoba? Masz rewelacyjną chatę! Rany, tu jest nawet kryty basen!

- Kazałem przykryć go kopułą z pleksiglasu, żeby Joanna mogła pływać przez okrągły rok.

Laura odwróciła się od okna, wychodzącego na basen, zdjęła ciemne okulary i powoli przeszła do salonu. Wolno minęła aksamitną sofę i stanęła przy marmurowym kominku. Przeciągnęła palcem po okapie, uśmiechnęła się i spojrzała na niego.

- Twój dom różni się bardzo od mojego. Nigdzie rzuconej gazety czy pozostawionego na stole kubka po kawie. I ani pyłka kurzu.

- Mojej gospodyni, Maggie - Maggie Goldwin - zawdzięczam stan tego mieszkania. Od poniedziałku do piątku troszczy się o wszystko, upewniając się, czy w lodówce znajduje się wystarczająca ilość jedzenia, które mogę wrzucić do kuchenki mikrofalowej. Zmywa po mnie i sprząta, i utrzymuje zawsze porządek na wypadek, gdybym przypro-wadził klienta czy współpracownika do domu. Zatrudniam też ogrodnika, ma na imię Artie. Oni oboje robią prawie wszystko w domu.

- To musi być bardzo przyjemne. Pomyślałabym chyba, że umarłam i trafiłam do raju, gdybym mogła sobie pozwolić na wynajęcie ludzi do sprzątnięcia mojego mieszkania i szykowania mi posiłków.

- A jak sobie dajecie radę w sklepie? - Z wcześniejszych okrucich informacji nie wydawało mu się, żeby dobrze prosperowały.

- Czasem mamy lepsze dni, czasem gorsze - westchnę i przeszła do jadalni.

Ciekawa wszystkiego, podniosła cynowy lichtarz, powąchała kwiaty w wazonie stojącym na stole i przejechała dłonią po oparciach dębowych krzeseł. Na ścianie przy drzwiach prowadzących do kuchni wisiał naturalnych rozmiarów portret Joanny. Laura zatrzymała się przed nim i patrzyła na niego przez chwilę.

- Twoja żona?

- Tak. - Podszedł bliżej. - Namalowano go dwa lata przed jej śmiercią.

- Była bardzo piękna. Bardzo dystygowana. - Laura odwróciła się i stanęła na wprost Jareda. - Kochałeś ją?

- Tak. - Nie zaprzeczyłby temu, jak również nie wyparłby się rosnącego uczucia, które żywił dla Laury.

- Czy była taka wysoka, jak się wydaje?

- Miała metr siedemdziesiąt dwa. Zmierzyła go wzrokiem.

- Pasowała do ciebie.

- Twój wzrost też mi w niczym nie przeszkadza.

- A mnie w wielu sprawach. Gdy żyjesz w świecie, w którym wszystko, od szafek kuchennych do półek sklepowych zostało zaprojektowane z myślą o kobietach przeciętnego wzrostu, a ty jesteś dużo mniejsza, to spotykasz się z wieloma problemami.

- Może tak, ale ludzie przeciętnego wzrostu nie są tacy wdzięczni jak ty.

Od razu spojrzała na niego krzywo i uświadomił sobie, że określenie „wdzięczna” nie należy do wyrazów, których powinien używać wobec niej.

- Czy tego właśnie poszukujesz, Jared? Kogoś małego, kogo mógłbyś zdominować? Przy kim znowu mógłbyś się poczuć młodym?

- Nie. - Zbliżył się do niej i ujął jej twarz w dłonie. -Gdy cię spotkałem, w ogóle nikogo nie szukałem.

Przykryła jego ręce swoimi i wpatrywała się intensywnie w niego.

- Gdy się spotkaliśmy pierwszy raz, powiedziałaś szeryfowi, że wyglądam jak dziecko. Nawet zakazałaś mi wyruszyć na poszukiwanie swojej siostrzenicy.

Jak pragnął teraz, żeby te słowa nigdy nie padły. Nie powstrzymały Laury przed udaniem się na poszukiwanie, a teraz uderzały w niego rykoszetem.

- Troszczyłem się tylko o twoje bezpieczeństwo. Czy to źle?

- Powiedziałaś, że wyglądam na o wiele młodszą,

- Bo to prawda. Większość kobiet potraktowałaby to jak komplement.

- Może. - Nie wyglądała na przekonaną.

- Słuchaj, Lauro. Nie miałem wtedy racji. Wywiązałaś się świetnie ze swego zadania. Przecież już ci to powiedziałem. Co mam jeszcze dodać, aby cię przekonać, że cię uważam za odpowiedzialną kobietę?

- Nie wiem. - Wysunęła się z jego rąk i odeszła w stronę drzwi wejściowych. Stamtąd przyglądała się basenowi. -Może to ze mną nie wszystko jest w porządku? Może doszukuję się problemów tam, gdzie ich nie ma? - Odwracając się do niego, uśmiechnęła się szeroko. - No to jak, idziemy trochę popływać, czy co?

To „czy co?” zabrzmiało obiecująco w jego uszach.

- Czego tylko sobie życzysz.

- A gdzie mogę się przebrać?

- Możesz skorzystać z mojej sypialni albo z pokoju gościnnego.

Nie wahała się.

- Wolę pokój gościnny.

Miał nadzieję, że wybierze sypialnię. Przy drzwiach pokoju gościnnego udzielił jej niezbędnych wyjaśnień.

- Łazienka znajduje się obok. Znajdziesz tam świeże ręczniki, W czymś ci pomóc?

Ściągała właśnie czerwony szalik z głowy. Spojrzała na niego i zniechęciła się.

- Potrafię ubrać się sama.

- Bardziej interesowałoby mnie rozbieranie ciebie. Zaśmiała się nerwowo, nie odrywając oczu od jego twarzy.
- Chyba lepiej, żebyśmy najpierw poznali się choć trochę.

Gdy w kostiumie weszła na basen, Jared przepływał kolejny raz jego długość. Potrzebował tego, aby rozładować narastające napięcie.

Zobaczył ją w momencie, gdy miał wykonać nawrót, i zamarł w wodzie. Nachylił się nad krawędzią basenu i oddychając ciężko i równo, gapił się na nią.

Na nosie miała olbrzymie okulary, a na sobie jednoczęściowy kostium kąpielowy, będący zaledwie kawałkiem niebieskiej lycry zamotanym na doskonałej kombinacji kobiecych wypukłości. Dół i górę kostiumu łączył cienki pasek materiału, biegnący pionowo przez środek ciała Laury. Talia była z obu stron odsłonięta. Patrząc na dziewczynę, przypomniał sobie kształt jej piersi, gdy ich dotykał, ich miękkość. Ten pomysł, aby iść popływać, okazał się wręcz śmieszny, rzekł do siebie. Włoskie spodenki kąpielowe, ostatni krzyk mody, nie zostały zaprojektowane dla człowieka pobudliwego erotycznie. A ostatnio jego ciało reagowało z nadmierną aktywnością.

Laura popisała się czystym skokiem do wody; zanurkowała. Po chwili wynurzyła się i popłynęła w jego stronę. Uderzała wodę silnie i pewnie, dopóki nie zbliżyła się do brzegu. Wtedy przestała machać rękami, zatrzymując się w pewnej odległości od niego.

- Podoba mi się twój basen. Spodziewałam się typowego naziemnego, nie zaś wpuszczanego, całego pod szkłem i z regulowaną temperaturą wody, o powierzchni mojego domu.

- Pływanie należało do niewielu ćwiczeń, które mogła wykonywać Joanna. Zaprojektowałem to tak, by mogła pływać niezależnie od temperatury na zewnątrz.

Laura zanurzyła się całkowicie, a jej włosy rozpląnęły się po powierzchni, gdy schowała głowę pod wodę. Podskoczyła raz, drugi; jej

głowa wyskakiwała za każdym razem, jak korek na powierzchnię. W końcu przerwała zabawę, potrząsając głową na boki i chlapiąc go wodą.

- Wydaje mi się, że głębokość wynosi metr sześćdziesiąt pięć.
- Metr pięćdziesiąt dwa w najgłębszym punkcie - sprostował. -

Chciałem, aby Joanna w każdym miejscu mogła stanąć na dnie z nosem ponad linią wody, gdyby nagle poczuła się zmęczona.

Laura roześmiała się.

- Dobrze, że nie musiałeś projektować basenu dla mnie. Bo miałbyś tu brodzik.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu i podpłynął do niej. Włosy oblepiły jej twarz, kropelki wody perliły się na rzęsach i kapąły w dół po policzkach. Jej wilgotne usta kusiły go niepokojąco.

- Lauro... - Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. - Jeżeli chcesz, abym się trzymał od ciebie z daleka, musisz mi to wyraźnie powiedzieć, bo chcę cię pocałować.

Tkwiała pionowo w wodzie, przebierając nogami, jakby jechała na rowerze, poruszając rękami, aby utrzymać głowę nad powierzchnią. Bez tchu odparła:

- Wygląda na to, że wpadłam po uszy.
- A może oboje wpadliśmy?

Ująwszy jej twarz w swoje dłonie podniósł ją do góry i delikatnie przytulił. Pocałował ją tak czule i z oddaniem, jak tylko potrafił. Czuł smak chloru na jej wargach i słodycz ust.

Przestała wierzgać nogami i objęła go rękami za szyję. Ocierała się całym ciałem o niego, podniecając go bardziej niż przedtem. Zdumiało go, że żar, rozpalający jego ciało, nie podniósł temperatury wody w basenie do punktu wrzenia.

- Chcę się z tobą kochać - szepnął, wsuwając palce pod górną część kostiumu kąpielowego.

- A jeśli powiem nie? - Zadała pytanie ochrypłym głosem, przechylwszy głowę do tyłu.

- Dotrzymam słowa. Nie zrobię niczego, czego byś nie chciała. Chociaż wiem, że będzie to trudne. - Przyciągnął jej biodra do swoich i żadne z nich nie mogło nie zauważyć jego podniecenia.

- Bardzo trudne - zgodziła się i zakręciła biodrami powolnym, uwodzicielskim ruchem.

- Ooooch... - jęknął, nie mając całkowitej jasności, kto kogo tu uwodzi. - Rób tak dalej, a nie obiecuję, że dotrzymam słowa.

- Naprawdę chcesz się ze mną kochać, Jared?

Cały się palił do niej i aż się roześmiał, że potrzebowała potwierdzenia.

- Lepiej w to uwierz. Przeczesała palcami jego mokre włosy.

- I nie przywodzę ci na myśl twojej małej dziewczynki?

- Ja nie mam małej dziewczynki. - Pocałował ją w kark, potem w ramię. Chciał całować każdy centymetr jej ciała.

- I nie czujesz, że musisz mnie ochraniać? Jego śmiech zabrzmiał ochryple i kusząco.

- Absolutnie nie.

Nie wiedział, jakiej odpowiedzi oczekiwała, ale jego słowa musiały ją zadowolić. Przestała wątpić w motywy jego postępowania i pocałowała go po prostu w usta. Żadna uwodzicielka nie mogłaby pobudzić go bardziej i miał tylko nadzieję, że nie należy do kobiet, które rozpalają mężczyzn, a potem się rozmyślają. Mimo złożonych Obietnic, wcale nie miał pewności, że potrafiłby w każdej chwili się zatrzymać, gdyby posunęli się dalej.

Zsunął jej kostium aż do pasa, odsłaniając biust. Przez moment przyglądał mu się, podziwiając, jak woda powiększa jego kremowe piękno. Potem przyciągnął ją do siebie, dotykając jej ciałem swojego.

Sterczące brodawki jej piersi musnęły jego skórę, wstrząsając nim, jakby poraził go prąd. Samo przytulanie jej doprowadzało go niemal do obłędu, jednak uwielbiał jej dotyk, zapach i smak.

- Lauro - odezwał się, zdumiony szorstkością własnego głosu. -  
Wiem, że chciałaś, żebyśmy się lepiej poznali, aleja chcę się wtopić i  
stopić z tobą, stać się częścią twego ciała. Jęknęła,

- Ja... ja też tego pragnę.

Uniósł ją wyżej w wodzie i zlizywał z jej satynowej skóry krople  
wody. Potem zaczął całować jej piersi. Gdy wziął do ust jędrny twardy  
sutek, delektował się głębokim gardłowym jękiem, wydobywającym się  
z jej ust.

Doznawanie rozkoszy nie spieszyło jej w żaden sposób falowała w  
jego ramionach i wiedział, że nie ma znaczenia to, czy dobrze zdążyli  
się poznać.

Jego wargi oswajały jej usta, a dłoń wędrowała po ciele, poznając  
cienkie linie żeber, wąskość talii i krągłość bioder. Była miękka i ko-  
bieca; zsunął niżej elastyczny materiał, odsłaniając trójkącik delikat-  
nych włosów na jej łonie.

Podtrzymywana jego ramieniem, mogła go dotykać, pieszcząc  
dłońmi jego ramiona, w górę i w dół. Wydawała cichy, kwilący dźwięk,  
nawet gdy go całowała. Kotłowała się i pocierała swoim ciałem o jasno-  
złote włosy, pokrywające jego pierś.

Woda poddała się rytmowi ich ciał i niosła go, pluskając o brzeg ba-  
senu. Nie docierało do nich nic poza przyjemnością dotykania i bycia  
dotykanym, dopóki cienki głosik nie zakłócił ich samotności.

- Cześć, wujku Jer. Mama powiedziała, że mogę sobie popływać.

Laura aż straciła dech i wykręcając się jak piskorz z jego objęć,  
schowała swoje nagie ciało pod wodę. Jared stęknął i spojrzał w kie-  
runku domu. Na samym brzegu basenu, ubrana w kostium kąpielowy,  
stała Zuzia, z rozpuszczonymi srebrnoblond włoskami, sięgającymi jej  
do ramion.

- Gdzie jest twoja matka? - warknął Jared. Laura odpowiedziała za  
małą.

- Widzę ją. Właśnie przechodzi przez drzwi frontowe.



- Cholera! - Próbował pomóc Laurze naciągnąć kostium, ale to, co zsunęło się tak łatwo, nie chciało tak szybko dać się podciągnąć. Materiał zatrzymał się na biodrach, wymykając mu się spod palców, a on już widział Becky dochodzącą do drzwi, prowadzących na wewnętrzny dziedziniec, gdzie znajdował się basen. I nie tylko to; Zuzia już schodziła po schodkach do wody.

- Puść mnie - szepnęła Laura.

Ale on nie chciał. Pragnął ją trzymać, przytulając mocno. Chciał cofnąć czas, by Becky znalazła się z powrotem w swoim domu, a Zuzia poza basenem.

- Jared, błagam, puść mnie - powtórzyła Laura. W jej głosie słychać było rozpacz.

Puścił ją niechętnie. Jego oczy biegały między Zuzią, a kobietą, która właśnie zanurzała się pod wodę. Zuzia zaczęła płynąć w ich stronę. Jej styl stanowił kombinację „pieska” i „żabki”. Główkę trzymała wysoko nad powierzchnią wody. Przez drzwi do patio weszła Becky, z nosidełkami dla niemowlaka w rękach, torbą na pieluchy i olbrzymim słomianym koszykiem, przewieszonym przez jedno ramię.

- Tom ma zamiar spędzić cały dzień na polu - krzyknęła do niego - więc postanowiłyśmy złożyć ci nie zapowiedzianą wizytę. Ja...

Przerwała, a Jared wiedział, dlaczego. Słyszał, jak Laura wynurza się tuż za nim, poczuł, jak strząsa wodę: z włosów i dotyka dłonią jego ramienia. Zakaszła i dała się unieść wodzie, wpadając na jego plecy. Właściwie nawet poczuł, gdy ramiączka jej kostiumu z kłaśnięciem wróciły na swoje miejsce.

- Pamiętasz Laure? - zapytał siostrę. - Laure Crawford? Kobieta z psem, która odnalazła naszą Zuzię, gdy się zgubiła?

Laura odepchnęła się od jego pleców i opłynęła go dokoła. Becky pa-trzyła to na nią, to na niego.

- Ja... ja nie wiedziałam... - wyjąkała niezręcznie, poprawiając nosidełko z dzieckiem na biodrze. ~ Nie wiedziałam, że masz towarzystwo.

- Zwróciła się do córeczki: - Zuziu, wychodź stamtąd szybciotko. Wujek Jared pracuje. Nie możemy zostać.

Zuzia znajdowała się już w połowie basenu, rozpryskując wokoło wodę. Czy nie słyszała, czy po prostu zdecydowała zignorować słowa matki, Jared nie wiedział, ale najwidoczniej nie miała najmniejszego zamiaru zawrócić.

- Nie musicie nigdzie iść - odezwała się Laura. - My sobie tylko pływamy. Zrobiło się tak upalnie, że nie potrafiłam się oprzeć zaproszeniu, ale im nas więcej, tym weselej. - Odwróciła się do Zuzi. - Mała świetnie daje sobie radę w wodzie.

- Mała syrenka - odrzekła Becky, choć nadal wpatrywała się w brata, oczekując, że coś powie.

Ach, najchętniej by jej powiedział, żeby wyciągnęła swą córeczkę-syrenkę z basenu, zrobiła w tył zwrot i wyniosła się na swoją farmę. Zamiast tego zmusił się do uśmiechu.

- O ile znam naszą syrenkę, nie wyjdzie z wody, póki nie pomarszczy się jak suszona śliweczka. Równie dobrze możesz położyć na ziemi mojego siostrzeńca i dołączyć tu do nas.

- No, jeżeli naprawdę tak uważasz... - Becky nadal czekała.

- Oczywiście - spojrzął na Laurę i zobaczył, że go obserwuje. - Później - szepnął bezgłośnie. Skończą, co zaczęli, i odkryją przyjemności, których zaledwie zdołali liznąć.

Zuzia przepłynęła obok Laury, wprost do Jareda. Jej twarzyczka cherubinka promieniała; zarzuciła mu małe rączki na szyję i obdarowała go mokrym całusem w policzek.

- Przepłynęłam, wujku Jer!

Jej nóżki zwisały poniżej jego pasa i dotykała paluszkami twardej wypukłości pod spodenkami kąpielowymi. Pospiesznie przerzucił ją na biodro.

- Miło słyszeć, że jednak komuś z nas się udało - stwierdził i usłyszał obok stłumiony śmiech. Potem istota bardziej przypominająca mu syre-

nę, na którą chciałby się natknąć, zanurkowała i przepłynęła na drugą stronę basenu.

Becky dołączyła do nich, pozwalając sobie na kilkuminutową kąpiel.

- No, chyba już trzeba go przewinąć - stwierdziła, wy chodząc z basenu, by sprawdzić pieluchę synka, Laura poszła w jej ślady. Przepłynęła basen, aby przyjrzeć się śpiącemu dziecku. Do czasu gdy Jared odprężył się na tyle, że mógł również wyjść, obie kobiety wyciągnęły się na leżakach, plotkując jak stare przyjaciółki. Przykazawszy Zuzi, żeby bawiła się w płytkiej wodzie Jared wszedł do domu. Ubrany w luźne spodenki wrócił po piętnastu minutach, z tacą z chipsami, pokrojonymi warzywami i lodem.

Przyniósł również rozmaite gazowane napoje i puszkę piwa.

- Spójrz na niego... Zjawił się z jedzeniem- powiedziała Becky. - Mówiłam ci, że troszczy się o mnie jak kwoka.

- Kogo nazywasz kwoką? - zapytał, stawiając tacę na stole. - Czego się napijesz, piwa czy którejś z lemoniad? -zapytał Laure.

- Tej dietetycznej. - Spojrzała na jego spodenki, potem na twarz. Uśmiechnęła się i wzięła puszkę, którą jej podawał.

- Ty jesteś kwoką - odparła Becky, sięgając również po niskokaloryczny napój. - Właśnie opowiadałam Laurze, jak pilnowałeś mnie, szczególnie gdy dorastałam, wyciągając mnie z wszelkich tarapatów i upewnijając się, że dotarłam do miejsca, w którym powinnam się znajdować.

Spojrzała na Laure.

- Nasza matka należy do tych kobiet, które biorą udział w każdej dobroczynnej akcji, organizowanej we wszechświecie. Pokaż jej zdjęcie głodującego dziecka, a poświęci każdą chwilę, by zdobyć pieniądze na nakarmienie go. Lecz gdy chodziło o jej własne dzieci, to nie oglądały jej zbyt często. A tata zawsze miał masę pracy. A ponieważ wtedy nie należałam do najrozsądniejszych nastolatek, doceniam to, że Jared nie spuszczał mnie z oka.

Poklepała go po udzie.

- Może i jesteś odrobinę nadopiekuńczy, ale cię uwielbiam.

- Wcale nie jestem nadopiekuńczy. - Z pewnością nie potrzebował, żeby Laura tak uważała, zwłaszcza znając jej opinię o traktowaniu jej jak dziecko. - Jestem po prostu... -nie mógł znaleźć właściwego słowa.

- Po prostu nadopiekuńczy - Becky mrugnęła do Laury - ale może masz prawo być takim? A co ma zrobić facet, obarczony o dwanaście lat młodszą siostrą i żoną, która nie chce przyznać się do tego, że ma słabe serce? - Spojrzała szybko na niego, potem na Laurę. - Opowiadał ci o Joannie, prawda?

- Opowiadał. - Laura uśmiechnęła się do niego. - Sam widzisz, że nie jestem jedyną osobą, która uważa cię za nadopiekuńczego.

- To nieprawda - odburknął i wziął piwo. Z głośnym trzaśnięciem otworzył puszkę i upił duży łyk zimnego napoju, pozwalając, żeby bąbelki poszczypały go trochę w język, zanim je przełknął.

Becky uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Co, zachowuje się tak w stosunku do ciebie? Rzucił, siostrze gniewne spojrzenie. Wyraz jej niebieskich

oczu mówił, że oczekuje od niego wyjaśnień, przed czym tak chroni Laurę.

- Przynajmniej usiłuje się tak zachowywać - odpowiedziała Laura.

Zauważył, że go obserwuje, choć w jej ciemnych okularach widział jedynie swoje odbicie, a nie jej oczy. Przynal do niej leżak i usiadł. To, że w towarzystwie siostry i siostrzenicy musi się zachowywać przyzwoicie, wcale nie oznacza, że nie miałby cieszyć oczu widokiem Laury i rozkoszować się przypadkowym dotknięciem.

- No to jak interesy w sklepie zoologicznym? - zapytał, przesuwając zimnym palcem w dół jej ramienia.

Zadrzała cała i gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Chcesz usłyszeć dobrą wiadomość czy złą?

- Obie

-Dobra to ta, że wkrótce zostanę jedyną właścicielką sklepu zoologicznego LaRu. A zła to ta, że wkrótce zostanę jedyną właścicielką sklepu zoologicznego LaRu.

Zawahała się przez chwilę, potem ciągnęła:

- Podczas ostatniej kolacji moja współpracowniczka zaskoczyła mnie wiadomością, że jej męża przenoszą do Południowej Karoliny na nowe stanowisko służbowe i że w ciągu dwóch tygodni muszą się przeprowadzić.

- Nie wyglądasz na uszczęśliwioną z tego powodu - zauważył Jared. A szczerze mówiąc wyglądała, jakby cały świat zwałił jej się na głowę.

- Trudno wyglądać na szczęśliwą, gdy się widzi przede wszystkim wynikające z tego przykrości - odrzekła. - Moja najlepsza przyjaciółka wynosi się stąd, by mieszkać dwa tysiące kilometrów ode mnie. Nasz sklep... - westchnęła. -No cóż, ujmijmy sprawę w ten sposób: Ruth zna się na sprawach handlowych. Moja rola polegała na kontakcie z klientami, rozeznaniu, co trzeba zamówić i skąd to wziąć, no i kogo ewentualnie zapytać, gdybym czegoś nie wiedziała, Ale jeśli chodzi o buchalterie i rozliczenia, to nie znam się na tym zupełnie. Totalne fiasko, choć nienawidzę tego słowa. Greg przewidywał, że w ten sposób nigdy nie zarobię na życie i obawiam się, że chyba miał rację.

Zanim Becky zdążyła o cokolwiek zapytać, Laura wyjaśniła:

- Jestem rozwiedziona. Mój eks-mąż ciągle uważa mnie za dziecko, które bez jego pomocy nie poradzi sobie z żadną sprawą.

- Niektórzy mężczyźni tacy są - powiedziała Becky, patrząc na Jareda.

Podniósł obie ręce do góry, trzymając w jednej puszkę z piwem.

- Hej, przecież ja tylko proponowałem. A ty nigdy z żadnej sugestii nie skorzystałaś.

Becky pochyliła się do Laury.

- Jeśli nie robisz tego, co ci sugeruje, zaczyna cię przekonywać. Jeżeli to nie pomaga, podnosi głos. A gdy i to nie, skutkuje, odchodzi z

taką miną, jakbyś go głęboko zraniła i nie obchodzi go w ogóle, jaką decyzję w końcu podejmiesz.?

Jared zauważył, że Laura zmarszczyła brwi ukryte z okularami i przypomniał sobie, jak się zachował w pieczarze po odnalezieniu Zuzi, kiedy Laura nie chciała usiąść mu na kolanach. Może i tak, może odwracał się i odchodził, gdy negocjacje stawały w martwym punkcie. Ale podpisał całą masę korzystnych umów, zachowując się tak, jakby go nie obchodziło, czy dostanie kontrakt, czy nie.

Pomamrotawszy coś pod nosem, ułożył się wygodniej na leżaku i patrzył przed siebie.

W zasięgu jego wzroku znajdowała się Zuzia, ale nie zwracał na nią uwagi, póki nie zawołała:

- Wujku Jer, chcesz się trochę ze mną pobawić?

- Teraz nie. - Teraz to chciał, żeby jego siostra wreszcie stąd sobie poszła, a czas cofnął się do momentu przed pojawieniem się jej na basenie. Chciał być tylko z Laurą, całować ją, kochać się z nią.

„Równie dobrze mógłbym żądać gwiazdki z nieba” - pomyślał. Becky w ogóle nie sprawiała wrażenia, że ma ochotę stąd się wynieść. Przeciwnie, wyglądała na mocno zaniepokojoną sytuacją, w której znalazła się Laura.

- A czy nie możesz nająć kogoś do prowadzenia ksiąg rachunkowych? - zasugerowała.

- Musiałabym wtedy zatrudnić księgową, sprzedawczynię i sekretarkę w jednej osobie. Wątpię, abym kogoś takiego znalazła, gdyż musiałaby jeszcze zgodzić się pracować za grosze. Niedawno rozmawiałyśmy z Ruth jak to zrobić, żeby przeżyć, nie czerpiąc ze sklepu, a przeciwnie, inwestując w niego.

„To się nazywa wycucie interesu” - zadumał się Jared. Usiłował sobie przypomnieć, jak ten sklep wygląda. Wtedy gdy tam był, bardziej interesowała go właścicielka niż to, co oferuje sklep. Ale zapamiętał jedną rzecz.

- A dlaczego nie macie zwierząt w sklepie zoologicznym?

Odwróciła do niego głowę.

- Uważam, że nie powinno się zabierać młodych od ich matek tylko po to, żeby ludzie mogli sobie wygodnie wybierać. I nie mam zamiaru handlować ptakami, wiedząc, że tak wiele z nich sprzedają zwykli kłusownicy i że ptaki giną podczas transportu. Mamy rybki, przynajmniej te najpopularniejsze gatunki, świnki morskie i myszki, jak również spis zaufanych handlarzy i hodowców. Sprzedajemy głównie karmę dla zwierząt, akcesoria i różne książki.

- I to wystarczy, żeby zarobić na życie? - Nigdy nie miał zwierzaka w domu, więc się nie orientował.

- Tak nam się wydawało. - Westchnęła. - Zdecydowałyśmy z Ruth otworzyć ten sklep w Norton, gdyż w pobliżu nie było takiego, przynajmniej na trasie do Carbondale. A teraz przypuszczam, że istniał powod brak takich sklepów. Po prostu jest nie bardzo małe zapotrzebowanie.

Wzrok Laury błędził ponad basenem, za ścianą z pleksiglasu i ponad pięknie przystrzyżonymi trawnikami, które służyły do gry w golfa, aż do majestatycznych sosen, stanowiących granicę posiadłości Jareda. Czy coś tam dojrzała, nie wiedział.

- Powinnaś pozwolić mojemu bratu, żeby ci pomógł - stwierdziła Becky - Jeżeli chodzi o prowadzenie interesu, to masz przed sobą mistrza. - Pochyliła się i dała mu żartobliwego kuksańca. - Widzisz, starszy braciszku, nie zawsze mówię o tobie źle.

Laura nie odezwała się, ale Jared wyczuł niechęć dla pomysłu Becky tak wyraźnie, jakby go odepchnęła. Jego siostra też się zorientowała, gdyż ciągnęła, wychwalając go pod niebiosa.

- Nie myśl sobie, że siedzisz obok człowieka, który po prostu wszedł w intratny rodzinny interes. To nie z naszym ojcem. Jer musiał tyrać na każdym stanowisku, by powoli osiągnąć to, co ma teraz. Wykonywałś chyba każdą pracę, jaka jest w North Machinery, prawda? Od dozorczy do głównego inżyniera?

- Prawie - odparł roztargniony, nadal obserwując Laurę. Wiedział, że nie martwi jej jego ewentualny brak doświadczenia, lecz myśl o tym, że będzie kierował sklepem. Wziął od niechcienia kosmyk jej włosów między palce - wilgotne pasemko schnące na słońcu, powoli zmieniające się w połyskujące złoto. Zwrócił się do Laury:

- Nic ci nie grozi. Prowadzenie sklepu zoologicznego nie znajduje się na mojej długiej liście spraw do załatwienia.

- Może i nie - upierała się Becky - ale ukończenie szkoły biznesu w Harvardzie musiało nauczyć cię, jak pomóc przetrwać małym firmom.

- Wiesz sama, co tata zawsze mówił o każdym interesie, który zależy od czegoś, co... - przerwał, Spoglądając na Zuzię. Bawiła się nadmuchiwanym żółwiem, ale miał wrażenie, że uważnie "przysłuchuje się ich rozmowie. Dobierał więc słowa ostrożnie. - Mój ojciec nie uważał, aby inwestowanie w cokolwiek, co wydała ekskrementy, mogło stanowić dobry interes.

Becky zaśmiała się.

- Ładnie to ująłeś, braciszku, nawet jeśli będę musiała później wyjaśnić ten wyraz pewnej osobce o olbrzymich uszach. A tata faktycznie nadal tak uważa. Bez przerwy namawia Toma do pozbycia się farmy, jako zbyt ryzykownego przedsięwzięcia. A nie może zrozumieć, że Tom po prostu kocha tę pracę.

- No cóż, gdybym mogła robić to, co uwielbiam - wtrąciła Laura - to szkoliłabym zespoły poszukiwawczo-ratownicze. Ale na tym nie można zarobić pieniędzy. To raczej kosztuje. Prowadzenie sklepu zoologicznego jest następną rzeczą, którą potrafię robić. - Stanowczym gestem zdjęła okulary i usiadła na leżaku. - Chyba wejść jeszcze raz do wody.

Opuściła nogi, wstała i podeszła do basenu. Kucnęła obok Zuzi i po chwili roześmiała się, rozmawiając z małą i bawiąc się z nią żółwiem. Jared gapił się na nią jak urzeczony.

- Miła - stwierdziła półgłosem jego siostra. Kiwnął głową.



- Przykro mi, że ci zakłóciłyśmy popołudnie. W pełni podzielał jej odczucie.
- Czy już jej powiedziałaś?

RS

Jared spojrzął na Becky.

- Co jej miałem powiedzieć?

- Że się w niej zakochałeś. Na szczęście jego siostra powiedziała to szeptem. Nie

mógł nawet uwierzyć w to, co usłyszał.

- Zakochałem? Przecież ja ją ledwie znam. Spotkaliśmy się tej nocy, gdy się zagubiła Zuzia.

Becky tylko się uśmiechnęła. Potrząsnął głową.

- Siostrzyczko, za długo siedziałaś na słońcu.

- A ty, braciszku, masz maślane oczy. I bardzo się cieszę, że tak się stało. Wszyscy kochaliśmy Joannę i brakuje nam jej, ale już najwyższy czas, żebyś sobie kogoś znalazł.

- My, to znaczy kto? - Szeptali jak uczniaki. Nie chciał żeby Laura usłyszała, o czym rozmawiają, ale ciekawiło go bardzo, kto roztrząsa szczegóły jego prywatnego życia.

- Mama. Tom. Grace. Powinien się domyślić, że wśród tych osób znajdzie się je-

go sekretarka. I jego matka. Przez ostatnie dwa lata obie usilnie próbowały go wyswatać. Ale z Laurą?

Nie znał jej wystarczająco dobrze, bo spotkali się tak nie dawno. Diabła tam, z Joanną znali się pięć lat, zanim się za kochał. Przyjaźnili się przez długi czas, nim pomyślał o trwałym związku. Przecież znali się i przyjaźnili od szkolnych lat.

W przypadku Laury jego zafascynowanie było czysto fizyczne. Pożądanie, ot co.

Pragnął jej ciała i to najwidoczniej ze wzajemnością. Jak tylko Becky i Zuzia się wyniosą, będą mogli kontynuować namiętą grę, sprawiającą taką przyjemność im obojgu.

Nie zwracając sobie głowy przebieraniem się, Jared dołączył do Laury i Zuzi w basenie. Przez chwilę cała trójka pływała i grała w berka. Nieustannie miał na oku Zuzię, ale bardziej interesowała go Laura. Odnosił wrażenie, że gdyby się znajdowali na zatłoczonej plaży, byłoby tak samo. Nikt nie potrafił tak przyciągać jego uwagi, jak ona.

Laura powiedziała, że lubi umięśnionych mężczyzn, więc nie wahał się popisać swoją muskulaturą. Uniósł Zuzię do góry i obrócił się powoli pozwalając, aby Laura miała okazję dobrze obejrzyć rozwinięte bicepsy. Jego skóra w popołudniowym słońcu pobłyskiwała śniadą opalenizną. Zuzia chichotała i piszczała, ale dopiero uśmiech Laury sprawił mu zadowolenie, a nie ukrywane pożądanie, które dojrzał w jej oczach, rozpałiło mu krew.

Ostatni raz był tak podniecony, gdy chodził jeszcze do szkoły. Może, jak to określiła jego siostra, miał maślane oczy, ale bardziej prawdopodobna była prawdziwa eksplozja hormonów.

Gdy Laura wyszła z basenu, Becky wyjęła niemowlaka z nosidełka i zaczęła go karmić. Jared został w wodzie z Zuzią. Jeśliby tego nie zrobił, swym wyjściem zaszokowałby wszystkie trzy damy. Jego szorty, przedtem luźne, a teraz mokre i oblepione, wyraźnie uwidaczniały jego myśli.

Dopiero gdy siostra skończyła karmienie i Laura wzięła Todda na rękę, poczuł się na tyle bezpiecznie, by wyjść z wody.

- Czy ktoś chce jeszcze coś do picia? - zapytał, schwyciwszy szybko ręcznik, który zawinął sobie wokół bioder.

Becky spojrzała na leżący na stole zegarek.

- Ja tak, ale zaraz po tym powinnam wracać z dziećmi na farmę.

Była to najlepsza wiadomość, jaką usłyszał od momentu jej przyjazdu. Bardziej niż chętny do wyprawienia siostry, popędził do kuchni.

Nigdy trzy lemoniady i piwo nie zostały dostarczone z lodówki na basen w takim tempie. I jeśli Becky do tej pory nie wyciągnęła Zuzi z basenu, on z pewnością zaraz to zrobi.

W myślach poganiał siostrę, by szybciej piła lemoniadę, a Siostrzenicy życzył, żeby miała już dość chipsów. Każda minuta ciągnęła się w nieskończoność. Skupił się na obserwowaniu Laury, utrwalając w pamięci każde skrzywienie jej ust, każdą zabawną minę, którą robiła, aby wywołać uśmiech na buzi niemowlaka, którego trzymała na kolanach. Gdy jego maleńki siostrzeniec wyciągnął rączkę i dotknął nią piersi Laury, Jared zazdrościł niemowlęciu.

- No cóż - powiedziała Becky, zabierając wreszcie Todda od Laury - skoro już wypiliśmy wszystkie twoje napoje, zjedliśmy całe twoje jedzenie i ochłodziliśmy się w basenie, nadszedł czas, żeby się zbierać.

Laura również się podniosła.

- Ja też już pójdę, Jared. Gdy wyszedłeś po napoje, rozmawialiśmy z Bekcy, że to bezsens, żebyś mnie odwoził do domu, skoro ona jedzie w tym samym kierunku.

- Miałem nadzieję, że zostaniesz na kolacji. -I na więcej... - Maggie zostawiła szynkę i zapiekanekę z batatów. -I mamy jeszcze jedną sprawę do dokończenia.

- Naprawdę powinnam wracać i lecieć do sklepu. No wiesz, teraz gdy mam przejąć cały interes... - nie dokończyła. -Dziękuję za wspaniałe popołudnie. Spędziłam je bardzo przyjemnie.

- Tak? - Nie mógł tego powiedzieć o sobie. To całe czekanie, nastawianie się... na nic.

- Tak...

W jej wyrazistych oczach znów dojrzał tęsknotę i pożądanie, zmęczone wahaniem i niepewnością. Chciała zostać i kontynuować to, co przezwali, ale bała się sobie na to pozwolić.

- Słucham? - zapytał wyczekująco.

- Myślę... myślę, że lepiej pojedę do domu.

Gdyby tuż obok nie stała jego siostra, obserwując i słuchając, spróbowaliby sprowokować Laurę, by Wyznała, co naprawdę czuje. Pocałowałby ją i rozproszył wszystkie, jej obawy, Zamiast tego zmusił się do obojętnego uśmiechu.

- Jak sobie życzysz. Zadzwoisz do mnie dzisiaj Wieczorem?

Wzruszyła ramionami i wiedziała, że nie zadzwoni.

- A znasz mój numer telefonu? - nalegał.

- Ja znam - wtrąciła się Zuzia i wyrecytowała z pamięci. - Czasem nakręcam go dla mamy.

Becky skrzywiła się;

- Według rachunku telefonicznego w zeszłym tygodniu zadzwoniła do kogoś W Teksasie. Teraz wolno jej dzwonić tylko wtedy, gdy mama siedzi w tym samym pokoju. No chodź, gruszczo. - Trąciła lekko łokciem Zuzię, odrywając ją od chipsów na stole. - Pora pozbierać swoje rzeczy.

- A ja pozbieram swoje. - Laura odwróciła się i weszła do domu. Jared podążył za nią.

Zaczekał, aż weszła do pokoju gościnnego, i dopiero się odezwał:

- Słuchaj, Lauro, wcale nie musisz uciekać. Powiedziałem, że nie zrobię nic wbrew twojej Woli i nadal to podtrzymuję.

- Wierzę ci. - Wepchnęła ubranie do torby, wsunęła sandały na bose stopy i rozejrzała się po pokoju. Upewniwszy się, że niczego nie zapomniała, podeszła do niego, przygotowana do wyjścia.

- Zostań - poprosił miękko.

Zatrzymała się przed nim i dotknęła chłodną dłońią jego gorącej piersi.

- Boję się ciebie, Jared.

- Dlaczego? Co takiego ci zrobiłem, żebyś się mnie obawiała?

- Nic. To... to po prostu ta twoja pewność siebie, ta doskonałość.

- Wołałabyś, żebym był niezręcznym prostakiem?

- Nie. - Udało jej się uśmiechnąć i choć sobie tego nie uświadamiała, nadal go dotykała, owijając wokół wskazującego palca kosmyki blond włosów, pokrywających jego pierś.

- Jesteś, jaki jesteś, i wiem, że najłatwiejsze dla mnie to pozwolić ci zaopiekować się mną i przejąć pieczę nad wszystkim. Ale nie mogę do tego dopuścić, Jared. Zbyt wiele wysiłku włożyłam, by odzyskać niezależność. Nie mogę...

Nie dokończyła. Jak spłoszona łania zaczęła się cofać, ale przytrzymała ją za ramię.

- Nie uciekaj, Lauro.

„Tracę ją” - pomyślał, wpadając w panikę.

- Może troszkę się oboje zagalopowaliśmy dziś po południu. Może jeszcze nie zdążyliśmy przygotować się psychicznie do tego, żeby się kochać. Ja poczekam. Powinniśmy umożliwić sobie lepsze wzajemne poznanie. A wtedy przekonasz się, że wcale nie jestem taki, jak sądzisz.

- Jesteś gotowa? - zawołała Becky, stojąca przy wejściu.

- Prawie - odkrzyknęła Laura.

- Proszę cię- niemal błagał ją.

Potrząsnęła przecząco głową, przerzucając ciężką grzywę przesuszonych słońcem włosów z jednej strony na drugą.

- Nie mogę, Jared. Nie masz pojęcia, jak bardzo... - Opuściła oczy, wpatrując się w białą wełnianą wykładzinę dywanową pod stopami. - Po prostu nie mogę.

- Lauro, uważam, że postępujesz nie w porządku. W stosunku do mnie... do nas.

- Mama już czeka. - Cienki głosik Zuzi odezwał się obok. Spojrzał w dół na swoją siostrzenicę. Z oczami szeroko otwartymi z ciekawości obserwowała ich oboje.

Laura westchnęła, potem roześmiała się.

- Chyba lepiej zadzwonię do ciebie. Wtedy dokończymy rozmowę.

Wiedział, że jeżeli już się zdecydowała iść do domu, to był jedyny sposób, żeby mogli później porozmawiać na ten temat.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Pięć minut później Laura, Becky, Zuzia i Todd zniknęli. W domu zapanowała cisza. Pozbierał puste puszkę i miseczki po chipsach i warzywach i zaniósł wszystko do kuchni. Odczuwał pustkę, której żadne pożywienie nie mogło zapełnić. Stał przed portretem Joanny, przypominając sobie, jak się czuł, gdy żyła, i jak bardzo był samotny po jej śmierci.

Wydawało mu się wtedy, że wystarczy żyć wspomnieniami, że nigdy nie zastąpi jej inna kobieta. Joanna stawała się coraz bledsza i przeplatała się ze świeżymi wspomnieniami o kobiecie, której brązowe oczy potrafiły ciskać gromy lub płonąć ogniem namiętności. Zamknąwszy oczy wyszeptał jak modlitwę jedno słowo:

-Zadzwoń.

Było już po dziewiątej, gdy zadzwoniła. Niebo zaczynało gwałtownie ciemnieć. Zamglone różowawe chmury przybierały nieregularne kształty, a drzewa okalające jego posiadłość tworzyły rozmazaną plamę. Dobiegające z głośników wokół basenu tony Sonaty Księżycowej Beethovena wypełniały zamkniętą przestrzeń. Jared usiadł na leżaku ubrany w te same szorty, w których się kąpał, i wygodną starą bluzę, wystrzępioną przy mankietach. Skrzyżował nogi, oparł łokcie na podpórkach, splótł dłonie, dotykając palcami ust i patrzył ponad basenem. Nie myślał o niczym konkretnym, ale pamiętał wszystko.

Niekłamane przerażenie Laury, gdy zobaczyła dom, entuzjazm, z jakim bawiła się z Zuzią. Jak czule i opiekuńczo zachowywała się w stosunku do Todda. Jej śmiech. Jej pocałunki.

Na dźwięk telefonu aż podskoczył; serce podeszło mu do gardła, a skronie pulsowały. Czuł, jak mu wzrasta poziom adrenaliny we krwi i napięcie w mięśniach. Zmusił się wręcz do odczekania na drugi sygnał telefonu, zanim podniósł słuchawkę. Ale gdy się odezwał, w jego głosie brzmiało pragnienie.

- Jeszcze raz dziękuję za miłe popołudnie - rozpoczęła rozmowę. - Świetnie spędziłam czas.

- Mogłabyś jeszcze lepiej, gdybyś tak wcześniej nie wyszła.

Zaśmiała się z zakłopotaniem.

- Potrzebowałam czasu, żeby to przemyśleć.

- I zrobiłaś to? - Bo on z pewnością tak.

- Tak. - Przez chwilę w słuchawce panowała cisza. Już miał coś powiedzieć, ale ona uczyniła to pierwsza. - Masz bardzo sympatyczną siostrę.

- Gdyby była naprawdę sympatyczna, wybrałaby inną niedzielę na rodzinną wizytę.

Laura zaśmiała się ponownie, tym razem bardziej spontanicznie.

- I tak dobrze, że nie przyszły dziesięć minut później.

- Moja siostrzenica otrzymałaby lekcję wychowania w rodzinie. Będę musiał pamiętać, by zamykać na klucz drzwi wejściowe, nawet gdy jestem w domu.

- W Chicago, gdzie dorastałam, nie mogłobyś nawet pomyśleć o zostawieniu otwartych drzwi. To jedna z rzeczy, które mi się podobają w Norton. Ludzie tu mają do siebie więcej zaufania.

- A ty mi nie ufasz.

- To nie to, że ci nie ufam. - Tym razem zaśmiała się jakby do siebie. - Chciałabym móc ci powiedzieć, jak bardzo nasze spotkanie wytrąciło mnie z normalnego rytmu życia.

- Spróbuj.

- Może kiedyś. Wiesz, Becky myśli, że jesteś najwspanialszą osobą na świecie.

- Ja o niej tak samo myślę.

- Przez całą powrotną drogę przekonywała mnie, że powinnam wykorzystać twoje wyczucie interesu. Stwierdziła nawet, że jeśli ktokolwiek mógłby przekształcić mój sklep w dochodowy interes, to tylko ty.

Nie odezwał się. Najwidoczniej siostra zdecydowała się wstawić za nim. To było do niej podobne. - Jared?



- Tak?

Słyszał, jak wciągnęła głęboko powietrze do płuc i potrafił wyobrazić sobie, jak sznuruje te słodkie, stworzone do całowania usteczka, próbując dobrać odpowiednie słowa. Wymówiła je powoli.

- Czy chciałbyś mi pomóc?

„Ta kwestia akurat nigdy nie stanowi problemu” - pomyślał.

- Pytanie raczej brzmi: czy ty pozwolisz, żebym ci pomógł?

- Ja się ciebie boję, Jared.

- Ciągłe to powtarzasz. A ja nie wiem, dlaczego. Wolałby, żeby znajdowała się blisko niego, nie na drugim

końcu linii telefonicznej. Chciał ją przytulić, pocieszyć. Po chwili stwierdził, że może to odległość między nimi pomogła, gdyż po' raz pierwszy szczerze mu odpowiedziała:

- To bardzo trudno wyjaśnić, ale głównie obawiam się, że będziesz próbował zawładnąć moim życiem... i że ci na to pozwolę.

- Czy tak właśnie stało się w twoim małżeństwie? Czy twój mąż rządził tobą? A ty mu na to pozwalałaś?

- Według Grega, on tylko mi dawał rady. A ja byłem małą posłuszną dziewczynką i robiłam to, co mi kazał. Nie chcę tego rodzaju układu, Jared. Nigdy więcej.

- Nie chcę ci mówić, co masz robić, ale skoro pytasz o radę...

- Wiem. - Zaśmiała się raz jeszcze, a zabrzmiało to jak mieszanina wymuszonego humoru i rezygnacji: - To sytuacja, z której żadna ze stron nie może wyjść zwycięsko.

- Niekoniecznie. - Zaczynał czuć się pewniej. Zadzwoiła do niego, otworzyła się przed nim. A gdyby pomógł jej przy sklepie, musiałyby spędzić z nim trochę czasu. - Ale dlaczego nie. mamy spróbować ze sklepem?

- Czy możemy zacząć próbować już jutro wieczorem, po pracy? Za dwa tygodnie mąż Ruth zostanie przeniesiony i do tego czasu ona chce wiedzieć, czy wykupię jej udziały, czy wystawimy sklep na sprzedaż.

- Czy lubisz chińską kuchnię?

- A czy dzieci lubią łakocie? Tak, lubię. Czemu pytasz?

- Po pracy kupię obiad w chińskiej restauracji i zjawię się u ciebie.

Kiedy będziemy jedli, przedyskutujemy sprawę sklepu, potem zerknę w twoje księgi handlowe i zorientuję - się, jak stoją sprawy i co powinno być zrobione.

W poniedziałek wypadło mu pracować dłużej. Mieli problemy w fabryce. Ale nie zamierzał spóźnić się na pierwszą randkę z Laurą. Poza tym zatrudniał dobrego szefa produkcji. Bob Willis doniósł o awarii linii montażowej od razu, gdy się wydarzyła, i jeśli ktoś potrafił ją usunąć, to tylko Bob. I nie potrzebował do tego właściciela, szczególnie, gdy ten wolał znaleźć się w zupełnie innym miejscu.

Jared i Grace razem opuścili biuro. Gdy wyszli z klimatyzowanego budynku, żar panujący na ulicy zaparł im dech w płucah.

- Przysięgłabym, że z roku na rok lato staje się bardziej gorące. -

Grace wachlowała się dłonią, a pot już się perlił na jej opalanej skórze.

- Ale ty chyba idziesz do domu, do swego klimatyzowanego basenu. .

- Nie dzisiaj. Pomagam znajomej zdecydować, czy powinna wykupić partnera czy sprzedać cały interes.

Grace uśmiechnęła się chytrze.

- A czy to przypadkiem nie ta osoba z psem, co?

- Tak. - Zastanawiał się, skąd ona wie.

- Rozumiem, że świetnie daje sobie radę z dziećmi. I wspaniale pływa.

Jęknął.

- Rozmawiałaś z moją siostrą, prawda? Grace uśmiechnęła się szeroko.

- Becky dzwoniła dziś po południu, gdy sprawdzaliście z Bobem drugą linię. Powiedziała, że nie chce zawracać ci głowy, ale prosiła, by cię przeprosić za wczorajszy najazd i by ci powiedzieć, że następnym razem najpierw zatelefonuje. Zastanawiała się również, czy jej agita-

cyjna przemowa zadziałała. Nie miałam pewności, o co jej chodzi, a ty byłeś tak zajęty całe popołudnie, że zapomniałam zapytać. -Zmrużyła ciemne oczy. -I co, zadziałała?

Jared roześmiał się. Z sekretarką i siostrą, które tak go pilnują, człowiek nie ma szansy na dyskretną przygodę.

- Jak będziesz z nią rozmawiała, to powiedz, że tak. Przekonała Laurę, że jestem czarodziejem, jeśli chodzi o ratowanie bankrutujących sklepów. I teraz mam tylko jedno zmartwienie - jak sprostać wyrobionej mi przez kochaną siostrzyczkę opinii.

- Nic nie wiem o czarach, ale z pewnością potrafisz ciężko pracować. - Grace zatrzymała się przy swoim buicku regal. - Ale pamiętaj, że nie samą pracą człowiek żyje. -Mrugnęła do niego porozumiewawczo. - Nie wyobrażam sobie, żebyście przepracowali całą noc.

Było po szóstej, gdy zapukał do drzwi mieszkania Laury. Pies zaczął szczekać i to przypomniało Jaredowi ostatni raz, gdy on i Kapitan spotkali się. Jakie szanse ma facet? Jak nie siostra pełni rolę przyzwoitki, to robi to pies.

Po dwóch minutach zdecydował, że Laura musi siedzieć jeszcze w sklepie. Przeszedł do bocznego wejścia, niosąc kilka torebek z kolacją z chińskiej restauracji. Na drzwiach znajdowała się wywieszka z napisem ZAMKNIĘTE, ale były jeszcze otwarte.

Laura siedziała za kasą, sprawdzając kwity. Podniosła głowę, gdy dzwonek obwieścił jego wejście; i po prostu patrzyła, jak do niej podchodzi. Włosy miała rozrzucone; złotobrązowa kaskada, opadająca na ramiona. Zagarnęła je z jednej strony za ucho i w roztargnieniu przesuwiała językiem po wargach, na których widniały ślady czerwonej szminki. W jej oczach widział głód... ale był pewien, że nie chodzi o jedzenie. I było to identyczne spojrzenie, jak to, którym on ją obrzucił.

Gdy podszedł do lady, oblizwała ponownie usta, po czym uśmiechnęła się.

- Chyba jesteś chłopcem na posyłki, prawda?

- Czy ja wyglądam na chłopca?

Poczuł i zobaczył, jak jej spojrzenie osuwa się w dół jego ciała. Wiedział dokładnie, gdzie się zatrzymało, choć może tylko na sekundę. Spojrzała szybko do góry; rumieniec na jej twarzy zdradził jej myśl.

- Za chwilę skończę. Jeśli chcesz, to wejdź do domu.

- Dzięki, ale nie. Twój pies już mi powiedział, co ze mną zrobi, jeżeli znajdę się na jego terytorium.

- Co zrobił? - Zmarszczyła brwi, po czym zrozumiała. -Aha, podszedłeś najpierw do drzwi domu. Och, Jared, nie pozwól, żeby Kapi onieśmiał cię, bo tak naprawdę to olbrzymi kociak-pieszczoch.

- Olbrzymi - z tym się zgodzę. Jeżeli Kapi jest kociakiem, to we mnie z pewnością widzi dużą mysz. Jeśli ci to nie przeszkadza, zacze-  
kam, aż skończysz. Poza tym skorzystam z okazji i rozejrzę się tu trochę.

Postawił torby z jedzeniem na ladzie. Zapach podsmażanego ryżu, imbiru i sosu sojowego wypełnił mały sklepik. Spacerując wokół, udawał, że robi przegląd inwentarza. Tylko Laura go interesowała.

Ubrana była w beżowe spodnico-spodnie, szpilki o wysokości około pięciu centymetrów, które wysmuklały jej nogi i dodawały wzrostu, oraz bluzę w brązowo- żółto- czarne kotki. Jej cera miała różowawy odcień, którego przedtem nie zauważył, i choć kolor policzków mógł być rezultatem jego obecności, nie wydawało mu się, by rumieniła się również na ramionach.

- Opaliłaś się trochę wczoraj? - zapytał, wracając do kasy.

- Trochę. - Spojrzała na niego, potem na kwity. - Nie zdawałam sobie sprawy, że przez to szkło można się opalić. Powinieneś zobaczyć moje plecy.

- Z największą przyjemnością.

Czerwień na policzkach stała się intensywniejsza.

- Pozwól, że wyrażę to inaczej. Zachichotał.

- Jak długo jeszcze tu posiedzisz?

- Już prawie skończyłam.

Włosy opadły jej do przodu, więc odrzuciła je, odsłaniając szyję. Instynktownie pochylił się i pocałował ją w kark. Szarpnęła się do tyłu.

- Jared, ja... my... Jeżeli mamy razem pracować, jeśli chcesz pomóc mi podjąć decyzję, co zrobić ze sklepem, uważam, że nie powinieneś mnie całować.

- Przecież wiesz, że zostaniemy kochankami, prawda? Spuściła oczy.

- Nie mów tak - szepnęła.

- Dlaczego? Patrzysz na mnie w ten sam sposób, jak ja na ciebie. Wiemy, jak oboje reagujemy, gdy dotykamy się czy całujemy. Może ci się wydaje, że potrafisz udawać, że

łączy nas tylko sprawa sklepu, ale ja nie mogę. Chcę ci pomóc, ale również pragnę kochać się z tobą. Dziś wieczorem. Jutro. Kiedy tylko będziesz gotowa. Spojrzała ponownie na niego.

- Naprawdę potrzebuję czasu, by cię poznać – rzekła z przekonaniem.

Pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Wiesz, że lubię cię całować. I że lubię chińską kuchnię. Co jeszcze chciałabyś wiedzieć? - Poklepał jedną z torebek z chińskim posiłkiem. - O, przyszło mi do głowy, że nie wiem o tobie jednej ważnej rzeczy. Czy masz w domu pałeczki?

- Szczęściarz z ciebie. Mam.

I rzeczywiście miała, choć odnalezienie ich zabrało jej trochę czasu. Jared zdziwił się, że potrafi cokolwiek odszukać u siebie w domu. Porządek w jej domu oparty był na zasadzie „kładź to gdziekolwiek”. Nawet stół w jadalni pokrywały papiery, gazety i czasopisma.

Zdecydowali się zjeść w saloniku, a stolik do kawy, gdy sprzątnęła z niego nagromadzone tam książki i prasę, okazał się idealny. Jared potwierał pojemniki i z każdego wyłożył sporą część na talerze.

Zachowanie Kapitana bardzo mu się podobało. Chociaż jedzenie znajdowało się na wysokości jego nozdrzy, pies nie naprzykrzał się im.

Nie warknął też ani nie obnażył kłów, gdy Jared obszedł stół dookoła, by usiąść obok Laury.

- Nie powinien warczeć na nikogo - odparła, gdy powie dział jej o tym. - Takie zachowanie mogłoby go wyeliminować jako psa poszukiwawczo-ratowniczego. Kto chciałby zostać uratowany, a później pogryziony przez ratownika?

Roześmiał się i położył dłoń na jej kolanie.

Zesztywniała.

- Czy nie uważasz, że powinniśmy raczej zająć się sprawą, dla której się spotkaliśmy?

- Uważam. - Dotknąwszy jej policzka obrócił jej twarz w stronę swojej.

Przez ułamek sekundy jej wzrok spoczął na jego ustach, i wiedział, iż chciała, żeby ją pocałował. Potem opanowała się i odwróciła głowę.

- Sprawą mojego sklepu zoologicznego - uściśliła. - Jak wykupić udział wspólniczki i nie zbankrutować?

Chciał wiedzieć, dlaczego jej oczy ciemniały za każdym razem, gdy na nią patrzył. Dlaczego jego ciało stawało się kłębkim nerwów, gdy tylko ona znalazła się w pobliżu. Ona zaś chciała mieć poczucie bezpieczeństwa. Chciała dobrze go poznać. Przyglądając się Kapitanowi leżącemu w półśnie na dywanie Jared nagle zrozumiał, dlaczego pies nie warczał. Bestia wiedziała, że nie ma się czym martwić. Dzisiejszego wieczora Jared North nic nie wskóra u Laury Crawford.

Okazało się, że ani tego wieczora, ani następnego, ani później. Pod koniec tygodnia Jared dowiedział się o wiele więcej, niż zamierzał, o prowadzeniu sklepu zoologicznego: Przejrzał wszystkie księgi, przedyskutował większość spraw z Laurą i Ruth, a nawet rozmawiał na ten temat z przyjaciółmi i współpracownikami, których prosił o opinię.

Jedno wiedział: aby Laura została w swym domu i w Nor ton, musi nadal zajmować się sklepem. A ponieważ tego pragnął, ułożył swój plan. Z pewnością nie było to bezinteresowne, a do tego nie zamierzał

zapropnować jej tego w atmosferze biznesu. Zadzwoił do niej w sobotę wieczorem, gotów przedstawić swoją propozycję.

Telefon zadzwonił raz, drugi; potem usłyszał nagrany na taśmę wiadomość. Jak tylko skończyło się pikanie, powiedział:

- To ja, Jared. Podnieś słuchawkę, Lauro. Opracowałem pewien plan i chciałbym go z tobą przedyskutować.

Po sekundzie włączyła się.

- Czy mogę spłacić Ruth i nadal utrzymać sklep?

- Owszem, jeżeli przystaniesz na mój plan, to tak.

- No to jaki jest ten plan? Od czego mam zacząć?

- Od wizyty w moim domu. Jutro po południu.

- Jared, mówię poważnie. Ruth spytała mnie dzisiaj, czy zdecydowałam już, co robić.

- Ja też nie żartuję. Tu, w domu, mam wszystkie dokumenty. Spotkamy się o trzeciej. Wcześniej gram w golfa.

Odwiesił słuchawkę, zanim zdążyła wymyślić jakiś pretekst, dla którego nie mogłaby przyjść. Ta informacja o grze w golfa to był majstersztyk, przyznał w duchu. Jak mogła wyklócać się o czas czy miejsce spotkania, gdy wciskał ją w swój napięty program dnia? Nie umawiał się co prawda z nikim na mecz golfa, ale ona o tym nie wiedziała.

Zadzwoił do niej jeszcze raz. Teraz zostawił na taśmie krótką wiadomość.

- Słodkich snów, Lauro.

Wczesnie rano w niedzielę zaczął grad w golfa. Gdy doszedł do osiemnastego dołka, temperatura opadła do dwudziestu stopni, niebo zmieniło barwę na stalowoszara i powoli zaczął padać deszcz. Takie popołudnie doskonale nadawało się do spędzenia go w łóżku z dobrą książką... albo z piękną dziewczyną.

Jared wykapał się szybko pod prysznicem i przebrał w szare spodnie, jasnoniebieską jedwabną koszulę z krótkim rękawem i wygodne moka-syny. Przez chwilę zajmował się włosami, modelując je suszarką. Miały odcień miodu i słomy; zachodziły mu na uszy i na kołnierzyk. Niepo-koili go tylko przebłyskujące siwe nitki. Dziś chciał wyglądać szcze-gólnie młodo. Promiennie. Męsko.

Laura przyjechała o trzeciej dziesiątej. Nerwy miał napięte jak struny, gdy weszła z wymuszonym uśmiechem.

- I jak ci poszło w golfa? - zapytała. - Zdażyłeś skończyć przed deszczem?

- Ledwie, ledwie. - Nie powiedział słowa o wyniku.

- A ja spędziłam bardzo pracowity poranek. Wreszcie zmobilizowa-łam się i wysprzątałam cały dom. - Zerknęła do stołowego. - Gdzie chcesz pracować?

- Właśnie w stołowym. Zanim zaczniemy, czy mogę cię podać coś do picia? Piwo? Kieliszek wina? Napój?

- Dietetyczną lemoniadę, z przyjemnością. Nie miał pojęcia, dlacze-go zawsze wybiera dietetyczną



Nie waży ani o kilogram za dużo. Nawet luźne beżowe spodnie i czerwona góra z długim rękawem nie ukrywały szczupłości jej figury.

Zanim poszedł do kuchni po napoje, przyglądał się przez moment, jak przechadzała się między oknami wychodzącymi na basen i tylne podwórze. Z nieba padał kapuśniaczek i małe kropelki tańczyły po pleksiglasowym zadaszeniu basenu, a strumyczki wody spływały od strony podwórza.

- Moglibyśmy iść popływać - zaproponował. Sama możliwość znalezienia się w wodzie razem z Laurą pobudziła jego wyobraźnię, Ale przecież każda myśl o niej rozpalala go.

Usiłowała się roześmiać; wyszło z tego coś podobnego do jęku. Odwróciła się do niego.

- Nie wzięłam kostiumu.

- Nie potrzebujesz go.

W ciszy, która nastąpiła po tych słowach, odgłos upadającej szpilki brzmiałby jak wybuch. Lecz nie słyszał, żeby nabrała powietrza do płuc. Wiedział, że sam też nawet nie odetchnął. Potrafił patrzeć tylko na nią z nadzieją, że te moce, które doprowadzają go do szaleństwa, wpłyną z równą siłą na nią.

Gdy odzyskała głos, brzmiał nisko i ochryple.

- A po pływaniu?

- Będziemy się kochać.

Pożerał oczami jej twarz. Odezwała się drżącym głosem:

- Chyba jednak wypiję kieliszek wina.

- A potem?

- Potem powinniśmy powrócić do sprawy... sprawy ratowania mojego sklepu.

Nie chciał rozmawiać o interesach. Jeszcze nie. Przez ostatni tydzień całymi godzinami dyskutowali o możliwych sprzedażach, ryzyku i planach spłat. Dowiedział się niemal wszystkiego o jej sklepie i prawie niczego o niej samej. Zachowywał się jak dżentelmen, trzymał ręce

przy sobie, a uczucia na wodzy. Lecz był już zmęczony tym nieustannym zaprzeczaniem temu, co czuje.

- Lauro, pragnę cię. A gdybyś była choć trochę uczciwa w stosunku do siebie samej, przyznałabyś, że także mnie chcesz.

- Samo pragnienie nie wystarczy. Musi przy nim istnieć szacunek, wspólne zainteresowania i...

Nie dokończyła, ale świetnie wiedział, co chciała powiedzieć. Miłość. Musi istnieć miłość. Powolutku przysunął się do niej.

- Bardzo mi na tobie zależy, Lauro.

Ostrożnie i z wahaniem wyraziła swoje wątpliwości.

- Raz byłam mężatką i miałam jedną przygodę miłosną. - Przeworność i niezdecydowanie wyraźnie przebiły z jej głosu. - Oba razy okazały się niewypałem.

- To wcale nie oznacza, że nasz związek jest również skazany na niepowodzenie. - Dotknął jej ramienia i poczuł, jak zadrżała. - Od chwili w której cię ujrzałem, pragnę cię.

Jej oczy pociemniały, oddech stał się nierówny.

- Lauro, nie wiem, czy to, co odczuwam, to miłość i nie mogę ci zagwarantować zakończenia „żyli długo i szczęśliwie”, ale gdy dwoje ludzi odczuwa na swój widok takie podniecenie, to kochanie się powinno być naturalną kolejną rzeczą.

Z przyzwyczajenia dotknął palcami jej pulsu. Uśmiechnęła się.

- Nie musisz sprawdzać. Galopuje. Ująwszy jej rękę, położył na swojej szyi.

- Mój też bije jak szalony. Razem z moim sercem. Uwolniła dłoń i położyła na jego piersi. Potem potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- Wprost nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje. Uważałam, że ci się oprę, że dłuższe przebywanie w twoim towarzystwie pozwoli mi na bezpieczne przebywanie z tobą. Zanim wyszłam z domu, naprawdę przekonałam siebie, że mogę do ciebie dzisiaj przyjść i nie ulec ci. Myślałam, że już wyrosłam ze swojej obsesji na punkcie starszych mężczyzn.

To zabolalo go mocno.

- Uważasz trzydziestoośmioletniego faceta za starszego?

Jej pełne rozgoryczenia parsknięcie zabolalo również.

- I do tego coraz młodszych - mruknęła.

- Co masz na myśli?

Wzruszyła ramionami i odeszła. W stołowym zatrzymała się, potem odwróciła i spojrzała na niego.

- Jared, jak mnie widzisz?

- Jako piękną kobietę. - Nie miał pewności, co chciałaby usłyszeć. - Seksowną. Podniecającą.

Usiłowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej się udało. Potrząsając znowu głową, zagłębiła się w pluszową zieloną sofę, zrzuciła pantofle i wodziła palcami stóp po grubym białym dywanie.

- Nie jestem piękna i nie postrzegam siebie jako seksownej czy podniecającej.

- A jak się widzisz? - „Może tu pies pogrzebany - myślał - jej wyobrażenie w konfrontacji z moim”. Wszedł do stołowego i stanął za kanapą. Za nią. Chciał, by sama sobie z tego zdała sprawę, bez jego pomocy.

- Dobre pytanie - odparła. Odchyliła głowę i zamknęła oczy. - Kiedy pracuję z Kapitanem, oceniam siebie jako fachowca. Gdy zajmuję się sklepem, uważam, że potrafię być dobrą sprzedawczynią; uprzejmą, dobrze poinformowaną i przedsiębiorczą. Energiczną.

Zgodziłby się z jej oceną, szczególnie z tym ostatnim przymiotnikiem. To tę jej cechę najbardziej podziwiał od samego początku.

- A przy mnie?

- Niepewna siebie. Uciekająca. Na niewłaściwym miejscu.

Dotknął jej włosów, miękkich i bujnych. Miały kolor drewna dębowego zmieszanego z imbirem.

- Nie powinnaś tak się czuć.

- A czasami zdarza się, że zachowuję się jak dziecko, a bardzo bym tego nie chciała, Jared. Nigdy więcej.

- Nie jesteś dzieckiem.

- Naprawdę? Gdy mnie dotykasz i podniecasz, chcę uciec, zanim mi zaczniesz za bardzo na tobie zależeć. Kiedy przychodzisz do mnie i zaczynasz rozmawiać o moim sklepie, chcę oddać ci to wszystko i pozwolić podjąć decyzje, które ty uważasz za słuszne.

Odrzuciwszy głowę do tyłu patrzyła na niego!

- Nawet teraz chcę, żebyś mnie przytulił i powiedział, że wszystko skończy się dobrze i że nie popełniam następnego błędu. Czyż to nie dziecinne?

Pochylił się i pocałował ją. Może pozycja nie należała do najwygodniejszych, ale zrekompensował ją wspaniałym smakiem pocałunku. Wyprostował się i uśmiechnął.

- Jeżeli to, co w tej chwili odczuwasz, nazywasz dziecinadą, to muszę być równie dziecinny jak ty.

Odwróciła się, aby spojrzeć na niego. Zmieszanie zachmurzyło jej oczy i poprzecinało czoło liniami.

- Wydawało mi się, że wszystko kontroluję, że nie potrzebuję mężczyzny, że wystarczy mi moja praca w zespole poszukiwawczo-ratowniczym i sklep zoologiczny. I wtedy właśnie twoja siostrzenica musiała odejść od domu i zgubić się.

- I spotkaliśmy się. - Obszedł sofę i usiadł obok. Pozostawiał ją samą już wystarczająco długo. - Chcę cię przytulić i uważam, że wszystko dobrze się ułoży. - Przyciągnął ją bliżej. - Ponadto jeżeli rozmawiamy już o zmianie oczekiwań, to ty też zmieniasz moje. Patrzysz właśnie na człowieka, który sądził, że wystarczą mu wspomnienia o wspaniałej kobiecie i małżeństwie z nią. A teraz, w ciągu ostatnich dwóch tygodni miałem erekcję tyle razy, że pomyślałabyś, iż jestem nastolatkiem. Nie potrafię normalnie funkcjonować w pracy; jedyne, czego pragnę, to przebywać z tobą. I jeżeli mówimy sobie już wszystko, to gra w golfa dziś rano to była czysta strata czasu. A wszystko dlatego że myślałem tylko i wyłącznie o tym, by wrócić tu i kochać się z tobą.

Jej śmiech był stłumiony. Wyciągnęła dłoń i dotknęła jego twarzy pieszczotą tak delikatną, jak muśnięcie skrzydła, motyla.

- A ja szorowałam chałupę przez cały ranek, gdyż potrzebowałam fizycznego wysiłku, aby znaleźć sposób powstrzymania cię od tego.

- I wymyśliłaś jakiś?

- Nie. Chyba dlatego że tak naprawdę to nie chcę cię powstrzymać.

Przesunęła ręką po jego policzku, szyi, piersi. Nie zatrzymała się, by sprawdzić puls czy bicie serca.

Wciągnął głęboko powietrze, gdy dotarła do klamerki od paska. Gdy go dotknęła, poczuł, że nie ma do czynienia z dzieckiem. Hormony eksplodowały i wyjęczał jej imię,

- Kochaj mnie, Jared - szepnęła i potarła dłonią po jego nabrzmiałej męskości. - Teraz, zanim się zacznę zastanawiać nad tym, co robimy.

Trzymając ją za rękę, poprowadził do sypialni, upewniając się po drodze, że frontowe drzwi są zamknięte. Zasłony na olbrzymim, wychodzącym na basen, a sięgającym od sufitu do podłogi oknie zostały szybko zaciągnięte, a pikowana narzuta zsunięta z wielkiego łoża. Laura stała i przyglądała się z zaciśniętymi ustami. Zanim miała okazję przemyśleć wszystko, pocałował ją i pociągnął za sobą na chłodną bawełnianą pościel.

- Czy masz jakieś specjalne upodobania albo czegoś nie lubisz? - spytał.

- Nie wiem - odpowiedziała drżącym głosem, dotykając go ostrożnie. - Nie mam dużego doświadczenia, Jared.

- Jeśli mówisz o liczbie, to ja również. - Posmakował jej ust, potem wsunął język między jej wargi. Przeszłe doświadczenia nie liczyły się, wiedział o tym. Tylko te nowe. Inne. Podniecające.

- Dotknij mnie - błagała, przesuwając się w jego stronę.

- Z rozkoszą.

Jej piersi, miękkie lecz jędrne pasowały idealnie do jego dłoni. Pomogła mu zdjąć swoją bluzkę, potem położyła się na boku, by mógł zdjąć jej stanik. Naga do pasa rozpięła guziki jego koszuli. Ocierała się

jak kotka biustem o jego piersi, gdy ściągała mu rękawy. Uwielbiał to. Wygięła się by móc ściągnąć przylegający do pleców jedwab, ale powstrzymała ją, chwytając ustami różaną brodawkę piersi.

W jakiś sposób zdołała jednak zdjąć mu koszulę. Ssał jej pierś, a ona ugniatała palcami jego ramię, wyginając plecy w łuk i przysuwając swoje biodra do jego.

Chciał robić wszystko naraz: dotykać jej aksamitnej skóry, przyciskać jej biodra swoimi, całować ją i głaskać. Smakować. Jej westchnienia mieszały się z jego pomrukami. Odpowiadała na jego pieszczoty. Zapach jej ciała stał się bardziej intensywny, a smak skóry lekko słony. Buty spadły na podłogę, za nimi spodnie. Skąpe koronkowe majteczki bikini nie przykrywały więcej niż granatowe slipki, ale zostawił jedno i drugie, sprawdzając swoją i jej siłę woli.

Nie trwało to zbyt długo.

Laura brała czynny udział, nie ukrywając odczuwanej przyjemności czy też ciekawości. Opuszki jej palców, wędrujące wokół zarysu jego pobudzonej męskości, odwodziły go od zmysłów, ale gdy tylko przestała, chciał, by dalej to robiła. A jej język... Nigdy przedtem nie uświadamiał sobie, że ma tak wrażliwe małżowiny uszne, czy że jego brodawki są połączone bezpośrednio z końcówkami nerwowymi, znajdującymi się wzdłuż jego boków. Uśmiechnęła się, słysząc jego stęknienie, i drażniąco pociągnęła go za włosy na piersi,

- Sama się o to prosisz - ostrzegł.

Satysfakcję dała mu świadomość, że działa na nią w bardzo podobny sposób. Jego język zmienił czubki jej piersi w twarde bryłki i wywołał pomruki rozkoszy i konwulsyjne skręty bioder. Jego dłoń odkryła ciepło i wilgoć jej łona, a ciekawy palec badający głębiej potwierdził to, o czym Jared już wiedział. Była gotowa na przyjęcie go. Ale chciał czegoś więcej niż gotowości. Chciał, by pragnęła go tak bardzo, jak on jej, by odchodziła od zmysłów z pożądania. Zsunąwszy majteczki z jej bioder, dotknął jej ustami. Nabrała głośno powietrza do płuc, naprężyła

nogi i chwyciła go za ramiona, przywierając doń, podczas gdy on doprowadzał ją do najwyższej rozkoszy.

- Jared... - Jego imię stanowiło pretekst do spełnienia. Zdjęcie slipów i sięgnięcie po paczkę prezerwatyw, które schował w szafce nocnej, zabrało mu tylko chwilę. Otworzył pakiecik, czując na sobie jej wzrok, gdy się przygotowywał. Spojrzawszy w dół na jej wąskie biodra, szepnął:

- Gdyby cię zabolalo, powstrzymaj mnie. Uśmiechem uspokoiła go.

Był zbyt bliski spełnienia, zbyt napięty. Chciał, by doznała rozkoszy, równocześnie obawiał się, że może ją zawieść.

- Upłynęło już tyle czasu - usprawiedliwiał się. - Nie mam pewności...

Wyciągnęła ręce i ujęła jego twarz. Dotyk miała delikatny, lecz zaburczy.

- Panie North, pan się za bardzo tym wszystkim przejmuje.

To była ta decydująca zachęta, której potrzebował. Przygarnawszy ją, to całował, to dotykał, to ocierał się o nią drażniąc, aż do momentu, w którym on nie mógł już dłużej wytrzymać. Z westchnieniem rozkoszy wszedł głęboko w jej wilgotną gorącość.

- Ooo, tak - wyszeptał. Okazała się wszystkim, czego się spodziewał, i jeszcze czymś więcej.

- Tak, rób tak. Właśnie tak. - Z zamkniętymi oczyma kiwała głową. Powtarzała nadal te słowa, a włosy jej rozsypały się po poduszce.

- Chodź do mnie - błagał, wsuwając palce między ich ciała i odnajdując najwrażliwsze miejsce. - Chodź ze mną.

Poczuł, jak tężeje wokół niego i to prawie go zgubiło.

- Tak. - Ponaglał ją, Zmuszając do pozostania bez ruchu, podczas gdy palce kontynuowały swe delikatne zadanie.

- Och, Jared. — Otworzyła oczy i patrzyła na niego ze zdziwieniem, z rękami mocno wczepionymi w jego ramiona. Jej ciało zaczęło drżeć, potem krzyknęła głośno, dociskając swoje biodra do niego. Poczuł ryt-

miczne skurcze, zwieranie i wyzwalanie. Dopiero wtedy, z głową odrzuconą do tyłu, oddał to, co otrzymał.

\* \* \*

Cały spocony upadł obok niej. Potem przyciągnął ją bliżej i pocałował. Dopiero po kilku minutach odezwał się:

- To, kochanie, było cudowne.

Dźwięk, który wydała Laura, przypominał bardziej pomruk, a i zwinęła się w kłębuszek przy nim, jak kociątko. Jej ręce wędrowały po jego wilgotnej piersi, potem w dół ramion. Odbierał to w taki sposób, jakby rościła sobie prawo do jego osoby.

- Powinniśmy byli zrobić to już dawno - stwierdził, pokrywając jej twarz delikatnymi pocałunkami.

- Dawno temu to cię nie znałam. Wydało mu się to niemożliwe.

- Czuję się tak, jakbym cię znał całe moje życie.

- Zabawne, że tak mówisz. Od czasu gdy cię spotkałam, odnoszę to samo wrażenie. Tylko że ja nie widziałam w tym nic dobrego.

- A może powinnaś? - Usiadł, odzyskawszy siły. Wiesz co? Chodźmy popływać.

- Nago?

- Becky i Tom zabrali dzieciaki do Saint Louis. Jesteśmy bezpieczni. - Ponadto wątpił, by jego siostra jeszcze kiedyś wpadła do niego bez uprzedzenia. - A po kąpieli zamierzam się znowu z tobą kochać. Znowu i znowu.

Faktycznie nie opuścili sypialni, póki nie kochali się raz jeszcze. Potem pływali trochę... i znowu kochali się. Na koniec Jared wziął prysznic, wyjął z lodówki i podgrzał lasagnę, którą przygotowała Maggie. Zaserwował ją Laurze z winem, przy świecach i dźwiękach Mendelssohna, wydobywających się z głośników, umieszczonych w różnych miejscach domu.



Gdy skończyli kolację, zrelaksowała się zupełnie. Przymknęła oczy, na pół senna od wina, z czerwonymi ustami obrzmiałymi lekko od ciągłych pocałunków. Wiedział, że powinni na tym poprzestać i że oboje będą jutro obolali, ale samo obserwowanie jej, jak zlizuje ostatni okruszek sera, sprawiało, że chciał od nowa ją całować, kochać się z nią. Jeżeli wcześniej wyobrażał sobie, że pójście z nią do łóżka spowoduje, że pozbędzie się obsesyjnej wręcz myśli o niej, to grubo się pomylił. Ta dama działała na niego jak narkotyk.

I to nie tylko erotycznie. Padł ofiarą jej uśmiechu, jej radości, nawet jej uporu. Wszystkiego.

Jeżeli miał zamiar zatrzymać ją przy sobie, musiał jej pomóc uporać się z problemami. Nadeszła pora, by złożyć swą ofertę. Przeprosił i poszedł po papiery; za chwilę wrócił i zaczął ją przekonywać.

- Przejrzałem te dane, które mi dałaś, na wszystkie możliwe strony. Nawet pytałem przyjaciela, który pracuje jako konsultant małych firm, co powinnaś zrobić.

Celowo przerwał, wiedząc, o co zapyta. Zapytała:

- I co on na to?

- Powinnaś sprzedać i dom, i sklep. Rozczarowanie zachmurzyło jej oczy.

- A potem co robić? Położyć uszy po sobie i pokornie podreptać do Chicago, do Grega, który mi przez cały czas powtarzał, że to idiotyczny pomysł, który nie ma prawa wypalić?

- Nie. - Z pewnością nie chciał, żeby zwróciła się do innego mężczyzny. Pragnął; by u niego szukała pomocy. - Chcę, żebyś wzięła nowego współnika.

- Ot, tak po prostu? - Strzeliła palcami. - To nie. takie proste, Jared. Przyjaźniłam się z Ruth dużo wcześniej, zanim zostałyśmy współpracownicami. I mimo to różniłyśmy się w wielu sprawach. Chyba bym nie mogła pracować z pierwszą lepszą osobą.

- No to wybierz sobie takiego partnera, z którym mogłabyś współpracować. Wybierz mnie.

Sposób, w jaki rozdziawiła usta, wskazywał, że tego się nie spodziewała. Ale nie podjął tej decyzji pochopnie. Przemyslał całą sprawę dokładnie.

- Nie jestem bardzo bogaty, ale mogę sobie pozwolić na podjęcie ryzyka,

- Podjęcie ryzyka! - Podniosła głos i sama wstała, odsuwając krzesło od stołu. - Coś pięknego! Przedstawiasz swoją kandydaturę na współnika, a jednocześnie uważasz prowadzenie sklepu za ryzyko!

Podniósł się również, ale zaraz zdecydował, że to niewłaściwe posunięcie. Mogła sobie pomyśleć, że usiłuje ją onieśmielić. Usiadł więc z powrotem.

- Lauro, pomyśl rozsądnie. Twój sklep to ryzyko. W kraju jest kryzys. Trzymanie zwierząt w domu staje się luksusem.

- A nie słyszałeś przypadkiem, że w czasie recesji ludzie jedzą żywność dla psów? Najprawdopodobniej zbiję na tym fortunę.

Wątpił w to, może w Chicago popyt na psie żarcie spowodowałby wielkie obroty w takim sklepie. Ale on nie chciał, żeby wracała do Chicago. Pragnął, żeby została w Norton.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że posiadam trochę luźnej gotówki i mogę sobie pozwolić na zainwestowanie w twój sklep. I spodziewam się, że sprzedasz całe tony karmy dla psów i podwoisz moje zyski. Prawdę mówiąc, mam parę pomysłów, które przysporzą nam klientów.

- Ty masz parę pomysłów - akcentowała każde słowo, nie spuszczając oka z jego twarzy. Potem potrząsnęła głową. Zniknęła gdzieś kochanka, którą poznał godzinę temu. Przed nim stała kobieta gotowa walczyć o swoje.

Laura odsunęła się, odwróciła i podeszła do jednego z okien, które wychodziły na basen i wewnętrzny dziedziniec. Gadała do siebie coś pod nosem, lecz dosłyszał tylko ostatnie słowa:

- ... jak tamten.

- Jak kto? - zapytał.

Nie odwracając się, rzuciła:

- Jak Greg.

Natychmiast się najeżył.

- Męczy mnie to nieustanne porównywanie z twoim byłym mężem.

Odwróciła się.

- To przestań zachowywać się identycznie. Ponownie wstał z krzesła.

- Myślałem, że ci pomagam i z radością przyjmiesz informację o pieniądzech na wykupienie udziału twojej spółniczki. Jeżeli nie uważasz, że ten sklep to ryzykowna inwestycja, to chyba nie przywiązywałaś wagi do liczb, którymi mnie karmiłaś przez cały tydzień. Ledwie wiążesz koniec z końcem, a gdy do tego Ruth się wycofa, to albo będziesz musiała zaprzestać swoich akcji poszukiwawczych i poświęcić się sklepowi, albo go stracisz.

- No proszę, teraz się okazało, że nie przywiązywałam wagi! - Plecy miała proste jak trzcina. - Czy w czymś jeszcze chciałbyś mnie poprawić?

- Nie. - Nie miał pojęcia, co ją tak rozsierdziło. Podał jej tylko suche fakty, nic więcej. Podeszła do wszystkiego zbyt emocjonalnie.

Przez chwilę po prostu patrzyła na niego, potem znowu przez okno. Zegar w stołowym odmierzał głośno Sekundy, minuty, a deszcz bez przerwy padał, tak jak przez całe popołudnie. .. szara, ponura mżawka, oddająca dokładnie jego samopoczucie. Laura nie odzywała się słowem, on też nie. I tak powiedział za dużo.

Kiedy wreszcie zaczęła mówić, jej głos przypominał szept:.

- Czy sprawi ci przyjemność, gdy powiem, że nie mam wyboru?

- Przecież ja tylko próbuję ci pomóc. - Już to raz mówił i naprawdę tak uważał.

W końcu stanęła z nim twarzą w twarz, plecy wyprostowane, podbródek uniesiony.

- Muszę to wszystko przemyśleć.

- Nie mam nic przeciwko temu - odparł, chociaż wiedział, że czas bardzo ją nagli. Ruth chce jak najszybciej dostać odpowiedź.,

- I - ciągnęła - jeżeli ci pozwolę wykupić od Ruth jej udział, musi to być zrobione zgodnie z prawem. Życzę sobie spisania kontraktu między nami z wyszczególnieniem, które sprawy będą podlegały tobie, a za które ja będę odpowiedzialna.

- Zgoda. Czego się tak obawiasz, Lauro?

- Że przejmiesz zarządzanie sklepem.

Uśmiechnął się szeroko, mimo że jej strach wcale go nie rozbawił.

- Prowadząc North Machinery mam pełne ręce roboty. Do tego nie wiem prawie nic o zwierzętach. Dlaczego miałbym chcieć przejąć twój sklep?

- A dlaczego w ogóle chcesz w niego inwestować?

- Bo nie chcę, żebyś wyjeżdżała z Norton.

Powiedział to szczerze jak na spowiedzi, ale ona przyglądała mu się w taki sposób, jakby usiłowała znaleźć ukryty powód. W końcu kiwnęła przyzwalająco głową.

- Może to będzie dobry sprawdzian. Okazja, by dowieść, że naprawdę się zmieniłam.

- Nie rozumiem.

- Ja też nie, lecz mam nadzieję, że nie spodziewałeś się, że natychmiast przystanę na twoją propozycję tylko dlatego, że wskoczyłam do twojego łóżka...

Stłumił westchnienie zawodu. Kiedyż ona wreszcie mu zaufa?

- Jedyłą rzeczą, której oczekuję, jest uczciwość... w naszych interesach i w naszych intymnych układach.

- Zawsze byłam uczciwa. - Nie odwróciła wzroku. -Mówiłam ci od samego początku, że panicznie się ciebie boję..

Zgodnie z jego oczekiwaniami zaakceptowała ofertę i sporządzili formalny kontrakt. Ponieważ każda ze wspólniczek miała pięćdziesiąt procent udziałów, Jared został potraktowany tak samo. Laura nalegała również na dokładne określenie warunków, na jakich każde z nich mogłoby się wycofać z przedsięwzięcia.

To uświadomiło mu, że nie jest przygotowany na zakończenie ich znajomości. Przecież dopiero zaczynała rozkwitać, a każdy dzień, który spędził z tą kobietą, przekonywał go, że wszystko nadal będzie trwało.

Sierpień stał się miesiącem, w którym poznawali się wzajemnie. Słuchała jego taśm z Bachem, Beethovenem i Brahmssem, a potem próbowała wyjaśnić mu różnicę między hard rockiem a rock and roilem, za którym przepadała. W czasie sobót i niedziel pływali i pokazywał jej, jak brać zamach i uderzać kijem golfowym. Wkrótce zaczął uprawiać razem z nią jogging. On uporządkował jej pokój stołowy, ona ożywiła jego dom.

Oboje mieli napięte programy dnia i niełatwo im było wykroić trochę czasu na to, by w ciągu tygodnia być razem. Jared zaczął regularnie zatrzymywać się w sklepie zoologicznym po zakończeniu swojego urzędowania. Czasami nawet wychodził wcześniej z firmy, by pomóc Laurze zaopatrzyć sklep w towar, zrobić inwentaryzację czy przemyśleć i prze-; dyskutować nowe pomysły. Jego sekretarka od razu zauważyła zmianę w codziennym toku jego zajęć: Gdy przechodził obok jej biurka pewnego piątkowego popołudnia, Grace zerknęła na zegarek.

- Idziesz sprawdzić swoją inwestycję? - zagadnęła.

- Prawdę mówiąc, tak. Laura i ja opracowaliśmy nową kampanię. Uważam, że gdyby więcej ludzi poznało jej poglądy na temat zwierząt w niewoli, moglibyśmy zainteresować sklepem stowarzyszenie bojowników o prawa zwierząt.

- A co z jej udziałem w akcjach poszukiwawczo-ratowniczych? Czy nadal to robi?

- Codziennie biega z psem, aby oboje mogli utrzymać dobrą formę, i przynajmniej przez cztery godziny tygodniowo przeprowadza z nim specjalne ćwiczenia. W każdą niedzielę zabieram ich do Springfield, do kopalni fluorytu w pobliżu Rosiclare albo na farmę Becky, by przyzwyczajać psa do rozmaitych sytuacji. Ale od lipca nie było żadnego wezwania.

- Służy ci ten związek z Laurą - stwierdziła bez ogródek Grace. Nie mógł się z nią nie zgodzić.

Życie nabrało nowego sensu od chwili spotkania Laury. Czuł się pełen wigoru i energii, co zakrawało na cud, wzięwszy pod uwagę, jak wiele nocy spędzali bezsennie aż do pierwszej, drugiej nad ranem. Seks musiał być tym stymulatorem.

Gdy przyjechał, zastał sklep zamknięty. To mu się nie spodobało. Według jego zegarka była dopiero czwarta trzydzieści. Do szóstej powinna pracować Laura, a potem powinna go przejąć Donna, studentka Norton High. LaRu służy teraz klientom aż do dziewiątej wieczorem, co było jedną z jego sugestii, na które Laura musiała się zgodzić.

Otworzył sklep swoim kluczem i przeszedł prosto do kuchni.

- Lauro!- zawołał.

Z kranu kapalo, lodówka warczała, ale poza tym w domu panowała cisza. Muzyka rockowa nie atakowała jego uszu, żadnego gwizdania czy szczekania psa. Wtedy domyślił się że poszła na akcję.

Powróciwszy do sklepu, znalazł jej kartkę, wetkniętą w kasę sklepową.

„Obrabowano bank w Harrisburgu. Chcę sprawdzić, czy Kapi potrafi wytropić włamywacza. Do zobaczenia później. P.S. Powiedz Donnie, że nie miałam czasu, żeby zrobić kasę”.

Wyglądało na to, że najpierw podpisała: Uściski, Laura, a potem wymazała słowo „Uściski” i napisała na tym „Twoja”. Jared wsadził kartkę do kieszeni. Jeżeli udała się do Harrisburga, to on też tam będzie.

Miał opuścić sklep, gdy usłyszał, że w domu dzwoni telefon. W nadziei, że to może Laura, wpadł do kuchni. Automatyczna sekretarka już się włączyła, gdy podniósł słuchawkę. Na jego zadyszane „Halo!” odpowiedział burkliwy męski głos:

- Kim pan, do diabła, jest?
- Jared North. A pan to kto?
- Greg Crawford. Mąż Laury.

Słowa te uderzyły go jak cios pięścią w brzuch.

- Mąż Laury?!
- Prawdę mówiąc to były mąż, chociaż ona na pewno wróci do mnie. Moja mała zawsze do mnie wraca, prędzej czy później.

Jared odzyskał oddech.

- Tym razem nie liczyłbym na to.
- Może pan jeszcze raz powtórzyć swoje nazwisko?
- North. - Może nie powinien odezwać się tak zarozumiale, ale nie mógł się opanować, żeby nie dodać: - Jared North, narzeczonej Laury.
- Narzeczonej?
- Tak. - W porządku, może to było niewinne kłamstwo, ale nagle małżeństwo wydało mu się naturalną konsekwencją ich związku.

Przez długi czas na drugim końcu panowała cisza. Jared słyszał, jak tamten mężczyzna oddychał - głębokie, zawiedzione sapanie. Potem chrząknął, by oczyścić gardło.

- Czy zastałem Laurę w domu?
- Nie, jest na akcji poszukiwawczej.

- Ciągłe jeszcze w to się bawi?
- Tak, ciągle w to się bawi. - Jared usiłował wyobrazić sobie tamtego mężczyznę. Sądząc po głosie, musi być wysoki, krzepki, bez specjalnego wykształcenia, ale nie żaden głąb.
- No cóż, niech jej pan powie, że dzwoniłem.
- Powiem. - I rzeczywiście powie. Chciał dowiedzieć się czegoś więcej o człowieku, za którego wyszła Laura. O człowieku, który nadal wydzwaniał i sądził, że do niego wróci.

Chociaż Harrisburg liczył tylko dziesięć tysięcy mieszkańców, odnalezienie Laury i Kapitana okazało się o wiele trudniejsze, niż przypuszczał. Gdzie nie spojrzeł, widział banki - First Bank and Trust, First National, Harrisburg National. Główne oddziały i filie. Przejechał obok czterech, zanim zobaczył biało-złoty samochód policji stanowej. Jakiś policjant stał przed automatycznym kasjerem, gdy Jared wprowadził swego cadillaka na parking.

- Ta maszyna nie działa - odezwał się policjant, patrząc na zbliżającego się Jareda. Stał na szeroko rozstawionych nogach, z pistoletem przypiętym do biodra, co powinno zniechęcić większość ludzi do kwestionowania jego oświadczenia.

- Wcale nie mam zamiaru jej używać - odparł Jared. - Szukam kobiety z psem. Tropią rabusia. Mam... Powinienem jej pomagać.

Policjant kiwnął głową w prawo.

- Są tam, w pobliżu terenów targowych. Ten śmieć złapał kichę i dalej ucieka pieszo. Ukrywa się albo w jednym z tych budynków, albo w lesie.

- Którędy najlepiej dojechać do terenów targowych? — Jared szedł do swojego samochodu.

- Niech pan jedzie North Main do Dorris Heights. Na pewno pan nie przegapi.

Policjant zmierzył go wzrokiem i spytał:

- Hej, naprawdę pan pomaga tej kobiecie z psem?



- Tak. - A przynajmniej powinien. Tym razem tropi bandytę, a nie pięcioletnią dziewczynkę. Ten facet będzie się bronił, a może być uzbrojony.

- Ona to takie maleństwo - stwierdził policjant. Jared przytaknął kiwnięciem głowy.

- I, jak się dobrze przyjrzeć, to bardzo ładna. Z tym też się zgodził.

Z piskiem opon wyjechał z parkingu i lekceważąc ograniczenia prędkości, popędził na północ. Wiedział, że trafił we właściwe miejsce, gdy zobaczył przy miejskiej elektrowni brudnego białego pontiaca z powyginanym zderzakiem i przednią oponą w strzępach. Wokół parkowały samochody policji stanowej.

I wszędzie stali policjanci w cywilu.

Kiedy tylko Jared wysiadł z wozu, jeden z nich go zatrzymał.

- Musi pan stąd odjechać, proszę pana.

- Towarzyszę Laurze Crawford. Tej kobiecie z psem tropicielem. - „I nie ma mowy, żebym bez niej odjechał”, dodał w duchu.

Policjant zlustrował go takim samym zdziwionym spojrzeniem jak tamten przy banku i Jared uświadomił sobie, że jego granatowy garnitur w prążki, niebiesko-biała koszula w paski i czerwono-biały krawat nie przypominają w niczym uniformu, noszonego przez członków zespołów poszukiwawczych.

- Zostawiła rai wiadomość, że mam tu do niej dołączyć - dodał. - Nie miałem czasu się przebrać, - Wyciągnął kartkę z kieszeni i machnął nią policjantowi przed nosem, po czym szybko schował z powrotem. Nie życzył sobie, żeby ten człowiek czytał, co Laura do niego napisała.

„Coraz lepiej kłamię - pomyślał - i to z pozytywnym skutkiem”. Policjant kiwnął głową w kierunku grupki ludzi po drugiej stronie drogi, w pobliżu trybun.

- Pogadaj pan z nimi.

Jared podziękował i podszedł do nich. Jeden z nich rozmawiał właśnie przez radiostację. Gdy się zbliżył, usłyszał wydostający się z odbiornika głos:

- Chyba go osaczyliśmy - mówił jakiś mężczyzna. - Pies chce przejść przez te stare bale, ale kobieta go powstrzymuje.

Jared usłyszał brzdęk, równocześnie w radiu i gdzieś w oddali, potem przekleństwo: - Cholera, ten facet strzela do nas!

Po chwili rozległ się następny ostry brzdęk, przypominający smagnięcie biczem. W głosie w odbiorniku zabrzmiała panika:

- Psiakrew, ona upadła!

Jared nie musiał słyszeć nic więcej. Rzucił się na oślep do przodu, orientując się na stodołę, znajdującą się na przeciwległym końcu terenów targowych. Głosy ludzi wrzeszczących na niego nie zatrzymały go. Jedna myśl pchała go do przodu. Laura została postrzelona. Jego Laura. Kobieta, którą kocha.

Z łatwością strącił z siebie pierwszą parę rąk, która go złapała. Drugiej parze się wywinął. Dopiero chwyt za kolana zwałił go z nóg.

Ziemia okazała się twarda i zwirowata, a policjant siedzący; na jego grzbiecie - nie najdelikatniejszy w obejściu.

- Zostań tam, gdzie jesteś! - brzmiał rozkaz. Nie bardzo mógł postąpić inaczej, z ręką wykręconą i ułożoną na łopatkę oraz kościstym kolaniem na plecach. Nie zważając jednak na to, usiłował się podnieść.

- Postrzelił Laurę! - wykrzyknął.

- A ty się stąd nie ruszysz, dopóki się nie dowiemy, co się stało.

Według Jareda trwało to całe wieki. Umundurowani, mężczyźni i kobiety przemykali na tyły stodoły z wyciągniętymi z kabur pistoletami. Ktoś tam wykrzykiwał rozkazy. A trzech policjanci trzymający go na ziemi w kółko powtarzali te same pytania. Kim jest? Dlaczego uciekał? I co w ogóle tu robi?

- Muszę się dostać do Laury - powtarzał zdesperowany chcąc, by go zrozumieli. - Pracuję z nią. To moja partnerka. - I może właśnie umiera. Albo już nie żyje.

O tym, że Joanna któregoś dnia umrze, wiedział wcześniej. Rozmawiali czasem na ten temat, zdając sobie sprawę, że będą zmuszeni sta-

wić czoło śmierci. Radowali się każdym spędzonym razem dniem. Ale Laura....

Jest młoda i żywotna. Zdrowa. Kobieta, którą kocha. I której nigdy o tym nie powiedział.

I nagle ją zobaczył. Szła wzdłuż bocznej ściany stodoły, z uśmiechem na ustach poklepywała psa, zagłębiając palce w jego gęstą grzywę. Towarzyszył jej młody policjant, wpatrując się w nią jak w ósmy cud świata. Roześmiała się z czegoś, co powiedział, i znowu czule poklepała psa.

„Jest żywa i zadowolona - pomyślał Jared - i do tego flirtuje sobie!" A on jest siny z wściekłości. Gdy mężczyźni puścili go, wstał i otrzepał spodnie. Został w miejscu i czekał, zastanawiając się, czy z jego oczu nie sypią się iskry.

- Co ty, do diabła, wyrabiasz! - ryknął, gdy znajdowała się jeszcze w pół drogi do niego.

Zatrzymała się. Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie, potem niedowierzanie.

- Jared, co ty tu robisz?

- Czy to ja ciebie nie powinienem czasem o to zapytać? Czy nie powinnaś teraz siedzieć w Norton w sklepie? A zamiast tego bawisz się w policjantów i złodziei, wystawiając się na strzał!

Wyraźnie zeszywniała.

- Wykonuję swoją pracę.

- Masz uprawnienia do prac poszukiwawczo-ratowniczych. Do twoich zadań należy odnajdywanie zaginionych osób. Dzieci. Starych ludzi. Ofiar wypadków. A nie narażanie własnego życia.

- Nie ograniczam rodzaju wezwań. Idę tam, gdzie mnie potrzebują. - Szła wprost do niego, Kapitan tuż przy jej boku.

- Czy do tego zaliczasz również polowanie na...? Na...? Machnął ręką w kierunku obrzydliwego, skutego kajdankami punka, którego policja właśnie wpychała do radiowozu. - Na kryminalistów?!

- Jeżeli mam na to ochotę. - W jej głosie zabrzmiała nieugięta wola.

- Po co? Czyżbyś lubiła, jak do ciebie strzelają? Czy o to ci chodzi? Czy odczuwasz przy tym dreszczyk emocji? — Po prostu nie potrafił jej zrozumieć. - Wydorosłej, Lauro! Przy takich właśnie okazjach giną ludzie!

Stała dokładnie na wprost niego, z ciałem jak napięta struna i palającymi brązowymi oczami. Wiedział, że ją zdenerwował, aie nie mógł się powstrzymać, żeby nie powiedzieć:

- Psiakrew, Lauro, myślałem, że zostałeś trafiona!

- Zostałam.

Szybko jej się przyjrzał. Nigdzie nie dostrzegł śladów krwi.

Trafiona i zatopiona przez ciebie - dodała. Odeszła od niego i pomaszerowała ze swoim psem do dyżurnego oficera.

Nie odzywała się do niego przez cały czas pobytu w Harrisburgu. Kapitan został okrzyknięty bohaterem dnia, Laura ulubienicą wszystkich. Zanim odjechali, została sfotografowana z psem przez reportera Daily Register, który również przeprowadził z nią wywiad; sfilmowana przez stacje telewizyjne Harrisburga i Carbondale dla wiadomości nadawanych o jedenastej wieczorem oraz podrywana przez kilku policjantów. Fakt, że odtrąciła wszystkie zaloty, nie stłumił zazdrości, która zżerała Jareda.

Pojechał za jej samochodem do Norton. Wiedział, że zamknęłaby mu drzwi przed nosem, gdyby nie miał kluczy. Bo z całą pewnością zatrząskiwiała przed nim swoje życie tymi lodowatymi spojrzeniami i ciszą. W końcu, zanim zdołała się zamknąć w swojej sypialni, złapał ją za ramię.

W chwili gdy jej dotknął, Kapitan zawył. Wydał z siebie niski, gardłowy dźwięk, dobywający się gdzieś z psich trzewi. W innych okolicznościach Jared zwróciłby na to uwagę, ale dziś był zbyt przygnębiony, aby to tolerować.

- Masz się w to nie mieszać - zwrócił się do psa. - Połóż się.

Ku jego zdziwieniu, pies posłuchał.

- Coś wspaniałego - rzekła Laura z przekąsem. - Nawet mój własny pies okazał się zdrajcą. - Usiłowała stracić rękę Jareda z ramienia.

-Ja cię nie zdradziłem.

- Nie, zrobiłeś jeszcze gorzej. - Źrenice aż się jej zwały. -Jak mogłeś mnie tak potraktować?

Nie zapytał, jak. Wiedział. Zawstydził ją na oczach tyłu policjantów i pozostałych osób. Czuł się teraz głupio, ale za późno było, aby cokolwiek zmienić.

- Nie zrobiłem tego naumyślnie. Mój Boże, Lauro, myślałem, że cię zastrzelił. Że cię straciłem

- No cóż, straciłeś.

Powiedziała to takim zimnym i opanowanym głosem, że przeraził się, że to prawda. Uwolnił ją, pozwalając, by ręce luźno mu opadły wzdłuż ciała.

- Kocham cię.

- Tak, oczywiście. Wiesz, ktoś inny zwykł właśnie tak mawiać...

Zawsze po tym, jak mnie totalnie upokorzył.

- Niech zgadnę, Greg.

- Właśnie.

- Dzwonił dzisiaj.

- No to co? Przez cały czas wydzwania.

Tego nie wiedział. Greg nigdy nie telefonował, gdy Jared bywał u Laury.

- I o czym wy dwoje tak rozmawiacie?

- Nie rozmawiamy. Kupiłam aparat zgłoszeniowy, żeby nie musiała z nim rozmawiać. A teraz wynoś się stąd. Z mojego domu i z mojego życia.

- Nie pójdę.

- Między nami wszystko skończone.

Jej słowa znokautowały go, ale lekkie drżenie jej dolnej wargi dało mu jakąś nadzieję.

- Lauro...

- Żadna Lauro. Nie pozwolę traktować się jak dziecko. Nigdy więcej. - Łzy szklily się w jej oczach i głos jej się łamał.

- Musisz zrozumieć, że czasem, kiedy ludzie się boją, mówią rzeczy, których nie powinni. Ja się bałam. Bałam się panicznie.

- No to tak, jak ja teraz. - Wyglądało, jakby się skurczyła w sobie, stała się jeszcze mniejsza. Jedna łezka wymknęła się spod powieki i popłynęła po policzku. Wytarła ją dłonią, zaczerpnęła głęboko powietrza i odważna Laura Crawford ukazała się znowu. - Może już nadszedł czas, abym ci opowiedziała o Gregu.

- Bardzo bym chciał usłyszeć.

- Zwykle traktował mnie jak dziecko, mówił mi, co mogę robić, a czego nie. Zajęło mi dużo czasu, nim dorosłam na tyle, by się mu przeciwstawić. Zbyt dużo. Nie chcę powrócić do tego rodzaju zależności.

- Ja też nie chciałbym, aby między nami tak sprawy się ułożyły. I wiem, że ty nie zgodziłabyś się na to. Może dorastanie zajęło ci dużo czasu, ale w końcu dojrzałaś. Jesteś teraz zbyt silna i zdecydowana, by pozwolić, aby jakiś mężczyzna rządził twoim życiem.

„Tylko - pomyślał - właśnie ja to usiłuję robić”. Denerwowało go, gdy widział podobieństwo między sobą a Gregiem. Odwróciwszy się odszedł do stołowego. Musiał zrzucić z leżanki czasopisma, aby zrobić sobie miejsce i usiąść obok Kapitana. Zdecydował, że zostanie i porozmawia o tym z Laurą.

- Po co w ogóle pojechałeś do Harrisburga? - spytała. Bo sama myślała, że narażasz się na niebezpieczeństwo,

przeraziła mnie straszliwie, Lauro. Straciłem już jedną kobietę, którą kochałem. Próbowałem utrzymać ją przy życiu nie spuszczać z oka, a jednak... - Ja mam zdrowe serce.

- Może i tak, ale nie jesteś nieśmiertelna. - Wyciągnął rękę i podrapał Kapitana za uszami. - Usłyszałem strzał i przeraziłem się, że cię straciłem.

Jej spojrzenie spoczęło na psie.

- Słyszałam ten strzał, oczywiście, i wydało mi się, że to do niego. Dosłownie się na niego rzuciłam. Biedna psina. -Po raz pierwszy od powrotu do domu uśmiechnęła się. - Kapi chyba pomyślał, że zupełnie zwariowałam.

- My, istoty ludzkie, robimy przedziwne rzeczy, gdy się boimy o kogoś, kogo kochamy. Wybacz mi, Lauro. Gdybym mógł zmienić wydarzenia dzisiejszego dnia, zrobiłbym to na pewno.

- I ja również. - Podeszła do niego powoli, z wahaniem.

- Dasz mi druga, szansę?

- Gregowi dałam. Kilka razy mu dałam drugą szansę. Więc chyba i tobie powinnam.

Zrobił dla niej miejsce na sofie, obok siebie.

- Opowiedz mi coś więcej o nim. Wykrzywiła twarz, robiąc zniechęconą minę.

- Moje życie z Gregiem nie należy do tematów, na które lubię rozmawiać.

Jared świetnie o tym wiedział. Przez te tygodnie, gdy się poznawali, zachowała pełną dyskrecję. Ba, wręcz tajemniczość na temat swojego byłego małżonka. Każda jego próba, by poruszyć ten temat, kończyła się tym, że zaczynała mówić o czymś innym. Ale Jared zdecydował, że dziś dowie się wszystkiego.

- Powiedziałaś, że przez trzy lata byłaś mężatką.

- No cóż, to niedokładnie tak. Chyba powiedziałam, że Greg i ja byliśmy razem przez trzy lata.

Co oznaczało prawdopodobnie, że żyła z nim, zanim się pobrali. Nie miało to większego znaczenia, nie należał do pruderyjnych ludzi.

- A jesteście już rozwiedzeni...

- ... od sześciu lat - dokończyła.

- Więc miałaś dwadzieścia lat, gdy zaczęłaś z nim żyć?

- Nie.

Jego ręka na psim łbie znieruchomiła. Wydawało mu się, że obliczył dobrze.

- Greg i ja pobraliśmy się dwa tygodnie po moich szesnastych urodzinach.

- Wyszłaś za mąż mając szesnaście lat?! - Słowo „zdumienie” nie oddaje w pełni tego, co poczuł. - Ale to oznacza...

- Oznacza, że byłam głupia. - Westchnęła i zaczęła wyjaśniać: - Poślubiłam Grega, gdy miałam, szesnaście lat. Przez dwa lata traktował mnie jak dziecko, bo i nim byłam. Za każdym razem, gdy się pokłóciliśmy, wyprowadzałam się... do mamusi albo do przyjaciółki. Potem, po jakimś czasie, wracałam do Grega i wyczuwałam się znowu w rolę, której ode mnie oczekiwał potulnej i posłusznej dziewczynki. Trwało to aż do moich osiemnastych urodzin. Wtedy opuściłam go na dobre.

Wyjechałam do Kalifornii i zamieszkałam u ciotki. Byłam gotowa do tego, żeby dorosnąć. Zapisalam się do wieczorowej podstawówki, potem do średniej szkoły, pracowałam. Potem poszłam do Akademii Stanowej San Jose. Nie ukończyłam jej, bo mi zabrakło pieniędzy, ale miałam tam wykłady z psychologii, które przekonały mnie, że muszę stawić czoło przeszłości. No i w wieku dwudziestu dwóch lat wróciłam do Chicago. Zamierzałam uzyskać rozwód i rozpocząć nowe życie. Ale Greg prosił mnie - nie, błagał, żebym mu dała jeszcze jedną szansę. No to mu ją dałam. Wydawało mi się, że już dorosłam do tego, by poradzić sobie w stworzeniu małżeństwa partnerskiego. A zanim się opamiętałam, on znowu stał się dominującą, władczą postacią, a ja nadal zachowywałam się jak małe dziecko.

- Więc znowu go opuściłaś.

- Tak. Ale już skończyłam z uciekamiem. Albo tak mi się wydawało. Założyłam sprawę o rozwód, znalazłam sobie mieszkanie i kupiłam Kapięgo.

Na dźwięk swego imienia pies nastawił uszy.

- Jednakże to nie powstrzymało Grega od wpadania do mnie „tylko żeby zobaczyć, jak sobie radzę”. I oczywiście, aby zasugerować mi parę drobnych zmian, które powinnam wprowadzić w swoim życiu. Mimo że się z nim rozwiodłam, cały czas uważał, że ma obowiązek wtrącać



się do mojego życia i nim kierować. Więc kiedy Rutli zaczęła przeba-  
kiwać o powrocie tu, mimo moich przysiąg, że nie ucieknę więcej,  
przeniosłam się do Norton. Ot i cała moja historia.

- A on ciągle wydzwania?

- Przynajmniej dwa razy w miesiącu. Czasem częściej,

- I nigdy z nim nie rozmawiasz?

- Z rzadka. Och, w dniu jego urodzin. W Wigilię. Przy takich oka-  
zjach.

- Nie przyjeżdża cię odwiedzać?

- Nie. Greg nie lubi dalekich podróży. Kilka lat temu miał wypadek  
samochodowy - czołowe zderzenie - i mimo że dużo trenował i odbu-  
dował mięśnie szyi i ramion, prowadzenie samochodu na dłuższych  
trasach sprawia mu kłopot.

- A co na to wszystko twoi rodzice? Dlaczego pozwolili ci wyjść za  
mąż w tak młodym wieku? A później dali ci wrócić do niego?

- Mój ojciec zmarł, gdy miałam czternaście lat. To zupełnie prze-  
wróciło życie mamy, no i moje także. Przez dłuższy czas żadna z nas  
nie funkcjonowała prawidłowo. Ponadto ja kochałam Grega i żyłabym z  
nim - jako legalna żona, lub nie. Myślę, że mama zdecydowała, że le-  
piej pogodzić się z pomysłem małżeństwa niż go zwalczać.

- Czy nadal go kochasz?

Spodziewał się, że zaprzeczy, i jej milczenie zraniło go. Patrząc na  
psa wydeła usta, jak zawsze, gdy się nad czymś zastanawiała. W końcu  
odpowiedziała:

- Chyba powinnam przytaknąć. Nie w ten sam sposób, jak wtedy,  
gdy miałam szesnaście lat, czy też, jak kobieta powinna kochać swoje-  
go męża. Ale kocham Grega - spojrzała na Jareda - chyba tak, jak się  
kocha ojca.

- I wrócisz znowu do niego? - Musiał to wiedzieć. Tym razem nie  
wahała się.

- Nie. Nigdy nie wrócę. Boję się natomiast tego, dokąd teraz zmie-  
rzam.

On też się obawiał. Nie chciał jej stracić. Złość już mu przeszła, ale zrozumiał, że stracił dziś część jej zaufania. Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń.

- Mam nadzieję, że podążamy w tym samym kierunku.

RS

Okazało się, że na razie podążają w kierunku jej sypialni. Słowa zmieniły się w pocałunki i Jared uwierzył tym, którzy twierdzą, że polowa radości z walki kryje się w pojednaniu. To „pojednanie” udało się im zupełnie nieźle.

Następnego ranka miał świadomość jej obecności, zanim się obudził. Świadomość ciepła jej nogi, leżącej między jego łydkami, kobiecego zapachu ciała, łaskotania jej włosów, rozrzuconych na poduszce w pobliżu jego nosa. Westchnęła i przysunęła się bliżej, pogrążona nadal we śnie. Mała, szczupła rączka wylądowała na jego piersi i jej dotyk rozniecił na nowo nieustanne pragnienie.

Delikatna mgielka wczesnego poranka rozpościerała się przed jego budzącymi się oczyma. Wpatrywał się w fotografie na ścianach. Wisiały tam zdjęcia matki i ojca Laury, jej matki z ojczymem, matki z nią oraz jej z ojcem. Żadna z fotek nie przedstawiała Grega. Laura powiedziała, że podarła je wszystkie, co uszczęśliwiło Jareda. Zgadzał się na to, by dzielić się nią z jej rodziną, ale chciał, by zapomniała o dawnych błędach. Od tego zależała ich przyszłość.

Wyglądała pięknie, gdy spała, z ustami ułożonymi w lekki uśmiech i długimi cieniami rzęs na policzkach. Wypływały od słońca kosmyki przebłyskiwały przez jej złotobrzowe włosy, a ich nieład przypominał mu ich miłość poprzedniej nocy. Prawdopodobnie mężczy ją to, że ciągnie ją do łóżka, gdy tylko ona spojrzy na niego swoimi wielkimi brązowymi oczyma, ale nigdy nie miał jej dość. I wiedziała że nigdy się nią nie nasyci.

Miłość, zadowolenie i troska - oto, jakie uczucia w nim wyzwalała. Miłość i zadowolenie wyrażał otwarcie, ale musiał tłumić w sobie pragnienie opiekowania się nią. Nadopiekuńczość niemal zrujnowała wszystko między nimi.

Jej dłoń powędrowała niżej, palce zsunęły się na brzuch. Wciągnął go i usiłował powstrzymać narastające pożądanie. Ale ciało chyba nie zrozumiało jego dobrych zamiarów. Tłumienie pożądania okazywało się zawsze przegraną bitwą.

Nie umiał powstrzymać jęku.

- W porządku, Jared?

Nie podejrzewał, że już się obudziła. Patrzyła w górę na jego twarz, z wyrazem niepokoju.

- W najzupełniejszym - odparł. - Z trudnością się po prostu budzę.

Opuściła dłoń niżej, by ująć jego nabrzmiałą męskość.

- Z trudnością? No to może troszkę ci w tym pomogę.

- Lauro? - Przykrył jej dłoń swoją. - Wcale nie musisz. Zabrała rękę.

Powiedzenie jej, że może się powstrzymać

- to jedna sprawa, a przekonanie o tym swego ciała - druga. A szczególnie wtedy, gdy Laura znajduje się tak blisko.

I do tego, gdy przytula się jeszcze mocniej, ocierając się o niego biodrami i pieszcząc go miękkim, sprężystym puszkiem swego łona. Wygięła się w łuk i jej biust prowokacyjnie dotknął jego piersi.

- Jęcza- jęknął.

- Coś nie tak? Nie tak? Całe jego ciało aż pulsowało od oczekiwania.

Laura potrzebuje ochrony. Zgoda. Ale to właśnie przed nim trzeba ją chronić!

- Czy już się obudziłeś? - Jej niski głos brzmiał uwodzicielsko i nie zrobiła najmniejszego ruchu, aby wstać. Muskała tylko dłońmi jego plecy i boki, a udem pocierała wewnątrz jego ud.

- Lauro, jeżeli naprawdę masz ochotę wstać, proponuję żebyś wyskoczyła z łóżka jak z procy i popędziła co sił do łazienki.

- A w przeciwnym razie? Co mi zrobisz?

- To sarno, co ci zrobiłem ostatniej nocy... i poprzedniej, i jeszcze poprzedniej. A zamierzałem właśnie dać ci odetchnąć.

- Może ja nie chcę odetchnąć? Czy ci to nie przyszło do głowy?

Jej ręka myszkowała między jego nogami.

- Chyba mi się podoba takie budzenie się rano. Przebiegła opuszkami palców po najwrażliwszej części

jego ciała. Głośno zaczerpnął powietrza.

- No cóż, to ci się z całą pewnością udało. Niemal poządliwie oblizwała usta.

- Czy już panu mówiłam, panie North, że ma pan najbardziej seksowne niebieskie oczy, jakie w swoim krótkim życiu widziałam?

- Hm, to co mam seksowne, to z pewnością nie oczy...

- Może to twój głos... Chyba przepadam za południowym akcentem.

- Wcale nie mam takiego akcentu - powiedział z południowym akcentem.

Roześmiała się - miękko, lekko, a potem szepnęła mu do ucha:

- Jared, kochaj mnie.

To mógł zrobić. Całym sercem i duszą, i na tysiące sposobów. Kochał ją delikatnym jak piórko pocałunkiem, złożonym na jej policzku, objęciem ustami jej ust i igraszkami języków. Wykorzystywał skwapliwie wszystko, czego się o niej dowiedział w ciągu kilku poprzednich tygodni, by sprawić jej rozkosz. Delikatne dotknięcia i miękkie pieszczoty podsycaly ogień, który ich ogarniał, a pot, tworząc połysk na ich ciałach, czynił je jedwabście gładkimi. Palce porozumiewały się, odważnie głaszcząc, przytrzymując, drażniąc, przenikając.

Całował jej piersi, zachwycony odczuciem, jakie go ogarniało, gdy je nakrywał dłońmi i kilkoma delikatnymi muśnięciami języka potrafił przemienić ich różane szczyty w twarde bryłki. Znał dobrze jej ciało, a mimo to ciągle stanowiło dla niego zagadkę. Małeńkie, a tak prężne. Zachwycające.

Wygięta biodra, powoli nimi zakręciła i już odchodził od zmysłów. Chwilę zajęło mu zabezpieczenie się, po czym stali się jednością, poruszając się razem. Ona była fragmentem jego, on zaś jej cząsteczką.

- Popatrz na mnie - zażądał. Otworzyła oczy.

- Należymy do siebie. - Wiedział o tym tak dobrze, jak to, że po nocy następuje dzień. - Teraz, dziś, jutro i zawsze.

- Wzajemnie - powtórzyła ochryplym szeptem, splatając swoje i jego nogi.

- Na zawsze.

Rytmiczny, pulsujący ruch jej bioder uniósł go jak fala odbijająca się od skały. Przyspieszył tempo, gdy krew zaczęła gotować mu się w żyłach. Ważne jedynie stały się wrażenia, jedynym dźwiękiem - skrzypienie łóżka i ich nierówne oddechy.

- Ooo, tak - wykrzyknęła.

Uniósł się lekko, cofnął i eksplodował pulsującym wyzwoleniem rozkoszy. Nastął ranek. Słońce wstało i kula ziemiska znajdowała się na właściwej orbicie.

Dziesięć minut później Jared zastanawiał się, czy najpierw wykapać się, czy zrobić kawę.

Obok niego leżała zadowolona Laura i oboje usłyszeli skomlenie Kapitana pod zamkniętymi drzwiami sypialni.

- Chce wyjść - odezwała się Laura. - Wiesz, chyba już najwyższy czas, żeby wstawać.

W chwili kiedy tylko się podniosła, odczuł pustkę. Obróciwszy się na bok, uśmiechnął się, obserwując, jak wsuwa na siebie jego pasiastą biało-niebieską koszulę, którą nosił poprzedniego dnia. Ramiona zsunęły się jej prawie do łokci a mankiety zwiisały dużo poniżej palców. Dół koszuli sięgał jej niemal do kolan. Pospiesznie podwinęła rękawy do łokcia i zapięła dwa guziki. Ale dużą część nogi odsłaniały boczne rozcięcia koszuli.

- Wypuszczę go i wstawię wodę na kawę - rzekła. - Aha, chyba ci nie mówiłam, że Tania, ta druga pracująca na pół etatu dziewczyna, dzwoniła wczoraj? Umarła jej ciotka czy ktoś inny i dzisiaj nie przyjdzie.

Laura pochyliła się nad nim i pocałowała szybko. Podobał mu się widok, który ujrzał, zaglądając w wycięcie koszuli.

- Tak czy siak, wspólniku, wygląda na to, że jedno z nas będzie musiało dzisiaj pracować. Donna sama nie da sobie rady.

Kapitan zaskowyczał ponownie i odwróciła się, by podejść do drzwi, ale palce Jareda przytrzymały ją za nadgarstki.

- Musimy porozmawiać poważnie o sklepie... i o nas. Cień troski, przysłonił na moment jej oczy. Potem uśmiechnęła się.

- Jak sobie życzysz, wspólniku.

Dzięki odgłosom, dochodzącym do sypialni mógł śledzić jej drogę przez dom. Tuż za drzwiami uściskała psa i powitała go czułymi słowami. Potem szcęknęły tylne drzwi, gdy go wypuszczała na podwórze, a później odkręciła kran w kuchni. Przeciągając się leniwie, rozmyślał. Czegóż więcej trzeba do szczęścia? Spał z kobietą, którą kocha, i wkrótce dostanie filiżankę gorącej, pachnącej kawy. Życie jest piękne. Nawet nie tęsknił za papierosem.

W czasie śniadania powrócił do tematu sklepu. Zobaczył, jak cała się spina, gdy zapytał:

- Kiedy miałaś ostatni raz wolną sobotę?

- Wieki temu. Jared, ja wiem, że to wygląda tak, jakbym nie robiła nic innego, tylko pracowała i tresowała Kapiego, ale co mogę na to poradzić? Trzeba dużo czasu i ciężkiej roboty, żeby rozkręcić nowy interes.

„A większość takich interesów plajtuje w ciągu pierwszych pięciu lat” - dodał w duchu.

- A co wolisz robić, prowadzić sklep czy brać udział w akcjach poszukiwawczo-ratowniczych?

- Naturalnie, że pracować z Kapim. Ale sam wiesz, że to kosztuje. Prowadząc sklep, mam jakieś możliwości na zarobienie pieniędzy.

Oczywiście wiedział już wcześniej, co wybierze, a przynajmniej miał taką nadzieję.

- Pamiętam, jak kiedyś powiedziałeś, że chciałabyś szkolić zespoły, które później brałyby udział w poszukiwaniach zaginionych ludzi.

- Jasne, ale to dopiero, gdy trafię główną wygraną na loterii. Nawet jeżeli ludzie płaciliby za szkolenie, w ciągu miesiąca znalazłbym się w przytułku. Moje dwie próby wyszkolenia takich zespołów spaliły na panewce. Żona Petera nie pozwala mu nawet ze mną rozmawiać, a Diana zdecydowała się przeprowadzić do Paryża.

- A gdybyś nie musiała martwić się o pieniądze? Miała wystarczająco na życie i mogła poświęcić się tresowaniu psów i szkoleniu ich właścicieli?

- Byłabym w siódmym niebie. - Spojrzała na niego uważnie. - Do czego zmierzasz, Jared?

Musiał starannie dobierać słowa. Miał pewność, że go kocha. Problem stanowił jej brak zaufania.

- Według mnie powinniśmy sprzedać twój dom i nasz sklep i wycofać pieniądze. Potem powinniśmy rozejrzeć się za jakąś posiadłością za miastem, gdzie władze okręgowe pozwoliłyby na prowadzenie szkoły tresury psów. I...

Nagły strach powstrzymał go przed dalszym mówieniem, Może byłoby lepiej zostawić na trochę wszystko tak, jak teraz jest, by nie narażać się na zdecydowaną odmowę z jej strony.

Ale Laurze takie zawieszenie sprawy nie odpowiadało.

Zapytała:

- I co dalej, Jared? Jaki jest w tym ukryty haczyk? Dokończył swoją propozycję:

- I powinnaś wyjść za mnie.



- I? - Poganiała go, poruszając dłonią, jakby oczekiwała czegoś jeszcze.

Nie tego oczekiwał. Gdzie się podział efekt zaskoczenia? Okrzyk radości? Uściski? Pocałunki?

- Czy poślubienie mnie ci nie wystarczy? - spytał trochę urażony. I rozczarowany.

- Nie wtedy gdy wiem, że jest coś więcej. - Jej twarz nie wyrażała żadnego uczucia. Zaczęła składać talerze na kupę i sprzątać je ze stołu.

- Skąd to nagłe zainteresowanie pomaganiem mi w założeniu szkółki treserskiej? Skąd deklaracja płacenia za mnie, Jared? Czy nie ma to czegoś wspólnego z tym, co wydarzyło się wczoraj? Nie? A może jednak?

- Kocham cię. I dlatego chcę, żebyś za mnie wyszła.

- A co później, gdy już sprzedamy sklep, kupimy kawałek ziemi i będziemy małżeństwem? Co się stanie, gdy otrzymam następne wezwanie, by tropić faceta, który napadł na bank? Czy będę miała męża, który mi zabroni iść, wyjaśniając, że to bardzo niebezpieczne? Czy to jest ta cena, którą mam zapłacić za swą szkołkę?

Nie wiedział, co ma jej odpowiedzieć. Nie, nie chciałby, aby uganiała się za kryminalistami. Ale gdyby jej to powiedział, oznaczałoby to z pewnością koniec ich związku.

Odezwał się dzwonek u drzwi. Podziękował w duchu opatrności za ratunek.

- Otworzę! - wykrzyknął i odsunął krzesło od stołu. -Dokończymy tę rozmowę później.

W chwili gdy otworzył drzwi, zdecydował, że jednak nie była to ręka Opatrzności. Oślepiały gapił się na mężczyznę stojącego w progu, na jego włosy, które kiedyś miały kolor blond, a teraz były niemal białe i z tyłu przerzedzone, na jego oczy, błękitne jak chabry. Mężczyzna nie imponował wzrostem, miał jakieś metr siedemdziesiąt dwa, trzy, a nad paskiem jego spodni odznaczał się mały brzuszek. Ramiona miał szero-

kie i podkoszulek, który nosił, ukazywał wyraźnie nadal sprężyste i dobrze rozwinięte mięśnie.

Choć nie wyglądał dokładnie jak jego lustrzane odbicie, był na tyle do niego podobny, że Jared poczuł, jak przechodzą go ciarki. Bez pytania wiedział, że ma przed sobą Grega Crawforda. I również wiedział, że Laura nie powiedziała mu wszystkiego o swoim byłym mężu.

Greg Crawford miał co najmniej pięćdziesiąt lat.

- Narzeczony? - zapytał Greg, patrząc na Jareda.

- Może pan tak to ująć - odparł, wiedząc, że Laura tak by go nie określiła. Powinien był wczoraj trzymać głowę na kłódkę.

Zza niego rozległ się miękki głos Laury:

- Witam cię, Greg.

Cofając się Jared wpuścił go do mieszkania. Zazdrość i paniczne przerażenie ścisnęły go w środku, gdy zauważył, jak Greg przygląda się Laurze. W czasie śniadania uważał, że ubrana w jego koszulę wygląda seksownie, a teraz wołałby, żeby nosiła długą suknię, zapiętą pod samą szyję.

Greg uśmiechnął się.

- Widzę, że nadal lubisz się przebierać. Laura pozostała poważna.

- To ja, Greg, wieczne dziecko. Ale przecież zawsze chciałeś, żeby tak pozostało, prawda?

- Zmieniłem się, skarbie. Nie będę cię już traktować jak dziecko. Chyba żebyś sama tego chciała.

- Ja również nie jestem taka sama, Greg. - Odsunęła się do tyłu, gdy szedł w jej stronę. - Nie zamierzam do ciebie wrócić. Już nigdy więcej. Powiedziałam ci to sześć lat temu.

- Ciągłe jesteś moją małą dziewczynką.

- Już nie, Greg.

- Och Boże, Lauro, co ja mam teraz zrobić?

Jared też nie wiedział, co zrobić, gdy tamten mężczyzna zaczął płakać. Ale najbardziej zmartwiło go to, że Laura podeszła do Grega i ob-

jęła go ramionami, poklepując po plecach i mówiąc, że już wszystko w porządku. Miał właśnie zamiar przypomnieć obojgu, że ciągle znajduje się w tym samym pokoju, gdy spojrzała na niego.

- Czy mógłbyś zaparzyć Gregowi kawę? Chyba mu to dobrze zrobi. Ruszył się niechętnie.

Gdy wrócił z kawą, zaprowadziła byłego męża do stołowego, gdzie oboje usiedli na sofie. Greg palił papierosa, a Laura trzymała go za rękę i mówiła coś do niego łagodnym głosem, pełnym miłości. Uśmiechnęła się, gdy Jared podał jej kubek.

- Świetnie. Dzięki. Greg, napij się kawy, a ja w tym czasie się ubiorę. Wtedy porozmawiamy.

Kapitan siedział dokładnie na wprost Grega, nie spuszczać z niego czujnego oka, a Jared pospieszył za Laurą do sypialni. Zdążyła zamknąć drzwi i zrzucić jego koszulę, gdy wybuchał:

- Dlaczego, do diabła, nie powiedziałaś mi, że on ma tyle lat, że mógłby być twoim ojcem?

- Bo obawiałam się, że pomyślisz, że byłam strasznie głupia, co zresztą jest prawdą. Przecież wyszłam za mąż mając szesnaście lat, zostawiałam Grega i wracałam do niego.

- A co z nami? Przeżyłem szok, stojąc tam w drzwiach i patrząc na swego bliźniaka. Czy zawsze pociągają cię umięśnieni blondyni z niebieskimi oczami?

Laura zapomniała o bieliźnie, którą wyciągała z szuflady, i odwróciła się, by mu spojrzeć prosto w twarz.

- Ty mi mówisz o szoku! A co ja miałam powiedzieć, gdy cię zobaczyłam po raz pierwszy? Gdy cię ujrzałam, to... to, jakby czas się cofnął. Masz nawet tyle samo lat, co Greg, gdy za niego wychodziłam.

- Aha, to tak, jestem następny, który ci przypomina tatusia?

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym nienawiści i szybko wciągnęła figi.

- Dlaczego, Lauro? Dlaczego poślubiłaś człowieka, który mógłby być twoim ojcem?

- Może dlatego, że potrzebowałam ojca. A może dlatego, że go kochałam. - Wciągnęła na siebie dżinsy, zasuważąc energicznie zamek. - Może to nie miało nic wspólnego z logiką, ale miałam wtedy tylko szesnaście lat. Masz jeszcze jakieś pytania?

- Setki.

- A czy mogą zaczekać do chwili, gdy Greg stąd wyjdzie? - Zakładała właśnie na siebie bluzę, co przytłumiło nieco jej słowa. Potem potrząsnęła głową, rozsypując włosy na ramiona, i spojrzała na niego.

Jared wzruszył ramionami i wziął, koszulę z łóżka, gdzie ją rzuciła.

- Chyba tak.

Wrócili razem do stołowego. Miał na grzbiecie własną koszulę, lekko przepojoną jej zapachem. Laura usiadła na przeciwnym niż Greg końcu sofy, a Kapitan przysunął się do niej, kładąc wielki łeb na jej kolanach. W roztargnieniu drapała psa. Jared usadowił się na krześle naprzeciw Grega. Jeżeli sprawiał wrażenie właściciela, nic go to nie obchodziło.

- Przyjechałeś samochodem? - Laura zwróciła się do Grega.

- Tak. Wyjechałem wieczorem i dojechałem do Mount Vernon, gdzie mnie zastał zmrok. Tam się zatrzymałem. Dzisiaj rano wyruszyłem w dalszą drogę i przyjechałem wprosi tu. - Spojrzał na Jareda i dał mu do zrozumienia, że to wczorajsza rozmowa telefoniczna była powodem tej podróży. -Chciałem sprawdzić, jak sobie daje radę moja mała dziewczynka.

Laura wyraźnie zesztyniała.

- Nie narzekam. I nie potrzebuję, abyś mnie sprawdzał.

- Skarbie... - Greg znowu spojrzał na Jareda, potem z powrotem na Laurę. - Czy musimy rozmawiać w jego obecności?

W tej właśnie chwili zadzwonił telefon. Laura zerknęła na Jareda, prosząc go wzrokiem, żeby odebrał. Mamrocząc coś pod nosem, podniósł się z krzesła.

Pozwolił, żeby rozmowa nagrała się na taśmę. Ci, którzy znali Laurę, wiedzieli, że tak robi. Jeżeli to dzwoni ktoś, z kim nie zechce rozma-

wiać, po prostu nie podniesie słuchawki. A on wolał mieć na oku Laurę i Grega.

Ten ostatni właśnie próbował przysiąść się bliżej, ale Kapitan, tkwiący między nimi, wyraźnie go przed tym powstrzymywał. Pies ciągle go obserwował, wyraźnie dając mu do zrozumienia, że jej strzeże. Jared świetnie pamiętał, ile czasu minęło, nim Kapitan zaakceptował jego obecność w życiu Laury, i przynajmniej raz był zadowolony, że pies czuje się odpowiedzialny za swoją panią.

Z taśmy aparatu zgłoszeniowego odezwał się męski głos:

- Lauro, mówi Garwood, zastępca szeryfa z Chester. Wczoraj wieczorem widziałem panią w telewizji, jak pani pomogła policji w Harrisburgu. Jeżeli ta wiadomość dotrze do pani w porę, jeszcze dziś skorzystalibyśmy chętnie z usług pani i jej psa.

Jared podniósł słuchawkę.

- Proszę moment zaczekać. Zaraz zawołam Laurę do aparatu.

Uniósł wysoko słuchawkę, by mogła ją zobaczyć i krzyknął do stolowego:

- To zastępca szeryfa z Chester. Nazywa się Garwood. Potrzebuje ciebie i Kapięgo.

Zerwała się z kanapy i podbiegła do telefonu. Jared oparł się o framugę drzwi, skąd mógł obserwować Grega, przysłuchując się jednocześnie rozmowie telefonicznej. Nie rozumiał z niej dużo. Tak, nie, rozumiem. Przez resztę czasu słuchała i pilnie notowała.

Greg wstał i nerwowo spacerował po pokoju. Zapalił następnego papierosa, potem rozmasował sobie kark. Spoglądał często w stronę kuchni, piorunując wzrokiem Jareda za każdym razem, gdy ich spojrzenia spotkały się.

Kiedy Laura odwiesiła słuchawkę, Greg szybko podszedł do niej.

- Dwóch parolowców uciekło tej nocy - rzekła. - Widziano ich ostatnio na lesistych terenach w pobliżu Missisipi. Biuro szeryfa zatrudniło tam dwie drużyny K-9, ale ktoś inny ponoć ich widział zupeł-

nie gdzie indziej, bardziej na południe, więc chcieliby zlecić Kapiemu i mnie sprawdzenie tej drugiej informacji.

- Parolowców? - zdziwił się Greg, patrząc na nią pytającym wzrokiem. - Co przez to rozumiesz?

- Więźniów. Ludzi, którzy są okresowo wypuszczani na przepustki z więzienia.

- Kryminaliści? - Greg potrząsnął głową. - Oddzwoni i powiedz im, że nigdzie nie pojedziesz.

Czy tak właśnie brzmiały zawsze, jego słowa, zastanowił się Jared. Rozkazująco. Nieustępliwie. Jakby ojciec zakazywał czegoś córce.

Odwróciła się do niego i spytała:

- A ty co na to powiesz, Jared?

Chciał ją objąć opiekuńczo ramieniem i przytulić mocno, ale wiedział, że czasami, aby kogoś zatrzymać, trzeba mu pozwolić odejść. Teraz nadeszła właśnie taka pora.

- Decyzja należy do ciebie.

- Lauro, nie działaj nierozważnie - ponownie odezwał się karcącym tonem Greg.

Zignorowała jego słowa. Wzrok miała nadal utkwiony w twarzy Jareda.

- Przyniesiesz mi mój plecak, gdy będę się szykowała?

- A mogę iść z tobą?

Nie zdążyła odpowiedzieć. Greg zbliżył się do niej i powiedział podniesionym głosem:

- Nie słyszałaś, co mówiłem?

Odwróciwszy się w jego stronę, położyła mu rękę na ramieniu.

- Mylisz się, Greg. Słyszałam, co mówiłeś. Przez ostatnie sześć lat słuchałam tego, co mówiłeś, i odpowiadałam, że między nami wszystko skończone. Teraz nadszedł czas, żebyś ty mnie wysłuchał. Jesteś dobrym, wspaniałym człowiekiem, Greg, ale ja już nie chcę, żebyś za mnie podejmował decyzje czy też mówił mi, co mogę, a czego nie mogę zrobić. Po prostu mam tego dość. Zrozumiałeś mnie?

Odwróciła się, by wyjść z pokoju, i teraz on z kolei ją powstrzymał.

- Tym razem do mnie nie wrócisz, prawda? Położyła rękę na jego dłoni i odparła cicho:

- Nie, tym razem nie.

- Domyślałem się... - Spojrzał na Jareda. – Domyślałem się tego po wczorajszej rozmowie z nim. Ale po prostu musiałem cię zobaczyć i usłyszeć to od ciebie.

- Powiedziałam ci przecież już sześć lat temu, że nie wrócę.

- Tak. Powiedziałaś. - Westchnął, potem objął ją i przytulił. - Wiesz, że zawsze pozostaniesz moją małą dziewczynką, prawda? Napiszesz słówko do mnie? Dasz znać, co porabiasz? Jak ci się powodzi?

- Napiszę.

Znowu popatrzył na Jareda. W oczach błysnęły mu łzy.

Powiedział:

- Opiekuj się nią dobrze.

Właściwie nie powiedziała wyraźnie, że może z nią iść, ale i nie zabroniła mu tego. Więc kiedy stanęła gotowa do wyjścia, w swoim normalnym stroju, Jared też zdążył się przebrać. Ubrał się w dżinsy, podkoszulek i kowbojki, które trzymał u niej. W drodze do jej samochodu wziął ze swego bagażnika osłonę od wiatru, która leżała tam od poprzedniej wiosny. We wrześniu nigdy nie wiadomo, jakiego figla może spłatać pogoda. Teraz słońce przygrzewało mocno, a wietrzyk lekko dmuchał, ale w powietrzu czuło się zapach jesieni i w każdej chwili mogło się zrobić zimno i nieprzyjemnie.

Przez część drogi jechali w ciszy. Jared właściwie nie wiedział, co powiedzieć. Chciał zadać wiele pytań na temat Grega, ale bał się odpowiedzi, które mógłby usłyszeć. W końcu Laura sama zaczęła opowiadać.

- Tato i Greg pracowali razem - rzekła bez żadnego wstępu. - Pamiętam, gdy po raz pierwszy przyprowadził go do nas do domu. Miałam trzynaście lat i stanowił wtedy dla mnie uosobienie najwspanialszego

mężczyzny na świecie. Po całych dniach i nocach marzyłam, że kiedyś spojrzy na mnie i zobaczy, że nie jestem nieśmiałą, niezdatną dziewczynką, lecz kobietą zasługującą na jego miłość.

Jared potrafił zrozumieć to uczucie.

- Gdy Becky była w tym wieku, zawsze przymilała się do kupców i innych handlowych partnerów, których ojciec zapraszał do domu. Nigdy nic nie mówiła, ale wodziła za nimi oczami i przyglądała im się rozmarzonym wzrokiem. Ojciec chciał z nią o tym porozmawiać, ale zasugerowałem mu, żeby udawać, że tego nie dostrzega, bo Becky na pewno z tego wyrośnie. I rzeczywiście wyrosła. Laura kiwnęła głową.

- Gdyby mój ojciec nie umarł rok później, pewnie też wyrosłabym z moich młodzieńczych fascynacji. Ale tato odszedł, a Greg zaczął do nas przychodzić coraz częściej, spędzając wiele czasu w moim towarzystwie. Martwił się o moją mamę i o to, że tak późno wraca do domu. Przytulał mnie i pozwalał się wypłakać, i mówił mi, że wszystko dobrze się skończy.

- Czy Greg kiedykolwiek... - Jared nie wiedział, jak to wyrazić. - Czy kiedykolwiek coś ci robił?

- Masz na myśli to, czy mnie napastował seksualnie? -spojrzała na niego i cicho się roześmiała. - Nie, wręcz przeciwnie. Poza przytulaniem i pocałunkami nigdy mnie nie dotknął aż do chwili ślubu. Prawdę mówiąc, nie przypuszczam, aby na początku Greg uważał, że nasze małżeństwo wyjdzie poza układ ojciec- córka. Był już przedtem żonaty; on i żona przez lata starali się mieć dziecko. Gdy w końcu żona zaszła w ciążę, w czasie porodu coś poszło nie tak. Nie wiem co. gdyż nie chciał nigdy o tym rozmawiać, ale żona umarła razem z nowo narodzoną córeczką.

- Więc on został ojcem, a ty jego małą dziewczynką? - No właśnie.

- A co po waszym ślubie? Nie mieliście dzieci. Czy wy...

- Współżyliśmy z sobą? - dokończyła za niego. - Tak. Ale niezbyt często. - Rzuciła mu ukosem ciepłe spojrzenie. - W łóżku nie ma mię-



dzy wami najmniejszego podobieństwa, z wyjątkiem tego, że tak, samo jak ty troszczył się, żebym nie zaszła w ciążę. Niemniej seks czy jego brak nigdy nie stanowiły dla nas żadnego problemu. Chodziło zawsze o jego podejście do naszego związku. Jego potrzebę narzucania mi, co mogę zrobić, a czego mi nie wolno. Jego dążenie, by za wszelką cenę i w każdych okolicznościach chronić mnie. I ten sam problem widzę w układzie między nami, i to stanowi przyczynę, dla której nie mogę za ciebie wyjść.

RS

- Nie możesz za mnie wyjść? - Lodowaty dreszcz wstrząsnął ciałem Jareda.

Kiwnęła głową.

- Gdy przyjąłam wezwanie, chciałeś powiedzieć dokładnie to samo, co powiedział Greg. Widziałam to wypisane na twojej twarzy; jak zeszywniałeś w chwili, gdy wspomniałam o więźniach.

- Czy widzisz coś złego w tym, że obchodzi mnie twoje bezpieczeństwo? Kocham cię, Lauro. Jak ty byś się poczuła, gdyby to mnie zagrażało coś złego?

- Ale mi nic nie grozi. To bardzo mało prawdopodobne, żeby ci ludzie mieli broń. To parolowcy.

- Teraz to są uciekinierzy z więzienia. - Albo nie widzi potencjalnego niebezpieczeństwa, albo świadomie je ignoruje.

- Szeryf nie zamierza pozostawić mnie samej w niebezpiecznej sytuacji. Chce tylko, żeby Kapi sprawdził tę drugą informację. Jeżeli to ci ludzie, to korpus K-9 wkroczy do akcji.

Te słowa wcale nie przekonały Jareda, ale mocno zaciśnięte szczęki Laury uświadomiły mu, że nie ma sensu klócić się. Ośli upór i determinacja najwyraźniej nie są wprost proporcjonalne do wzrostu. Miał alternatywę: albo się przyłączyć, albo ją utracić...;

- Myślisz, że pozwolą, żebym ci pomagał?

Nikt nie miał nic przeciwko temu i Jared dołączył do grupy, którą stanowili Laura z Kapitanem i zastępca szeryfa Whitman. Na krótkiej odprawie podano im kierunek, w którym powinni iść, by dotrzeć do miejsca, gdzie rybak widział dwóch mężczyzn, podobnych do uciekinierów. Choć mało prawdopodobne, by więźniowie dotarli tak daleko od Chester, należało jednak sprawdzić tę informację.

Laura i Kapitan sadowili- się z tyłu samochodu patrolowego, podczas gdy Jared poszedł po swoją bluzę, a zastępca Whitman odbierał ostatnie instrukcje. Po dziesięciu minutach znaleźli się w miejscu, gdzie rybak widział poszukiwanych. Z więzienia dostarczono po sztuce odzieży, należącej do każdego z nich. Laura pozwoliła Kapiemu dobrze je powąchać, po czym wydała komendę:

- Szukaj!

Idąc za owczarkiem, posuwali się w dużej odległości jedno od drugiego, aby objąć poszukiwaniami jak największy obszar. Nie mieli więc specjalnej okazji do pogaduszek, ale Jared widział, że zastępca Whitman uważa całe przedsięwzięcie za czystą stratę czasu.

- Nic nie znalazł, prawda?! - pokrzykiwał co jakiś czas do Laury.

Kapitan biegł przed nią, wachając.

- Nie zachowuje się, jakby cokolwiek zwęszył.

- Od razu mówiłem szeryfowi, że nie zwęszy. Jakim cudem ci dwaj mogliby dotrzeć aż tutaj? No, chyba że są rybami. Ideo zakład, że nasze psy wytropią ich w ciągu godziny.

„Bardzo bym się ucieszył, gdyby tak się stało” - pomyślał Jared.

Laura i on potrzebują spokoju, by porozmawiać na osobności. Od momentu gdy oświadczyła, że go nie poślubi, węzeł w jego żołądku zaciśkał się coraz mocniej. Boi się powtórzenia starych błędów, a on musi ją przekonać, że różni się od Grega. Ale czy tak istotnie jest?

Laura pewnie szła. wzdłuż pola. Nadal przypominała mu kolibra. Mała i kolorowa, w ciągłym ruchu, w pomarańczowej kamizelce i z takim samym plecakiem, za którymi łatwo było podążyć. Robiła dwa

kroki na jego jeden, ale poznał ją Jared pobiegłby, gdyby gęste krzaki i powalone drzewa nie zagrażały mu drogi.

- Jeśli jej coś zrobiliście, to niech was ma w swojej...

- Nie gadaj no tyle, tylko zasuway - przerwał mu mężczyzna.

Ten drugi, który trzymał Laurę, był duży i muskularny, i jakikolwiek opór z jej strony przypominałby walkę komara z bykiem. Stała wyprostowana, z uniesionym podbródkiem, ale Jared mógł odczytać w jej oczach strach. Zastępca szeryfa Whitman leżał z zamkniętymi oczami na ziemi, a z rany z boku głowy sączyła się krew.

Kapitan siedział przed Laurą. Z jego gardzieli wydobywał się groźny skowyt, a oczy miał utkwione w wielkim łapsku, trzymającym żelaznym uściskiem ramię jego pani. Druga ręka zbiega była uniesiona, a w niej tkwił sękaty kij. W każdej chwili był gotów uderzyć nim psa, niemniej Jared nie miał żadnych wątpliwości, że Kapi zaatakowałby go, gdyby nie polecenia Laury.

- Nie. Nie. Siad. Dobry pies.

Spojrzenie Laury powędrowało w stronę strzelby wycelowanej w Jareda. Pobladła. Wyglądała bezradnie; mała i przerażona.

- W porządku, panienko - odezwał się trzymający broń człowiek. - Każ temu cholernemu psisku, żeby zachowywało się grzecznie i po przyjacielsku, bo w przeciwnym razie mogę w każdej chwili trachnąć z dubeltowy do twojego przyjaciela. Przyswoiłaś se?

Laura kiwnęła głową, a jej trwające mgnienie oka spojrzenie na Jareda powiedziało mu więcej, niż mogłyby wyrazić słowa. Bała się o niego tak bardzo, jak on o nią.

- Wychodzi na to, że se znaleźliśmy auto i parę zakładników - ucieszył się ten z bronią.

- Nie polecałbym takiego rozwiązania. - Jared miał nadzieję, że powiedział to pewniej, niż się czuł. - W ten sposób tylko pogarszacie swoją sytuację.

Większy mężczyzna, ten trzymający Laurę, roześmiał się gburowato.

- Szlag z tym, nie może już być gorzej. Chcieliśmy sobie spędzić miłą nockę w mieście, a ta baba przyłazi i nas zaczepia. Ja tam nie mam zamiaru wracać zaraz do kicia.

- A ten tu, nie żyje? - Niższy mężczyzna trącił stopą leżącego twarzą do ziemi zastępcę szeryfa.

- Nie, ale walnąłem go nieźle. Chyba trochę jeszcze pokima. Chciałem wziąć jego gnata, kiedy ta tu wpadła na mnie, a potem jeszcze tamten kundel.

Olbrzym, puścił ramię Laury i zbliżył się do leżącego. Jego partner powstrzymał go.

- Możesz se zabrać jego broń, ale najprzód przeszukaj tego gościa.

Mogli z nim robić, co im się żywnie podoba. Bardziej martwił się o Laurę. Nadal przemawiała do Kapitana cichym, uspokajającym głosem, każąc mu pozostać na miejscu. Pies leżał na ziemi, bezwzględnie posłuszny. Gdy większy mężczyzna przebiegał dłońmi po kurtce i dżinsach Jareda, ten usiłował wzrokiem porozumieć się z Laurą. Chciał, żeby uciekała, gdy tylko nadarzy się sposobność. Żeby się uratowała. Ledwie dostrzegalny przeczący ruch głową był odpowiedzią. Oczywiście, jak zwykle upierała się przy swoim.

Teraz dostrzegł, jak bardzo ją kocha.

- Hej, patrz, co znalazłem! - Uciekinier wyciągnął z kieszeni Jareda paczkę papierosów. - A przed chwilą mówiłeś, że chętnie byś se zapalił.

- Rzuć no je tu - rozkazał ten drugi.

- A zapaliki to masz? - zapytał Jareda rewidujący go zbieg, macając nadal po kieszeniach.

- Nie. Przestałem palić w zeszłym roku w czerwcu. To jeszcze ze starych zapasów.

Wydawało się, że nie martwi to człowieka ze strzelbą. Wyciągnął jednego papierosa.

- A ty masz zapaliki, panienko?

Jared ledwie dostrzegalnie kiwnął do niej głową, patrząc na Kapitanę, potem znów na nią. Nie był pewien, czy go zrozumiała. Dubeltówka w ręku zbiega w pełni przyciągała jej uwagę.

- No jak, masz? - powtórzył tamten,

- Tak. - Słowo zabrzmiało jak czknięcie. Laura nie poruszyła się. - Są w plecaku ze sprzętem.

- No to je wyciągaj. — Wsadził papierosa do ust i czekał.

Powoli zrzuciła plecak z ramion na ziemię i przyklękawszy, zaczęła go otwierać. Cały czas obserwowała Jareda. Mężczyzna obok niego wyprostował się, podsumowując rezultat przeszukiwania jego kieszeni - scyzoryk, portfel i komplet kluczyków samochodowych. Natychmiast zaczął przeglądać portfel.

- Otóż złapaliśmy niejakiego Jareda Thackera Northa. — Wydał z siebie pomruk zadowolenia, gdy dotarł do pieniędzy i kart kredytowych. - Tamte dzieciaki może i dały nam strzelbę i zarcie, ale dopiero ten gość ułatwi nam, choć przez chwilę, życie.

Jared nie zwracał uwagi na pieniądze, które zbiegły więzień wyciągał z jego portfela. Bardziej interesowała go możliwość wydobycia się z opresji. Dopóki tylko jeden z nich posiada broń, szansa jest większa,

- Chyba zdaje pan sobie sprawę z tego, że palenie to wstrętny nałóg - rzekł dobitnie.

Laura zamarła. Jej spojrzenie pobiegło od psa do dubeltówki i z powrotem do Jareda. Kapitan nastawił uszu, ale się nie poruszył.

„Każ mu zaatakować - nakłaniał ją w myślach Jared - ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy. Właśnie teraz, gdy ten człowiek zajmuje się zawartością mojego portfela”.

Widział w jej oczach walkę, którą toczyła ze strachem. Już niemal stracił nadzieję, gdy odezwał się zniecierpliwiony mężczyzna z dubeltówką.

- Paniusiu, masz zamiar dać mi te zapalki, czy może mam se je sam wygrzebać?

Odwrócił się od Jareda, nie trzymając już na muszce żadnego z nich. Wtedy Laura przemówiła:

- Chyba pan wie, że palenie to wstrętny nałóg?

Do akcji wkroczyli równocześnie, Kapitan i Jared.

Pies wystrzelił w powietrze jak z katapulty, a Jared zaatakował prawym prostym, jakiego nie powstydziliby się Mu-hammad Ali. Gdy trzasnął wprost w szczękę zbiega, na kłykciach odczuł siłę uderzenia. Potem ból przeniósł się poprzez ramię aż do prawej łopatki. Za sobą usłyszał świst powietrza, wylatującego z płuc drugiego uciekiniera, gdy przednie łapy Kapitana i czterdzieści pięć kilo żywej wagi uderzyły go w pierś, Laura również poruszyła się, ale nie uciekała, a biegła w sam środek walki.

- Zmykaj stąd! Natychmiast! - wrzasnął Jared, robiąc jednocześnie nagły unik szybkim skretem ciała.

Choć sądząc po muskulaturze, on i ten większy zbieg powinni startować w tej samej wadze, Jared nie pragnął sprawdzać swoich bokserskich umiejętności. Głową uderzył tamtego w splot słoneczny. Z uciekiniera uszło prawie całe powietrze i osunął się bezwładnie na kolana. Właśnie w tym momencie Laura przejęła dowodzenie.

- Stop! Przestańcie! - krzyknęła, podkreślając nieodwołalność tych słów wystrzałem z dubeltówki.

I zaraz upadła na wznak, machając nogami w powietrzu, podczas gdy mężczyzna, którego trafił Jared, kaszłał, charczał i pluł, a drugi usiłował złapać oddech, mając Kapitana na piersi.

Niedługo nadeszła pomoc. Szeryf z ochotą i szczegółami opowiedział im o swoich poszukiwaniach.

- Spotkaliśmy dwóch nastolatków, gdy otrzymaliśmy sygnał od was. Chłopcy rozbili sobie obozowisko i mam wrażenie, że kłusowali albo zamierzali kłusować na wiewiórki. Tych dwóch napadło na nich przed świtem, związało, zjadło ich zapasy oraz zabrało im strzelbę i łódź.

- Tylko że według słów młodzieńców - kontynuował przewodnik jednego z psich zespołów - łódka znajdowała się raczej w oplakanyim stanie. Uciekinierzy dotarli do tego miejsca i zdecydowali, że lepiej wyjść na ląd.

- Najpewniej wyobrazili sobie, że uniknęli pogoni - dodał drugi przewodnik. - I tak by się stało, gdyby nie zobaczył ich ten rybak.

- A Kapi nie podjął ich tropu. - Laura przytuliła psa, zagłębiając twarz w jego grubą, czarną sierść. Jared zrobił to samo, gdy tylko szeryf i jego zastępca odeszli. Jak tylko dotrą do domu, kupi psu największy stek w mieście.

- Nie wiedziałem, że go pani szkoliła w poszukiwaniu kryminalistów - wtrącił pierwszy przewodnik. Poklepywał swojego psa, ale patrzył na Laurę. - Czy nie jest pani przypadkiem za drobna do takiej pracy?

Jareda nie obchodziło, ilu mężczyzn się na nią gapi, jak długo ona patrzyła na niego. Uśmiechając się szeroko, odpowiedziała tropicielowi:

- Jestem za drobna i nie zainteresowana. Może to wam, osobnikom płci męskiej, nie przeszkadza, że was ktoś postrzeli czy wymachuje wam bronią przed nosem, ale ja dzisiaj postarzałam się co najmniej o dziesięć lat.

Jared też dodałby sobie tyle lat i nie dziwiłby się, gdyby mu włosy zupełnie posiwiały. Decyzja Laury sprawiła mu niekłamaną przyjemność, ale stał z tyłu, nie odzywając się. Chciał, żeby wiedziała, że już po raz drugi się nie wtrąca.

Ale nie był pewien, w jakim ona jest nastroju. Gdy rozmawiała z szeryfem, składając mu szczegółowe sprawozdanie, ożywiła się i wprost tryskała zadowoleniem, najwidoczniej dumna ze swego psa.

Ale gdy tylko Jared przechwycił jej spojrzenie, widział w nim obawę i nieufność. Ich osobiste problemy nie zostały automatycznie rozwiązane.

Zadeklarował chęć prowadzenia samochodu w drodze powrotnej do Norton i dziwił się, że ha to przystała<sup>1</sup>. Przez pierwsze piętnaście ki-



lometrów szczebiotała na różne tematy, przeskakując od pochwał dla Kapitana do potępienia systemu więziennictwa za nadmiar zaufania i rodziców owych chłopców za to, że pozwolili nieletnim zabrać dubeltówkę na wycieczkę za miasto. Jared nie słuchał tego, co mówiła. Wiedział, że celowo unika jedyne go tematu, na który powinni szczerze porozmawiać - sprawy przyszłości ich związku.

Gdy w końcu umilkła, spał się cały. Mniej się bał, gdy miał strzelbę przystawioną do pleców, niż teraz, gdy wiedział, co za chwilę nastąpi. Zawisł dosłownie na kierownicy i tak mocno ją ścisnął, że pobielały mu kostki obu dłoni. Wpatrywał się uporczywie w drogę przed sobą, nie zamierzając rozpocząć rozmowy.

W końcu zrobiła to Laura.

- Wiesz, za każdym razem, gdy otrzymujemy z Kapim wezwanie, nawet tylko po to, aby odnaleźć zagubioną osobę, zawsze istnieje element ryzyka. Pogoda może stać się groźniejszym wrogiem niż jakikolwiek człowiek.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - I zawsze będzie się o nią bał, kiedy wyruszy na poszukiwanie.

- I nie zawsze będziesz mógł iść ze mną.

- Zdaję sobie z tego sprawę - powtórzył. Westchnęła i usadowiła się wygodniej, nie patrząc już na

niego. Jej głos stał się łagodniejszy, a poszczególne słowa wymawiała wolniej.

- Gdy zobaczyłam tę dubeltówkę wycelowaną w ciebie, przeraziłam się.

- Zdaję...

- ... sobie z tego sprawę - skończyła razem z nim i roześmiała się, wyciągając rękę, by dotknąć jego ramienia. - Och, Jared, co my z tym wszystkim zrobimy?

- Pobierzemy się, dochowamy się dzieci i będziemy żyć długo i szczęśliwie. - Powiedział to od niechcienia, ale jego uczucia dalekie były od obojętności.

- I będziesz próbował mnie zdominować, rządzić mną i chronić mnie przed wszystkim, a mnie to zawsze doprowadza do szału, więc nie mam najmniejszego zamiaru pozwolić ci na to.

- Tylko nie uciekaj przede mną.

- Nie będę. Tej jednej rzeczy zdołałam się nauczyć -uciekanie do niczego nie prowadzi. No proszę, weźmy pod uwagę mój przypadek. Uciekając od Grega, wpakowałam się na przystojniaczka, który zachowuje się i wygląda, jakby był bratem tamtego.

Zerknął na nią.

- Z całą pewnością nie widzę ciebie jako córki.

- A ja w tobie nie potrafię dojrzeć tatusia.

- Jesteś tego pewna? Nie chciał jej jako dziecka, pragnął jako żony... jako partnerki.

- Przekonana. - Ścisnęła go za ramię. - Czy rzeczywiście chcesz ponieść koszty zakupu terenu pod szkółkę treserską?

- Niedaleko od farmy Becky i Toma widziałem posiadłość na sprzedaż. Dom trzeba będzie przebudować, bo muszę mieć basen, ale wydaje mi się, że uzyskamy zgodę władz okręgowych, abyś tam mogła otworzyć szkółkę i zajmować się szkoleniem przewodników i ich psów. A gdy się już pobierzemy, zaprosimy tego faceta od labradora, razem z jego zazdrosną żoną. Jestem pewien, że ją przekona, że nie miała powodów, by nie ufać mężowi. Poza tym, kto wie, ilu innych zgłosi się do ciebie, by odbyć szkolenie? Sama mówiłaś, że w tym regionie nie ma wielu drużyn poszukiwawczo-ratowniczych.

- A co z twoim pięknym domem? I zasadą twojego taty, żeby nie inwestować w nic, co... - Uśmiechnęła się. W nic, co produkuje ekskrementy?

- Ten dom nadawał się dla mnie i dla Joanny. Ty i ja potrzebujemy więcej przestrzeni. - Kiwnął głową w kierunku psa, rozciągniętego na tylnym siedzeniu. - Ponadto on ma już prawie sześć lat. Sama powiedziałaś, że psy tropiciele, mogą pracować tylko przez kilka lat, co oznacza, że niedługo będziesz musiała kupić szczeniaka i zacząć go szkolić.

A nie wyobrażam sobie, żeby szczeniak pasował do białych, wełnianych dywanów, aksamitnej tapicerki i parkietów.

- Zrobiłbyś to dla mnie? - Patrzyła na niego ze zdumieniem. I miłością. Natychmiast zdjął nogę z pedalu gazu, pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Może kupimy dwa szczeniaki. Przyznaję, że polubiłem to całe tresowanie psów, a North Machinery nie przestanie się kręcić tylko dlatego, że prezes firmy wybrał się na akcję poszukiwawczą.

- Jared - wymówiła jego imię z drżeniem, po czym jej palce powoli zsunęły się z jego ramienia na dłoń. Kostki miał już spuchnięte i coraz bardziej czerwone. - Mój rycerz w błyszczącej zbroi. Będziemy jutro cierpiącą parą, ty ze swą posiniaczoną dłonią...

- I obolałym ramieniem - dodał. Biceps i triceps prawej ręki zaczynały mu już doskwierać.

- Z twoją posiniaczoną dłonią i obolałym ramieniem i moim posiniaczonym siedzeniem. Nie spodziewałam się, że ta strzelba ma odrzut jak kopnięcie konia. Będę szczęśliwa, mogąc jutro normalnie wstać z łóżka.

- Jeśli już przy tym jesteśmy, to pójdzie do łóżka wydaje mi się wyborną propozycją.

- Jared... - Tym razem, gdy wymówiła jego imię, jej oczy rozszerzyły się. Wyjęła swą dłoń z jego i wsunęła ją między uda. - Wyślijmy zaraz Donnę do domu, zamknijmy sklep i chodźmy do łóżka, póki jeszcze w ogóle możemy się ruszać.

W swych młodzieńczych fantazjach wyobrażał sobie kiedyś, że zabiera autostopowiczkę, która zamienia się w boginię seksu, sprawiającą mu rozkosz podczas jazdy. Laura nie była obcą kobietą, którą zabrał do samochodu, lecz z pewnością mógł ją nazwać boginią seksu. Dojechał do jej domu w rekordowym tempie, zadowolony, że policja drogowa nie namierzyła go za przekroczenie prędkości. Trudno byłoby mu wytłumaczyć, do czego tak się spieszył. Ale wystarczyłoby jedno spojrze-

nie stróża porządku na wybrzuszenie w okolicy jego rozporka, by wiedział.

Dzisiejszy poranek, gdy obudzili się w jej łóżku, by Kochaniem powitać wschód słońca, wydawał się odległy o całe wieki. Pościel nadal była skotłowana i porozrzucana, a zapach ich miłości czuło się w pokoju. W sekundę pozbyli się tego, co mieli na sobie, a potem, gdy zdejmował apaszkę z jej głowy, rozsypując włosy, objęła go za szyję, stojąc na paluszkach i ocierając się swym ciałem o niego.

Uwielbiał to. Uwielbiał ją.

- Poproś mnie jeszcze raz - błagała.

- Poprosić cię jeszcze raz o co? - Jęknął, gdy opuściła rękę i delikatnie dotknęła paznokciami jego podbrzusza.

- Żebyś za siebie wyszła.

- Czy chcesz, żebyś się oświadczył, przyklękając na jedno kolano? - Zrobiłby to, choć nienawistna mu była myśl o rozdzieleniu się z nią, z jej nagim biustem, drażniącym jego pierś i kręconymi brązowymi włosami jej łona, które łaskotały każdy superwrażliwy centymetr jego ciała.

- Nie, nie musisz oświadczać się na kolanach. Chciałabym, aby nasze życie stało się nie kończącym się pasmem niespodzianek.

I sama zaskoczyła go pierwsza. Osunąwszy się na kolana, pocałowała go. Jego hormony eksplodowały i wsuwając swe palce w jej włosy wyjąkał jedyną sensowną myśl, która przyszła mu do głowy:

- Och, Lauro, błagam cię, wyjdź za mnie!

Słońce już zachodziło, gdy uświadomił sobie, że nie dała mu odpowiedzi na jego oświadczenia. Powoli przewrócił się na bok i podparł jedną ręką. W drugą ujął jej złoty lok i leniwie połaskotał ją po policzku, nadal zarumienionym od niedawnych rozkoszy. Długie rzęsy zatrzepotały, potem podniosły się. Widział swoje odbicie w jej oczach. Od razu uśmiechnęła się i wyciągnęła dłoń, by dotknąć palcem jego brody.

- Czy mnie poślubisz? - zapytał kolejny raz.

- Tak.

Siedzący pod drzwiami sypialni Kapitan zaszczeżał, a Jared roze-  
śmiał się.

- Chyba po swojemu powiedział: No, wreszcie!

RS